

Oplata pocztowa niszczona ryczałtem

DZIENNIK ŁÓDZKI

Łódź,
sobota
niedziela
poniedziałek
7 28 29 marca
1948 r.

rok IV
Nr 86
(1992)

CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM
I WSPÓŁPRACOWNIKOM PISMA
SERDECZNE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE
SKŁADA

Redakcja i Administracja
„DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO”

„Wesoty nam dzień dziś nastał...”

Te słowa pieśni Wielkanocnej, budzące w sercach radość i otuchę, nastrojające optymizmem i wiarą: w siebie, w ludzi, w przyszłość — rozbrzmiewają dziś w całej Polsce.

Wesoty nam dzień dziś nastał...
Wszystko, co nas otacza, tętni nowym, zdrowym rytmem. — Pęk drzew nabrzmiewają ożywczymi sokami. Pszczoły budzą się z zimowego snu. Ziemia pachnie chlebem. W powietrzu czuć wiosnę.

I w sercach czujemy wiosnę.
Mimo kłopotów, mimo trosk, których nikomu nie braknie — dobrze jest żyć. I wiedzieć, że swoją pracą, swoim wysiłkiem budujemy inne, lepsze życie. Dla siebie i dla naszych dzieci.

To nie tylko wiosna działa tak ożywczo na nasze samopoczucie. Wypływa to również ze świadomości, iż jesteśmy potrzebni narodowi i społeczeństwu, że jesteśmy u siebie i pracujemy dla siebie. Ze jesteśmy niezależni i przez to posiadamy szerokie perspektywy świetnej przyszłości.

MAMY prawo być zadowoleni z siebie i dumni. Gospodarzmy na swoim i obywateli się bez cudzej pomocy. Bez marszałkowskich pożyczek i bez marszałkowskich dolarów na świątecznym stole.

A, że czasem jest jeszcze trudno, że tego czy innego nie ma jeszcze w bród i na to znajdziemy radę — pomoc szczerych przyjaciół, sąsiadów i sojuszników. Wolimy pomoc sąsiedzką na zasadzie starego słowiańskiego obyczaju daną, niż zadłużanie się u anglosaskich lichwiarzy.

To nam wolno. I to nam idzie na pożytek.

CZARNA, wilgotna od stopniałego śniegu ziemia czeka na plug. Oziminy uśmiechają się świeżą zielenią. Zaczyna się czas siewu, czas wzrostu i dojrzewania.

Rolnik polski zapewni krajowi żywność.

Robotnik polski z jeszcze większym zapalem przystąpi do pracy.

Inżynier i urzędnik — lepiej, sprawniej pracę tę będą organizowali.

Wiosna. Energia. Prężność. Inicjatywa. Młodzieńczy zapal i młodzieńcza wiara.

NA stole wielkanocnym, przybranym zielenią, różnie zastawiono jedzenie. Na jednym wymyślne przysmaki, na innym proste potrawy. Jak kogo stać.

Na żadnym jednak nie zabraknie święconego jajka, którym — żyjąc sobie wszystkiego najlepszego — dzielić się będą współbiedniacy.

Tym jajkiem dzielimy się i my z Wami, drodzy Czytelnicy. A

nać świat w jego historycznym rozwoju i siłami przyszłości, która pragnie urządzić życie według nowych sprawiedliwych zasad. Jakże bliskich tych, za głoszenie, których Chrystus został ukrzyżowany.

świadczyć. Jest to święto zwycięstwa Światła — nad Mrokiem. Życia — nad Śmiercią. Przyszłości — nad Przeszłością.

A mroczna była dla nas ta przeszłość.

Biją rezurekcyjne dzwony. Z tysięcy piersi bije w niebo potężne, wzruszające: Alleluja! Serca przepelnia gorące uczucie miłości.

CZY tylko serca? Uczucie miłości i życzliwości dla ludzi dziś objawia się również w całym naszym życiu publicznym. — Z wydatków państwowych — połowę stanowią wydatki „na człowieka”. Zakłada się setki i tysiące szkół — aby możliwe każde dziecko mogło się uczyć, ułatwia się wstęp na uniwersytety i politechniki, buduje się dziesiątki i setki szpitali, sanatoriów, domów opieki nad matką i dzieckiem, domów dla starców — wszystko po to, aby ulżyć ciężkiej doli człowieczej.

Idea słuszna i dobra. Od ludzi zależy, czy jest lepiej lub gorzej wprowadzona w życie.

DUCH życzliwości i braterstwa ludzi i narodów przeniknął u nas nawet w dziedzinę stosunku narodu do narodu. Nikomu nie życzymy źle, byle nie przeszkadzał nam w urządzaniu się na swoim i nie wtrącał się do naszych spraw.

Ileż to dziesiątków lat między Polakami i Czechami trwała zaciekła waśń. O co? Niemal dosłownie — o miedź. Bo między narodami nie mierzy się na centymetry. Ile jadu nienawiści wypełniało wtedy strony tendencyjnie pisanych książek i szpalty gazet. Byli tacy, którym na tym zależało.

Dopiero gdy idee postępu i demokracji zwyciężyły hasło braterstwa ludzi i narodów przestało być frazesem. Drobne sprawy wobec spraw wielkich — odbudowy, utrwalania pokoju, kulturalnego rozwoju najszerzych warstw społeczeństwa ustąpiły na plan drugi, trzeci.

Gdy zabrakło podżegaczy, którzy stale rozjątrzały rany, rany te stały się łatwe do wygojenia.

Wiemy dziś, że zgoda, że wspólna praca, że sojusz gospodarczy Polski i Czechosłowacji, dwu krajów idealnie uzupełniających się, stanowi podstawę świetnego rozwoju.

NIE z nienawiścią, lecz z sercem idziemy do innych narodów. Idziemy drogą pokoju, drogą wzajemnej pomocy i wspólnej pracy, drogą usuwania tego, co jątrzy, a wzmacniania tego, co jednoczy. Żądamy od nich w zamian lojalności i poszanowania naszej suwerenności kulturalnego współżycia.

Odwaliliśmy ciężki, grobowy głaz przeszłości i tworzymy nowe życie.

ALLELUJA..... ALLELUJA.....



ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSZTUSA
(według starego sztychu)

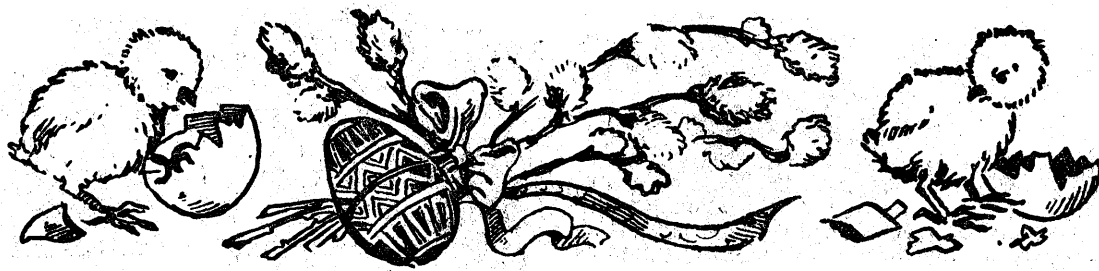
żyjemy Wam przede wszystkim jednego — pogody ducha. W każdej okazji i w każdej okoliczności.

ŻYJEMY w czasach, kiedy na całym globie ziemskim rozgrywa się walka między siłami przeszłości, które pragną powstrzy

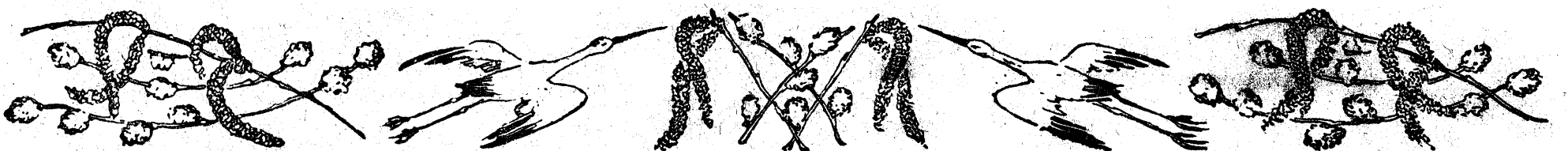
Walka rozgrywa się przede wszystkim w sferze ducha, w sferze ideologicznej. Toteż pogoda ducha, wiara w ludzkość, w dobro — potrzebne nam są obecnie bardziej niż kiedykolwiek indziej.

ŚWIĘTO Wielkanocy jest najlepszą porą, aby to sobie u-

ŚWIĘTO Zmartwychwstania ma dla Narodu Polskiego szczególną wartość symbolu. Dwukrotnie składany do grobu niewoli, skazywany na męczarnie i wytypienie, naród nasz dwukrotnie powrócił do niepodległego życia i okazał swą niezwykłą żywotność.



Zarząd Główny Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” składa najlepsze życzenia świąteczne — wielotysięcznej rzeszy członków naszej Spółdzielni, wszystkim zwolennikom i sympatykom naszej akcji kulturalno-oświatowej, czytelnikom naszej prasy i wydawnictw książkowych, członkom Rady Nadzorczej oraz wszystkim współpracownikom.



Piękny podarunek wielkanocny

Podatki od wynagrodzeń zostały obniżone

Pensje do 9.000 zł — wolne od podatku

W Wielki Piątek Ministerstwo Skarbu podało do wiadomości, że Prezydent RP zarządził ogłoszenie w Dzienniku Ustaw RP dekret o zmianie podatku od wynagrodzeń.

I. Dekret ten wejdzie w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 1 kwietnia 1948 r.

W związku z tym od wynagrodzeń wypłacanych począwszy od 1 kwietnia 1948 r. bez względu na czas, za jaki przypadają, należy obliczać podatek według następującej skali:

| stopień wynagrodzenia | wysokość obliczona w stosunku rocznym w złotych | stopa procentowa podatku proc. |
|-----------------------|---|--------------------------------|
| 1 | ponad 108.000 | 1 |
| 2 | 120.000 | 1,5 |
| 3 | 130.000 | 2 |
| 4 | 140.000 | 2,5 |
| 5 | 150.000 | 3 |
| 6 | 170.000 | 4 |
| 7 | 190.000 | 5 |
| 8 | 210.000 | 6 |
| 9 | 230.000 | 7 |
| 10 | 250.000 | 8 |
| 11 | 300.000 | 9 |
| 12 | 350.000 | 10 |
| 13 | 400.000 | 12 |
| 14 | 450.000 | 14 |
| 15 | 500.000 | 16 |
| 16 | 600.000 | 18 |
| 17 | 700.000 | 20 |
| 18 | 800.000 | 22 |

Przy wynagrodzeniach przekraczających w stosunku rocznym 900.000 zł podatek wynosi 22 proc. i oprócz tego 30 proc. kwoty wynagrodzenia, stanowiącego nadwyżkę ponad 900 tysięcy złotych.

| stopień wynagrodzenia | wysokość obliczona w stosunku rocznym w złotych | stopa procentowa podatku proc. |
|-----------------------|---|--------------------------------|
| 1 | ponad 108.000 | 1 |
| 2 | 120.000 | 1,5 |
| 3 | 130.000 | 2 |
| 4 | 140.000 | 2,5 |
| 5 | 150.000 | 3 |
| 6 | 170.000 | 4 |
| 7 | 190.000 | 5 |
| 8 | 210.000 | 6 |
| 9 | 230.000 | 7 |
| 10 | 250.000 | 8 |
| 11 | 300.000 | 9 |
| 12 | 350.000 | 10 |
| 13 | 400.000 | 12 |
| 14 | 450.000 | 14 |
| 15 | 500.000 | 16 |
| 16 | 600.000 | 18 |
| 17 | 700.000 | 20 |
| 18 | 800.000 | 22 |

dzenie w sumie nieprzekraczającej 150.000 zł w stosunku rocznym (dotychczas 100.000 zł), obowiązany jest oprócz potrąconego pracownikowi podatku, uiścić z własnych funduszy dodatkową opłatę według następującej skali:

| stopień wynagrodzenia | wysokość obliczona w stosunku rocznym w złotych | roczna suma dodatkowej opłaty w zł |
|-----------------------|---|------------------------------------|
| 1 | ponad 108.000 | 4.200 |
| 2 | 120.000 | 3.000 |
| 3 | 130.000 | 2.280 |
| 4 | 140.000 | 1.500 |
| 5 | 150.000 | 480 |

Zwolnienia od podatkowej opłaty (przewidziane w art. 13, ust. 2 dekretu o podatku od wynagrodzeń oraz par. 32 rozporządzenia ministra skarbu z dnia 21 czerwca 1947 r. Dz. U. R. P. nr 54, poz. 291) obowiązują nadal.

III. Z ulg z tytułu posiadania na utrzymaniu dzieci korzystają ci pracownicy, których wynagrodzenie w stosunku rocznym nie przekracza 360.000 zł (dotychczas 240.000 zł).

IV. Zwyczajki w podatku dla osób nieżonatych lub niezamężnych, nie mających na utrzymaniu dzieci, stosuje się do wynagrodzeń przekraczających 240.000 zł rocznie (dotychczas 120.000 zł).

V. Zwyczajki dla podatników żonatych lub zamężnych od lat przeszło

dwóch, lecz nie mających na utrzymaniu dzieci, stosuje się do wynagrodzeń, przekraczających 320.000 zł rocznie (dotychczas 160.000).

Prognoza pogody

Na ogół pochmurno z większymi rozpozgodzeniami, rano mglisto. Nocą przymrozki, silniejsze na północnym wschodzie kraju. W ciągu dnia temperatura od 4 stopni na wschodzie do 10 stopni na zachodzie kraju. Słabe wiatry wschodnie i północno wschodnie.

Nożycami przez prasę

O czym pisze Mikołajczyk w Ameryce

Mikołajczyk opowiada w Ameryce niesamowite rzeczy o Polsce i o swoim pobycie w kraju. Artykuły jego drukuje „New York Journal-American”. Pełno w nich jest „rewelacji”, z którym warto zapoznać polskiego czytelnika. Oto fragment z konferencji naszego rządu (cytuujemy za „Odrodzeniem”):

„Gomułka nagle zerwał się z fotela i podbiegł do mnie z ręką na rękojeści pistoletu, który trzymał w kieszeni, mierząc w moją pierś. Poprosiłem go nieudbale o papierosa” (art. z 26.I.48).

Jeszcze „groźniej” było w Krakowie — w kilka dni po przyjeździe Mikołajczyka do Polski. Z początku sielanka:

„W ciągu chwili, której nigdy nie zapomnę, tłum uniósł samochód, którym jechałem i ponosił go na barkach. W pewnej chwili wóz obsunął się i straszliwie (terribly) zraniał w nogę młodą dziewczynę. Wyskoczyłem, żeby się nią zająć, ale nie chciała jechać do szpitala. Jakże to ma znaczenie, pytała ikając, przecież pan powrócił, więc możemy żyć!”

Po tej sielance nastąpiła scena pełna dreszczy i grozy:

„Ulica była ciemna i ponura. Nie było widać żadnego ruchu. Wydało mi się to dziwne, ale wsiałem w otwarte auto i pojechałem. I wtedy zdałem sobie sprawę, że ulica żyje. Płomienny szkwał ognia karabinów maszynowych przeleciał nad moją głową i w błysku wystrzałów ujrzałem wojska radzieckie i żołnierzy bezpieczeństwa, ustawionych wzdłuż ścian, jak daleko oko sięgało. Jechałem około 600 metrów pod baldachimem ognia maszynowego” (art. z 25.I.48).

Jakoś wyszedł Mikołajczyk z tych „opresji” cało. Teraz wypisuje kłamstwa. „Obiektywna” prasa amerykańska to drukuje, a naiwny czytelnik wierzy...

Targów w Gdańsku nie będzie

W bieżącym roku międzynarodowe targi na Wybrzeżu nie odbędą się. Natomiast przewiduje się, że targi te odbędą się w roku przyszłym jesienią, zaś stoiska mieścić się będą jedynie na wyspie Holm w Gdańsku, a nie jak w ubiegłym roku w Gdyni i Gdańsku.

Targi te, poświęcone będą specjalnie sprawom morskim, tj. wytwórczości związanej z zagadnieniami morskimi oraz naszymi możliwościami eksportowym.

Bez kartek chleb w Szwajcarii

BERN, 26.3 (PAP) Radio szwajcarskie podało do wiadomości, że z dn. 1 kwietnia br. zniesione zostaje w Szwajcarii racjonowanie chleba i produktów mącznych. Sama mąka jednak w dalszym ciągu podlegać będzie jeszcze racjonowaniu.

Zarządzenie powyższe pozostaje niewątpliwie w związku z zawartą ostatnio umową handlową z ZSRR, na mocy której Szwajcaria otrzymała ma ze Związku Radzieckiego znaczne ilości zboża.

Umowa ta również wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia br.

1000 numerów „Dziennika Łódzkiego” — to wynik trzyletniej pracy
Tysięczny numer naszego pisma w znacznie zwiększonej objętości ukaże się **we wtorek, dnia 6 kwietnia**

Łużycanie otrzymali autonomię

— W szkołach i urzędach wolno im używać ojczystego języka

PRAGA, 26.3. (PAP). Przewodniczący antyfaszystowskiej organizacji Serbów lużyckich „Domovina” — Paweł NEDO, udzielił korespondentowi agencji czeskiej CTK wywiadu, w którym omówił znaczenie uchwalonej niedawno przez parlament Saksonii (radziecka strefa okupacyjna) ustawy o ochronie praw Serbów lużyckich.

Nedo stwierdził, że ustawa ta przekracza właściwie ramy autonomii kulturalnej w zwykłym tego słowa znaczeniu. Po raz pierwszy w dziejach utworzone zostaną szkoły, w których dzieci lużyckie pobierać będą naukę w języku ojczystym.

Język lużycki będzie na równi z niemieckim językiem urzędowym we wszystkich gminach, zamieszkałych przez Serbów Lużyckich. W Budziszynie powołany zostanie do ży-

cia specjalny Urząd do Spraw Kultury, którego personel mianowany będzie przez „Domovinę”. Urząd ten będzie instytucją prawa publicznego.

Wspomniana wyżej ustawa znajdzie początkowo zastosowanie jedynie w Lużycach Górnych, stanowiących część Saksonii, w których znajdują się największe skupiska Serbów Lużyckich. Nie ulega jednak wątpliwości — oświadczył Paweł Nedo — że analogiczna ustawa zo-

Sport z ostatniej chwili

Czeski w Łodzi

W środę dnia 31 marca przyjeżdża do Łodzi Reprezentacja Czechosłowacji w koszykówce kobiecej, która rozegra spotkanie z Reprezentacją Łodzi o godz. 19 w sali YMCA.

ZSRR pozostaje w Radzie Kontroli

— Ważne oświadczenie gen. Łukianczenko

BERLIN, 26.3. (PAP). Zastępca marsz. Sokołowski gen. Łukianczenko, złożył oświadczenie w spra-

wie stanowiska ZSRR wobec dalszej działalności Sojuszniczej Rady Kontroli w Niemczech.

Oświadczenie to stwierdza, że delegaci radzieccy będą nadal brać udział w pracach sojuszniczej Rady Kontroli i wszystkich jej organów, podkreśla jednak, że Rada będzie wykonywała zadania wynikające z uchwał poczdamskich.

Przedstawiciele radzieccy potępiają natomiast nadużywanie Rady Kontroli dla jednostronnych posunięć zachodnich mocarstw okupacyjnych. Posunięcia te, będące płaszczykiem dla rozłamowej taktyki, uprawianej w zachodnich strefach okupacyjnych, redukowały rolę Rady Kontroli do minimum.

Związek Radziecki nie zaaprobuje tego rodzaju polityki, traktuje bowiem sprawę kontroli nad Niemcami jako jedno z najważniejszych zadań w dziedzinie powojennej odbudowy Europy.

LONDYN, 26.3 (PAP). Jak komunikuje agencja Reutersa, rzecznik Foreign Office wyraził zadowolenie z powodu oświadczenia zastępcy marszałka Sokołowskiego — generała Łukianczenko na temat dalszego udziału ZSRR w pracach Sojuszniczej Rady Kontroli w Niemczech.

CENTRALA ZBYTU PORCELANY, FAJANSU I WYROBÓW SZKLANYCH
w Łodzi, ul. Dra A. Próchnika Nr 5
ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY
na WYKONANIE większej ilości KATALOGÓW
• wyrobów przemysłu ceramicznego i szklarskiego.
Bliższych informacji udzieli Wydział Sprzedaży Centrali, w którym można także otrzymać i podkładać do kosztorysów.
Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg na wykonanie katalogów” — należy kierować do Centrali Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych, Wydział Sprzedaży do dnia 12. 4. 1948 r., godzina 10 rano. Tegóż dnia nastąpi komisyjne otwarcie ofert o godzinie 11 rano.
Centrala Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez względu na wyniki przetargu, jak również prawo unieważnienia przetargu bez podania powodu i odszkodowania. (K. 1771)

Następny numer „Dziennika Łódzkiego” ukaże się we wtorek, 30 marca

Przed wyborami w Rumunii

BUKARESZT, 26.3. (PAP). W wieloletnich wyborach do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, które opracuje m. in. nową konstytucję rumuńską, minister spraw wewnętrznych — Geordescu przyjął dziennikarzy na konferencji prasowej.

Czynne prawo wyborcze posiada 8.416.061 obywateli, podczas gdy w wyborach 1928 r. uprawnionych do głosowania było jedynie 3.670 tysie-

cy osób. Na 414 mandatów poselskich wysunięto 1100 kandydatów: Rumuńskiej Partii Robotniczej, Frontu Rolników, Partii Narodowej, Narodowego Związku Węgierskiego, Partii Demokratycznej oraz niezależnych.

Podczas gdy w uprzednich wyborach stworzono jedynie 420 okręgów wyborczych, w obecnych będzie czynnych 3.641 okręgów, obejmujących wszystkie zakątki kraju.

Dnia 25 marca 1948 r., po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu, przeżywszy lat 51
S. + P.
z PODKOWICZÓW
STANISŁAWA KOSZUTSKA
KASJERKA TEATRU „SYRENA”.
Wyprowadzenie zwłok nastąpi z kaplicy Starego Omentarza, w dniu 27 marca 1948 r., o godzinie 15.
Na smutny ten obrzęd zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych (K. 1803) TEATR „SYRENA”.

Dnia 25 marca 1948 roku, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zasnęła w Bogu, przeżywszy lat 51
S. + P.
z PODKOWICZÓW
STANISŁAWA KOSZUTSKA
KASJERKA TEATRU „SYRENA”.
Wyprowadzenie zwłok nastąpi z kaplicy Starego Omentarza, w dniu 27 marca 1948 r., o godzinie 15.
Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych (K. 1802) SIOSTRZENICE i SIOSTRZENIEC.

W dniu 25 marca 1948 r., po długich i ciężkich cierpieniach zmarł nasz najukochańszy mąż, ojciec i dziadek
S. + P.
JOZEF TOMCZAK
EMERYT, DLUGOLETNI PRACOWNIK L. W. E. K. D.,
przeżywszy lat 75.
Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi w dniu 27 b. m., z domu żaloby — Julianów, Cisowa 2 — o godzinie 16, na Stary Cmentarz Katolicki, przy ul. Ogrodowej — o czym zawiadamia krewnych i znajomych pogrążona w smutku (2796 p) RODZINA.

W SZOPIE NA ZGIERSKIEJ I W „PARADYZIE”

Przedstawienia teatralne w Łodzi przed 100 laty

Z rekordowym rozwojem Łodzi jako ośrodka przemysłowego w XIX wieku nie szedł w parze równoczesny wzrost zrozumienia dla zagadnień kultury. Nielatnie też zadanie mieli w Łodzi pionierzy sztuki teatralnej i niejedną ich inicjatywę zakończyła się fiaskiem.

Do roku 1888 miasto nasze nie miało stałej sceny, a potrzeby kulturalne mieszkańców zaspakajano dorywczo wędrownymi grupami, które już od r. 1844 zaczęły odwiedzać Łódź. Miało to liczyć wówczas 20 tysięcy mieszkańców i 960 domów. Jeden z radnych miejskich imię Drownowicz ściągnął do Łodzi trupę aktorów Marzantowicza, która wystawiła z dużym powodzeniem sztukę „Kobieta z gminu” i wodewil „Adam i Ewa”. Przedstawienia odbywały się w szopie zajazdu na rogu ul. Zgierskiej i Placu Kościelnego.

W dwa lata później przybyła do Łodzi inna trupa — Pitrzykowski, która wystąpiła na tzw. Wólce, w budynku wystawionym przez Gejyera na zabawy publiczne. Tamże wystąpiła również w r. 1848 trupa wędrowna Raszkowskiego.

PRÓBY AMATORSKIE

W następnych latach zawiązało się towarzystwo amatorskie, które zrazu wystawiało sztuki w budynku na Wólce. W tym czasie osiedlił się w Łodzi wielki miłośnik teatru Fryderyk Sellin, który przeniósł występ amatorów do wynajętego przez siebie domu Baucha przy ul. Piotrkowskiej. Przez 6 lat istniało towarzystwo amatorskie, którego ozdoba obok samego Sellina byli: Zielińska, Rybka i słynne z urody panny Skrudzińska.

Rok 1854. W „Paradyzie” na Wólce występuje kiepska trupa Rembeckiej. Frekwencja była bardzo słaba i biedni aktorzy nie mieli pieniędzy na wyjazd, a co gorsze zadłużyli się solidnie. Sprawa zakończyła się smutnie, gdyby nie pośpieszyli im z pomocą amatorzy Sellina. Wspólnymi siłami wystawiono w „Paradyzie” sztukę „Don Juan czyli ukarany libertyn”, która spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Dochód z tej imprezy wystarczył na pokrycie aktorskich długów.

BITWA W „PARADYZIE”

Nie bitwa „na niby”. Prawdziwa bitwa rozszalała na scenie „Paradyza” w r. 1856 podczas przedstawienia głośnej naówczas sztuki „Rinaldo-Rinaldini”. A było to tak:

Ze sztuką tą przyjechała do Łodzi trupa Barańskiego. Ponieważ w I akcie przedstawiona jest bitwa między żołnierzami i rozbójnikami, Barański zaangażował spośród robotników i rzemieślników łódzkich pewną ilość statystów.

Krewcy łodzianie tak się przejęli rolą, że zaczęli się poszturchiwać nie na żarty. Gdy w dodatku sufler, zamiast kazać spuścić kurtynę, zaczął jeszcze dopingować walczących, wywiązała się solidna bijatyka, w której wyniku kilka osób zostało

mocno pokaleczonych. Publiczność doceniając realizm bitwy, szalała z zachwytem.

W rok później odwiedziło nasze miasto już poważne towarzystwo dramatyczne Pfeiffera z Krakowa, dając 10 spektakli w „Paradyzie”. Wśród aktorów towarzystwa wymienić należy: Karola Królikowskiego, Józefa i Feliksa Bendów (braci Modrzejewskiej, Biedrońska i Ptasińska). Wystawiono „Górali Karpaczkich”, przy czym do powodzenia sztuki przyczynił się waleś ówczesny prezydent miasta Treger. Rozesłał on mianowicie po mieście polhczantów z biletami. I jak tu można było odmówić prośbie pana prezydenta, popartej marsowym spojrzeniem „władzy”? Kupowali bilety nawet Niemcy, nie rozumiejący po polsku.

W r. 1860 Pfeiffer dał znowu 10 przedstawień w Łodzi. W tymże cza-

sie bawił przejazdem w naszym mieście Syrokomla.

PIERWSZE DRUKOWANE AFISZE

W r. 1864 niestrudzony Sellin buduje teatr „Arkadia” przy ul. Konstantynowskiej (dziś 11 Listopada). W teatrze tym występuje z własną trupą w ciągu 2 lat. Ciekawą innowacją było ukazanie się wówczas w Łodzi pierwszych drukowanych afiszów teatralnych. Trupa Sellina rozproszyła się następnie, przy czym część jej wstąpiła do słynnego towarzystwa Anastazego Trapszo. W trupie tej, występującej w „Arkadii” wyróżniali się: Bolesław Leszczyński, Henryk Grubiński, Józef Teksel i in.

Smutnym incydentem tego okresu była śmierć słynnego tragika angielskiego, murzyna Ira Aldridge, który po pierwszym przedstawieniu Otella w Łodzi przeziębł się i u-

marł na zapalenie płuc. Murzyna pochowano na cmentarzu ewangelickim, a na fundację nagrobka urządzono koncert.

STAŁY TEATR

6.X 1888 r. powstał pierwszy stały teatr pod dyrekcją Lucjana Kościelnego, inaugurując swoje istnienie sztuką Zalewskiego „Małżeństwo Apfel”. Teatr miał ogromne trudności finansowe i rok rocznie niedobory jego pokrywali zamożni miłośnicy sztuki. Za następnej dyrekcji — Karola Kopczewskiego niedobór roczny wyniósł 12.000 rubli.

W latach 1867—1888 bawiło w Łodzi gościnnie wiele trup: Trapsza, Łuby, Sarnowskich, Sikorskiego, Za mojskiego, Sulikowskiego, Puchniwskiego, Grubińskiego, Czartoryskiego i in. Z słynnych artystów wymienić należy: śpiewaka Bandrowskiego, Zapolską, Frenkla, Slemaszkę. W

tem czasie Łódź liczyła już 300 tysięcy mieszkańców, a Sellin zbudował już drugi teatr — letni. Dojrzała również myśl stworzenia stałego teatru.

O rozwoju teatru w tym czasie świadczy fakt, że dwukrotnie przybywała tu na gościnne występy Hele na Modrzejewska. Kolejnymi dyrektorami w tym czasie byli: Czesław Janowski, Michał Wołowski i Henryk Grubiński.

Dyr. Wołowski założył w r. 1899 w osiedlu robotniczym na Księzym Młynie teatr ludowy w sali Bauma. Ceny biletów były niskie (10—20 kopiejek) i przedstawienia cieszyły się wielkim powodzeniem.

TEATR WIELKI I JEGO TRAGICZNY KONIEC

Wiecznie żywoty i ofiarny Sellin, którego nazwisko zapisane jest złotymi zgłoskami w dziejach teatru Łodzi, zbudował w r. 1901 Teatr Wielki przy ul. Konstantynowskiej 14. Piękny gmach, którego plany opracował inż. arch. Adolf Seligson, był najpiękniejszym budynkiem teatralnym, jaki Łódź miała kiedykolwiek. Oto jak opisuje go jeden ze współczesnych:

„Widownia przedstawia się imponująco. Nic dziwnego — można pomieścić 200 widzów więcej niż Teatr Wielki w Warszawie — przeszło 1250 osób(!). Na parterze mieści się 20 wygodnych łóż, 400 krzesel i spora przestrzeń na miejsca stojące, przeznaczona wyłącznie dla uczęszczających młodzieży, na pierwszym piętrze obszerny balkon o 8 rzędach i 20 łóż, na drugim piętrze 18 łóż i również obszerny balkon, na trzecim piętrze dwie łóże i galeria na 300 osób.

Widownia jest oświetlona elektrycznością: z góry czterema olbrzymimi lampami łukowymi oraz dwoma szeregi kinkietów na wysokości pierwszego i drugiego piętra łóż. Cały gmach teatralny otrzyma centralne ogrzewanie, a widownia doskonale utrzymana wentylacja.

Niemniej imponująca od widowni przedstawia się scena. Wysoka na 6 metrów, głęboka na 11, szeroka na 14, nadaje się do wystawiania sztuk, wymagających dużej ilości statystów, a specjalny podjazd dla koni i wozów... Dekoracje będą umieszczane nad sceną i w razie potrzeby opuszczane... Liczne wyjścia, urządzenia przeciwpożarowe (hydranty znajdują się na scenie i na wszystkich piętrach), wykluczają wszelkie obawy o katastrofę ogniową”. (Władysław Ratyński „Scena polska w Łodzi”).

Jakaż mimowolna ironia mieści się w ostatnich słowach cytowanego przeze mnie opisu! Teatr Wielki zapalił się wkrótce po wybudowaniu w trakcie przedstawienia i spłonął doszczętnie. Łódź nigdy potem nie doznała się tak pięknego teatru. Może wreszcie podjęta obecnie inicjatywa budowy Teatru Narodowego nawiąże do pięknej tradycji teatru przy ulicy Konstantynowskiej.

Władysław Orłowski

W święto Wiosny, palmy i pisanki Wielkanoc w historii i legendzie

„Passah” czyli święta wielkanocne należały do najstarszych i najważniejszych świąt żydowskich. Obchodzono je na pamiątkę wyzwolenia Żydów z niewoli egipskiej. Również obchodzili je już starożytni Egipcjanie i Babilończycy na cześć święta „Wiosny”. Modły zwracano wówczas do bóstw przyrody.

Podczas gdy ludy romańskie zachowały hebrajską nazwę „Passah” dla oznaczenia świąt Wielkiej Nocy, święta te nazywano u narodów pochodzenia germańskiego i anglosaskiego mianem „Ostern” lub „Easter” a dawni Germanie znali święto „Wiosny”, które obchodzili uroczysto ku czci bożka „Thora” i jego siostry „Ostary”. Według dawnego historyka Eginharta, miał już Karol Wielki nazwać miesiąc kwiecień „Ostarmannoth”, a również i anglosaski pisarz Beda Venerabilis wspomina, że nazwę tę odrzucił należy do anglosaskiej bogini „Eastry” lub „Ostary”. Kościół chrześcijański ustanowił w miejsce tych pogańskich uroczystości święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Pierwsi chrześcijanie obchodzili początkowo święta Wielkiej Nocy równocześnie z żydowskim świętem Paschy i dopiero pierwszy Sobór Nicejski w roku 325 ustalili dzisiejszy ich termin.

WROŻBY WIELKANOCNE NA POMORZU

Na Pomorzu zachowały się do dnia dzisiejszego wierzenia i przepowiednie, związane z Wielkim Tygodniem oraz z Świętami Wielkanocnymi.

Z Wielką Sobotą wiąże się szereg wierzeń i wroźb. O północy dziewczęta spieszą nad wodę. Drogi odbywają w milczeniu, nie oglądając się poza siebie. Pierwszy spotkany mężczyzna, to przyszły mąż. Obmy-

wanie wodą odbywa się w wielkim skupieniu. Woda o tej porze w dniu Zmartwychwstania posiada — według wierzeń ludu pomorskiego — cudowne właściwości lecznicze: usuwa świąz, łagodzi bóle zębów, zapobiega chorobom skórny, uzdrawia oczy itp. Jest ponad to znakomitą środkiem kosmetycznym: usuwa piegi, wygładza przedwczesne zmarszczki, działa odmładzająco. Obrzęd ten trwa aż do wschodu słońca.

Wiara w cudowne właściwości wody jest na Pomorzu powszechna. Jak wielką wagę jej się przypisuje, świadczy ściśle przestrzegane zwyczaje obrzędowe. Pozostałej, niezużytej wody nie wolno pod żadnym warunkiem gdziekolwiek wylewać. Należy zanieść ją tam, skąd została zaczerpnięta. W niektórych miejscowościach wodę tę przechowuje się cały następny rok.

W Wielki Piątek wczesnym rankiem pomorskie dziewczęta wrożą sobie o zamążpójściu. Wprowadzają koguta do kuchni i otaczają go zwartym kołem. Każda z dziewcząt trzyma w ręku garść ziarna. Do której kogut najpierw się zbliży, ta wyjdzie wkrótce za mąż.

Chłopcy o trzeciej po północy biją w bęben po wsiach. Ma to symboliczne trzęsienie ziemi, towarzyszące śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa.

PIERWSZE WIDOWISKA PASYJNE

Pierwszą wzmiankę o misteriach znajdujemy w kronice Mateusza Poris, który pisze o pożarze w Londynie, w początkach XII wieku, wynikiem z powodu przedstawienia „świętej Katarzyny”, dzieła opata Saint Alban.

W Rzymie dla urządzania przedstawień pasyjnych zorganizowało

się w roku 1264 specjalne towarzystwo pod nazwą „Gonfalon”. W Padwie w roku 1244 przedstawiano Mękę Pańską zazwyczaj na łące podmiejskiej, lub placach publicznych. Właściwością tych malowniczych widowisk było bowiem to, że odbywały się nie w ciasnym obrębie teatru, ale pod otwartym niebem, najczęściej na placach podmiejskich, niekiedy w miarę wymagań akcji, przenosząc z miejsca na miejsce scenę i aktorów, a za nim i widzów.

Krucjaty bardziej jeszcze upowszechniły zwyczaj i potrzebę misterii. Pięknymi, pragnąc za powrotem z Ziemi św., możliwie wiernie odtworzyć „święte sceny” brali bezpośredni udział w tych przedstawieniach lub obejmowali ich kierownictwo. Oglądając nauce Kalwarię, Betleem lub Jerolimę, starali się wybierać tła, przypominające te miejscowości i stosować ubiory, widziane na wschodzie.

W misteriach o Zmartwychwstaniu Pańskim występował zwykle Chrystus, już to pod postacią ogrodnika, lub w prawdziwej swej postaci. Po em słyż rzy Marie, św. Piotr, św. Jan, aniołowie i lud.

W głównej bibliotece rządowej w Paryżu znajduje się rękopis w dwóch tomach in folio, zupełnie wyłącznie tytułami misterii, przedstawianych w XIII i XIV wieku.

PISANKI ZNANE BYŁY JUŻ W POLSCE PIASTOWSKIEJ

Pisanki znane już były w życiu obyczajowym bardzo dawnych wieków Polski piastowskiej. Świadczą o tym choćby pisma Wincentego Kadłubka. Wielki ten kronikarz dziełom narodu polskiego, pisząc swe dzieło na początku XIII wieku wspomina o „malowanych jajach”. Kadłubek miał tu oczywiście na myśli pisanki wielkanocne.

Niemcy zajęli Łódź 8 września 1939 roku, a 9 listopada tego roku włączyli ją do Reichu.

Polską Łódź obdarło ze wszystkiego co polskość jej podkreślało od wewnątrz. Zaczęto więc od zburzenia pomnika Tadeusza Kościuszki, od zmiany nazw ulic, od wysiedlenia kupiectwa polskiego z centrum Łodzi, od represji w postaci zsyłek, aresztowań, łapanek, czy następujących od 11 grudnia 1939 r. kolejnych fal wysiedleń z Reichu (czytaj Łodzi) do GG. Do stycznia 1940 r. zlikwidowane były wszelkie uczelnie i placówki kulturalne polskie, doszczętnie zniszczona prasa, zamknięte teatry i wszystkie bez wyjątku polskie szkoły. Niemcy sądzili, że w ten sposób skończyli raz na zawsze z kulturą polską w Łodzi. Omylił się jednak! W Łodzi rozpoczęło się życie konspiracyjne, które miało na celu utrzymanie ciągłości rozwoju kultury polskiej.

Oto szereg wspomnień według Diariusza Kultury Łódzkiej za lata 1939—1945.

Czasy pogardy

Konspiracyjny praca kulturalna w Łodzi w okresie okupacji

SZARE SZEREGI

W listopadzie 1939 r. Związek HP przeszedł do pracy podziemnej i rozpoczął pod nazwą „Szarych szeregów” pracę konspiracyjną. „Szare szeregi” utworzyli w styczniu 1940 roku „Pluton-Radio”, dysponujący kilkoma krótkofalówkami dla utrzymania kontaktu z zagranicą.

Zorganizowano tzw. „komórkę legalizacyjną”, zaopatrującą działaczy konspiracyjnych w „legalne” dokumenty. Prowadzono także akcje nauce, akcje pomocy więźniom oraz w koncentracji i sierotom.

Po ustaleniu przez Niemców granicy między tzw. GG a tzw. Warthegau „Szare szeregi” zorganizowały punkty przejścia przez granicę dla osób zagrożonych.

BIULETYN INFORMACYJNY

W marcu 1940 r. ukazało się pierwsze pismo podziemnej Łodzi, periodyk Związku Walki Zbrojnej pod nazwą „Biuletyn informacyjny” wydawany przez harcerzy. Pismo ukazywało się w odstępach 2-tygodniowych i istniało do połowy r. 1943. W tym czasie zostało zlikwidowane na skutek wykrycia przez „gestapo” komórki drukarskiej oraz uwięzienia i wysłania do Oświęcimia paru harcerzy.

TYGODNIKI LITERACKIE

W grudniu 1940 r. ukazał się wydawany tajnie w Łodzi tygodnik pt. „Biuletyn Kujawski”. Od kwietnia 1942 r. redakcję stanowili F. Jabłonka, T. Sarnecki i G. Timofiejew. Oni też redagowali w tym czasie pismo literackie „Tyrteja”. Ukazało się 5

numerów „Tyrteja”, ostatni w sierpniu 1942 r. Wobec aresztowania redaktorów, redakcja oraz drukarnia zostały zlikwidowane.

KÓŁKA SAMOKSZTAŁCENIOWE

Grono młodzieży gimnazjalnej przedzierzgniętej w robotników fabrycznych, kontynuowało pracę samokształceniową w zakonspirowanym zespole. Grupa ta w połowie 1944 r. liczyła 28 członków. W sumie do kwietnia 1944 r. wygłoszono na zebraniach około 40 referatów i pogadanek sprawozdawczych. Właściwą działalność grupy skończyła się z końcem kwietnia 1944 r., kiedy to sześciu najczynniejszych członków wywieziono na roboty do Niemiec, a kilku innych musiało szukać schronienia na terenie GG.

PRZETRWAŁI

Zawiązała się grupa, licząca około 30 osób, która składała się z młodzieży inteligentnej i robotniczej. Celem zebrania było samokształcenie w zakresie ogólnym zwłaszcza sportu i literackim. Uczono się języków rosyjskiego i angielskiego. Zebrania odbywały się raz w tygodniu. Działalność tego zespołu trwała do połowy 1940 r. do końca wojny.

„DZIADY” CZĘŚĆ III

Podobne cechy pracy konspiracyjnej miał zespół, nieliczny co do składu osobowego, grupujący ludzi zebranych niemal przypadkowo i pracujących początkowo bez wyraźnego planu. Podjęto w 1943 r. projekt urządzania przedstawienia amatorskiego. Projekt zrealizowano wystawieniem III części „Dziadów”. Premiera odbyła się w okresie Bożego Narodzenia 1943 roku dla ściśle „pooficjalnej” publiczności pośród rodzin i znajomych aktorów. Przedstawienie ponawiano jeszcze 2 razy w styczniu i kwietniu 1944 r. (W. J.)



Kandydat musi jeździć konno

— Taki warunek stawiają walijczy przyszedłemu postowi
Zabawa w wybory na prowincji angielskiej
(Od własnego korespondenta)

Londyn, w marcu
W okresie naprężonej sytuacji międzynarodowej W. Brytania miała swoje lokalne uciechy. Należała do nich między innymi kampania przedwyborcza w Croydon, gdzie dotychczasowy poseł konserwatywny, zrezygnował z mandatu.

Rozpoczęła się typowa, prowincjonalna kampania przedwyborcza. No wi kandydaci, zgodnie ze zwyczajem, obchodzili prawie wszystkie domy swoich wyborców, składając prywatne przyrzeczenia. Występowali na wiecach publicznych. Pił z ludem piwo w najbliższej restauracji, zwanej pub'em, słowem, zalecali się jak tylko można.

Labour Party miała nadzieję, że zdobędzie w tym okręgu mandat. Wierzone tak dalece w zwycięstwo, że nie liczone się nawet z tym, jakiego wystawić kandydata. Na liście amatorów znalazł się Harold Nicholson, przez cały czas wojny, a nawet i później znany ze swej admiracji wobec Churchilla.

Trzej kandydaci

Wybory organizowano stelsko i dylicznie. Trzej kandydaci, a mianowicie: przedstawiciel konserwatystów Harris, przedstawiciel Labour Party — Nicholson i przedstawiciel liberałów, wicemarszałek Bennet zgłosili się do mera, który przywitał wszystkich razem serdecznie. Kandydaci uściskali sobie nawzajem dłonie i jeden drugiemu życzył powodzenia.

Nicholson był pewny zwycięstwa. Lotnik Bennet wierzył również, że wygra wybory, o to dlatego, że poróżnił się z rządem. As lotnictwa otrzymał dość dobrą posadę w firmie lotniczej, eksploatującej linię południowo-amerykańską. Lecz pokłócił się z zarządem; dał rewelacyjny wywiad przeciwko towarzystwu i rządowi i wyleciał z posady. To miało mu dać okazję do zyskania mandatu. Bohaterstwo zostało jednak odkryte pewnym cieniem. Wprawdzie został wydalony z posady, ale otrzymał odszkodowanie w postaci 9.000 funtów. Poza tym miał już zapewnioną nową posadę.

Dobry, bo daje napiwki

Toteż konkurent konserwatywny Harris, tłumaczył wyborcom, że za odwagę swoją p. Bennet otrzymał już nagrodę i nie ma potrzeby ubiegać się o mandat. Zaś jego agent wyborczy opowiadał krótko, że wprawdzie Harris jest bogaty, ma nawet stajnię wyścigową, ale jest bardzo dobry wobec swoich współpracowników i daje większe napiwki, gdy koń dobiega w porę do mety.

Nicholson nie używał żadnych lokalnych argumentów. Mówił wiele o polityce zagranicznej. Nie umiał odpowiadać na dowcipy, rzucane mu z miejsc, a sztuka replikowania z zachowaniem humoru obowiązuje kandydata do parlamentu. Jeśli nie umie sam przemawiać, powinien od razu zaopatrzyć się w dobrego zastępcę.

Tak np. Lloyd George w wielu wypadkach postugiwał się zastępcą w Walli. Istniał bowiem walijski zwyczaj, że kandydat na posła mu-

si jeździć konno i przewyżczyć wszystkie przeszkody. Kontr-kandydat jego, Conan Doyle, nie wywiązał się należycie z zadania, prze wrócił się kilkakrotnie i przepadł przy wyborach. Zastępca Lloyd George'a był świetnym jeźdźcą.

Na kilka dni przed głosowaniem

rząd ogłosił sprawozdanie gospodarcze z widokami na r. 1948. Przeciwnicy nie mieli wobec tego żadnych kłopotów. Operowali „Białą Księgą” rządową przeciwko kandydatowi rządowemu.

Churchill organizuje cyrk

Zjawił się osobiście Churchill. Zorganizował przedstawienie i cyrk. Klaniał się wyborcom, trzymając

Kino „GOYA”
W NIEDZIELE DNIA 28 MARCA
PREMIERA!
Początek seansów: w dni powszednie 12, 13, 14, 15.
w niedziele i święta 12, 13.

PROGRAMU AKTUALNOŚCI
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH Nr 5

P. K. F. NR 13/48
SMOK WAWELSKI
CENA BILETÓW NA WSZYSTKIE MIEJSCA PO 35 ZŁ.

SKROPLONE POWIETRZE
PTASIA WYSPA
(k 1758)

JUŻ WKRÓTCE NA EKRANACH KIN ŁÓDZKICH
„OSTATNI ETAP” (Oświećim)

Miasto Meksyk zapada się

— Studnie artezyjskie przyczyną złego
Wśród mieszkańców panika

MEKSYK, 26.3 (United Press). — Mieszkańcy Meksyku zostali zalarmowani sensacyjnym artykułem w „Noticias de Ultima Hora”, że miasto to w ciągu kilkunastu lat zapadnie się pod ziemię. Dwóch architektów meksykańskich obliczyło, że co rok całe miasto zapada się kilka dziesiąt centymetrów i że — jeżeli nie zostaną powzięte środki zapobiegawcze — w bardzo niedługim czasie nastąpi katastrofa.

Jak donosi United Press, sprawa ta była badana przez obydwu uczonych od kilku lat. Na podstawie drobiazgowych studiów architektów do szli do wniosku, że przyczyną zapadania się miasta są tysiące studzien artezyjskich, kopanych na obszarze stolicy.

Ponieważ w Meksyku nie ma wodociągów w naszym znaczeniu tego słowa i o wodę jest w ogóle trudno, mieszkańcy kopali studnie artezyjskie. Właśnie tysiące tych studzien podważały w wysokim stopniu trwa-

łość gruntu, na którym zbudowano miasto.

Wczoraj zebrała się rada miejska Meksyku na nadzwyczajnym posiedzeniu w celu rozpatrzenia środków zaradzenia zru. Na posiedzeniu przestudiowano raport obu uczonych — Ramona Novarra Creyesa i Juan Barbara Stance, opracowany na specjalne żądanie rady. Uchwalono wyasygnować na ratunek miasta

około miliona dolarów.

Korespondent United Press donosi, że po artykule w „Noticias” w mieście wybuchła mała panika. Ceny gruntów spadły natychmiast o 40 proc. Wszelki handel nieruchomościami ustał zupełnie.

Miasto Meksyk, stolica republiki Meksyk, położone jest na suchej, gorącej wyżynie na wysokości 2.265 metrów nad poziomem morza. Zbudowane zostało na miejscu stolicy Azteków starego miasta Tenochtilleu.

Obecnie Meksyk posiada ok. 800 tys. mieszkańców.

Kino „TECZA”
POCZĄTEK SEANSÓW:
W dni powszednie 15, 17, 19, 21
W niedziele i święta 13

Kino „STYLOWY”
POCZĄTEK SEANSÓW:
W dni powszednie 16.30, 18.30, 20.30
W niedziele i święta 14.30

W NIEDZIELE DNIA 28 MARCA B. R.
PREMIERA!

Pod dachami Paryża
FILM PRODUKCJI FRANCUSKIEJ
W ROLACH GŁÓWNYCH: ALBERT PREJEAN — POLA ILLERY
REŻYSERIA: RENE CLAIRA
OPRACOWANIE I EKSPLOATACJA: P. P. FILM POLSKI (k 1757)

Zaledwie została podpisana, a już okazuje się nierealna

Smetne uwagi angielskiego ekonomisty o unii zachodniej

LONDYN, 26.3 (PAP). „Financial Times” zamieścił cykl artykułów, w których wyraża wątpliwość, czy utworzenie Unii Zachodniej będzie w praktyce możliwe. „Optymizm prekursorów Unii Zachodniej — czytamy w artykule — osłabł ostatnio pod wpływem poważnych wątpliwości i zastrzeżeń, dotyczących możliwości współpracy gospodarczej członków Unii Zachodniej.”

Zaden z krajów Zachodniej Europy nie jest w stanie i nie ma zamiaru ponieść ofiar, jakich inicjatorzy Unii Zachodniej się domagają. Wiele gałęzi produkcji w rozmaitych krajach Europy Zachodniej rywalizuje ze sobą i zwalcza się nawzajem.

„Financial Times” stwierdza, że wszystkie systemy monetarne w zachodniej Europie są chore, przy czym każda waluta cierpi na inną chorobę, której nie można leczyć

przy pomocy ogólnej recepty. Eksperti francuscy uważają, że po dewaluacji franka nie można włączyć waluty francuskiej do ogólnoeuropejskiego planu monetarnego. Podobne trudności wynikają również z zagadnienia cen i zarobków we Francji.

Francuskie koła finansów są poważnie zaniepokojone problemem, czy funt szterling może być włączony do europejskiego systemu monetarnego. Przedstawiciele Francji i krajów Beneluxu uważają, że dewa-

Oplaciło się współzawodniczyć

Włókniarze otrzymają premie
Min. Przemysłu przeznaczyło na akcję premiowania uczestników współzawodnictwa pracy włókniarzy z górnikami 300 milionów złotych. Wobec tego, że górnicy zwyciężyli włókniarzy w klasyfikacji punktowej w ostatecznym stosunku 221:113, otrzymali oni z sumy 300 milionów złotych — 160 milionów, włókniarze zaś 140 milionów złotych.

Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego dołączył do uzyskanej kwoty dodatkowe fundusze i w ten sposób fundusz na premie dla uczestników współzawodnictwa pracy — włókniarzy wzrósł do 186 milionów złotych.

Jako kryterium rozdziału premii przyjęto wielkość wkładu poszczególnych branż, zakładów i indywidualnych robotników we współzawodnictwie pracy.

Czynnikami decydującymi o wysokości premii pieniężnych będą: 1) wykonanie planu produkcyjnego, 2) przedterminowe wykonanie planu, 3) poziom gospodarki, organizacji pracy itp. oraz 4) osiągnięcia w ruchu wielowarsztatowym.

Rozpiętość przyznawanych premii pieniężnych jest bardzo znaczna i wa

na się w granicach od 300 zł do 1000 zł i więcej. Należy przy tym podkreślić, że premie dla wielowarsztatowców będą o 600 do 1500 zł wyższe od premii pozostałych pracowników.

Przyznanie premii jest uzależnione od szeregu warunków.

M. in. warunkiem uzyskania premii jest przeprowadzenie całego 1947 roku. Pracownicy, którzy rozpoczęli pracę w 1947 r., ale przed dniem 1 lipca — otrzymają tylko część premii.

Premii nie otrzymają ci pracownicy, którzy samowolnie zmienili pracę oraz ci, którzy w czterech co najmniej okresach wypłat dwutygodniowych lub dwóch okresach miesięcznych nie wykonali przewidzianej normy produkcyjnej. Nie otrzymają jej także pracownicy, którzy w czteromiesięcznym okresie współzawodnictwa z górnikami (wrzesień — grudzień 1947 r.) opuścili trzykrotnie dnię pracy bez usprawiedliwienia.

Nadzwyczaj pozytywne osiągnięcia współzawodnictwa pracy między górnikami a włókniarzami skłoniły Zarząd Główny Zw. Włókniarzy do ponownego wystąpienia wobec górników z propozycją współzawodnictwa pracy w roku bież. Zasady nowego współzawodnictwa pracy między pracownikami tych gałęzi przemysłu zostaną zapewne niebawem ustalone.

luacja funta szterlinga jest nieunikniona. Kraje te posiadają również poważne salda szterlingowe, co stanowi dług Wielkiej Brytanii bez pokrycia. Członkowie Unii Zachodniej nie zamierzają bynajmniej obciążać swych krajów tymi długami brytyjskimi i nie chcą wiazać się brytyjskim systemem finansowym, który jest tak silnie obciążony.

Reasumując powyższe uwagi, „Financial Times” dochodzi do wniosku, że Wielka Brytania nie będzie mogła zachować czolowej roli w organizowaniu Unii Zachodniej

KINO **POLONIA** KINO
POCZĄTEK SEANSÓW — w dni powszednie: 16, 18.30, 21.
— w niedz. i święta: 13.30, 16, 18.30, 21.

W NIEDZIELE
dnia 28 MARCA
NAJNOWSZEGO FILMU PRODUKCJI POLSKIEJ
„OSTATNI ETAP”
(OŚWIEĆIM)

SCENARIUSZ: Wanda JAKUBOWSKA, REŻYSERIA: Wanda JAKUBOWSKA.
Gerda SCHNEIDER.
ZDJĘCIA: Borys MONASTYRSKI, MUZYKA: Roman PALESTER.

W ROLACH GŁÓWNYCH:
Barbara DRAPINSKA — Huguette FAGET — Tatiana GÓRCEKA — Maria WINOGRADOWA — Wanda BARTÓWNA — Barbara FIJEWSKA — Antonina GÓRCEKA — Edward DZIEWOŃSKI — Kazimierz PAWŁOWSKI.

PRODUKCJA I EKSPLOATACJA: P. P. „FILM POLSKI”
(K. 1777)

do pantofli
SOL
TENNIS
WARSZAWA - GROJECKA 56/58

ZIOŁA LECZNICZE
M SZYDŁOWSKI
BARBARA ZIELARZ
40 lat pracy zawodowej.
ŁÓDZ Narutowicza i Drogeria

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA”
Piłtrkowska 243. — Tel. 107-25
W PONIEDZIAŁEK DNIA 29 — DWA PRZEDSTAWIENIA
O GODZINIE 15.30 i 19.15
„ZEMSTA NIETOPERZA”
OPERETKA w 3 aktach J. Straussa.
W rolach głównych: W. Bojarska — K. Chorzewski — J. Kenda — D. Lubowska — M. Lasowy — M. Martówna — W. Szczawiński — D. Ślaski — H. Wilczyńska — Z. Walter F. Wasilewska.
Kasa teatru czynna od godz. 11.

SKARBIEC POLSKI

— Gmach Narodowego Banku Polskiego będzie zbudowany w Warszawie

Gmach Centrali Narodowego Banku Polskiego według projektu inż. B. Pniewskiego wybudowany zostanie w Warszawie przy pl. Napoleona między ulicami Świętokrzyską, Warecką i przyszłym planowanym przedłużeniem ulicy Czackiego. Teren ten o powierzchni ok. 2 ha przy

znany został na ten cel przez Biuro Odbudowy Stolicy.

Zaprojektowany gmach posiadać będzie kubaturę 250 tys. m³ sześci. Pomieszczą się w nim biura centrali NBP, skarbee, sale manipulacyjne oraz oddział główny.

Teren przyszłej budowy został już oczyszczony całkowicie z ruin dawnej Poczty Głównej. W najbliższym czasie podjęte zostaną wiercenia próbne, konieczne ze względu na przewidziane głębokie piwnice i fundamenty. Prawdopodobnie jeszcze w roku bież. rozpoczęte zostaną wstępne prace budowlane jak: wykopy, niwelacja terenu itd.

Realizacja budowy nowego gmachu przewidziana jest w terminie 4-letnim.

MIEJSKI KOMITET POMOCY ZIMOWEJ — Na ogólne żądanie PUBLICZNOŚCI
Zespół ZYGMUNTA KARASIŃSKIEGO — wystąpi ponownie 2 razy
w drugi dzień świąt 29 marca br., o godzinie 16 i 30
w SALI „YMCA” — TRAUUGUTTA 3.

UDZIAŁ BIORĄ SOLIŚCI:
KAZIMIERA KALISZEWSKA,
JEANNE JOHNSTONE SCHIELE,
JANINA SMOŚZEWSKA,
ELIZA CHARLES,
JERZY KOMOROWSKI,
WŁODZIMIERZ PATUSZYŃSKI,
IMRE SZENES.

UWAGA!!
Wtorek, dn. 30 marca, o godz. 7,30 wiecz.
1000 + NOWYCH 250 = 1250
TAKTÓW MUZYKI JAZZOWEJ
PRZEDSPRZEDAŻ biletów w kase sali
1 od 3 do 7,30 wiecz. — W poniedziałek
„YMCA” TRAUUGUTTA 3, w godz. 10—2
29 marca kasa czynna przez cały dzień.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Kilka wspomnień

Południowo - zachodni kąt kontynentu azjatyckiego stanowi Azja mniejsza i olbrzymi półwysep Arabii, ogniwem łączącym te dwa kraje jest Syria, której część południową stanowi Palestyna.

1947 r. Pogoda była piękna. Słońce szeroko rozlało się nad morzem. Fale morskie, mieniące się bladoniebieską farbą i zbrzyżane białą, jak śnieg pianą zapraszały do kąpiel. Patrzyłem na niewystawione za-

miątki z Jeruzolimy robione są z drzewa oliwkowego.

Z powodu braku traw i paszy bydło palestyńskie jest na ogół mizerne. Najdroższym skarbem tubylca jest owca, muły cenione są nie mniej niż osły.

Ludność dzisiejszej Palestyny stanowią Arabowie, około 1 miliona i Żydzi około 650 tysięcy. Jeruzolima liczy 140 tysięcy mieszkańców. Jest miastem o charakterze międzynarodowym. Oprócz Arabów i Żydów przebywają tu przedstawiciele niemal wszystkich narodów europejskich.

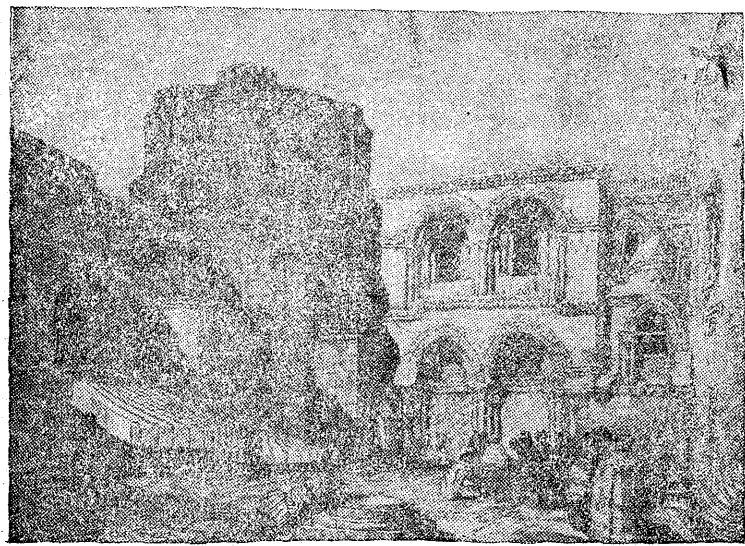
Jeruzolima to miasto kontrastów. Obok nowoczesnych ulic i budowli, prymitywne domki. Obok wielkich lamp łukowych, neonów — oświetlenie nie naftowe i świece łojowe.

W zasadzie miasto składa się z dwóch części — nowoczesnej — europejskiej i arabskiej, gdzie głównie ześrodkowała się stara Jeruzolima ze swymi historycznymi i religijnymi pamiątkami i zabytkami. Nowoczesna, niczym się nie różni od miast europejskich. Ulice asfaltowane, szerokie chodniki na King-Georg'u, Jafskiej i innych. Sklepy o pięknych wystawach. Na ulicach mówi się niemal wszystkimi językami

świata. Ale nie ma dnia, by główna ulica obok limuzyny nie kroczyła karawana wielbłądów obciążonych towarami, a po trotuarach nie spacerowały przemile osiołki z bankami mleka, wody, czy nafty. Prawdziwa mieszanina Europy ze Wschodem. Dla turysty jednak ta część miasta nie przedstawia specjalnego uroku. Chce zobaczyć i poznać Jeruzolimę historyczną. Podczas ostatniej wojny światowej setki tysięcy żołnierzy narodów alianckich zwiedziło stare miasto Jeruzolimy (Old-City). Kierunek wszystkich wypraw: Bazylika Grobu Bożego, dolina Józefa, Góra Oliwna, Góra Syjon, Wieża Dawidowa, Betania (Lazaryja), Wieczernik, Stare Cmentarzyska, i szereg świątyni chrześcijańskich (Bazylika Zaśnięcia Matki Boskiej, Ecce Homo, Salwator i klasztor 12 wyznań chrześcijańskich). Centralnym punktem zainteresowań wszystkich wycieczek — to Bazylika Grobu Bożego. Trzeba iść do niej pieszo. Wąskie uliczki starej Jeruzolimy i arabskie stragany zamykają dostęp dla ruchu kołowego.

Lecz wejźmy do świątyni. Zaraz na wstępie uderza nas widok umieszczonej w podłodze naprzeciw wejścia płyta z czerwonego marmuru. Płyta ma 3 metry długości i 1 metr

szerokości, oświetlona jest kandelabrami i zwieszającymi się na złoconych łańcuchach lampami. Na niej, jak mówi historia, zwłoki Chrystusa zostały namaszczone przez Józefa z Animatryi. Stąd w prawo



Fronton Bazyliki Grobu Bożego w Jeruzolimie

Jej granice naturalne tworzą: — z zachodu — morze Śródziemne, ze wschodu — Pustynia Arabska, z północy — góry Libanu i Antylibanu, z południa — półwysep Synajski. Przeciętna długość dzisiejszej Palestyny z północy na południe wynosi 300 km. a przeciętna szerokość z zachodu na wschód 130 km. Jak widzimy jest to mały kraj, a ze względu na wiele podobnych cech (klimat, roślinność, skład powierzchni) z Włochami, Grecją, Algierem, Egiptem i Trypolisem wchodzi do grupy krajów śródziemnomorskich.

chwycający błękit nieba, którego horyzont zamykały od zachodu góry Libanu. A jednak nurtowała mnie w tym uroczym zakątku Ziemi Świętej, myśl o powrocie do Polskiej Ziemi Świętej.

Po kąpiel morskiej w międzynarodowym hotelu „Kalia”, spędziłem kilka chwil odpoczynku, pijąc „whisky and soda”, żegnając na zawsze Martwe morze.

Klimat Palestyny jest różnorodny. W niektórych miejscach upały dochodzą do 60 stopni C (Martwe morze, dolina Jordanu). Na ogół jednak jest umiarkowany plus 20 stopni C średniej temperatury rocznej. 9 miesięcy pogody słonecznej, trzy miesiące (grudzień, styczeń, luty) po goda deszczowa. W okresach wiatrów sirocco i chamsinu — warunki atmosferyczne się pogarszają.

Królową flory palestyńskiej jest oliwka. Drzewo to długotrwale sięga setek lat. Z owoców wydobywane są oliwy jako tłuszcz kuchenny. Sam owoc służy również do pożywienia. Drzewo doskonale nadaje się do rzeźbienia. Dewocjonalia, drewniane krzyże jeruzolimskie i ogniwa różańców, oraz różne pa-



Ulica w starej dzielnicy Jeruzolimy

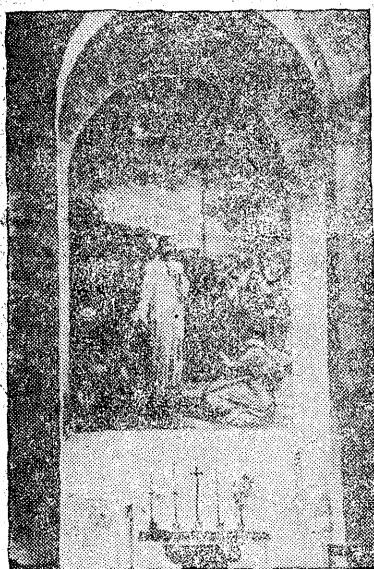
idzie się na Golgotę, w lewo do wielkiej rotundy, gdzie w samym środku, pod główną kopułą stoi jakby kościół w kościele, kaplica Grobu Świętego. Spoglądamy wokół i w górę. Rozmiary imponują wielkością, oko olśniewane jest blaskiem i bogactwem marmurów, srebra, złota i architektonicznych ozdób. Sama kaplica Grobu ma formę prostokąta. Dach płaski. Wnętrze kaplicy składa się z dwóch części, czyli komnat. Z pierwszej — większej, w czasie uroczystości Zmartwychwstania co rok podaje się ogień, zapalający się u Grobu Chrystusa. W drugiej komnacie, znacznie mniejszej, ściany wyłożone są białym marmurem. Całą prawą stronę zajmuje czerwono nakrapianym marmurem — sarkofag. Tu odprawiają się nabożeństwa. Tu też wisi wspaniały obraz przedstawiający Zmartwychwstanie. Kompleks Bazyliki stanowią kaplice, w których odprawiają nabożeństwa kapłani wyznań chrześcijańskich.

Przed półtora rokiem terrorystycz na partia Sterna wysadziła w powietrze część budynku w hotelu Dawida (King's David), w której mieściła się siedziba rządu palestyńskiego.

Dziś na ulicach Jeruzolimy toczą się krwawe walki ludów semickich. Centralna ulica dzielnicy śródziemskiej, Ben Jehuda leży w gruzach.

Odwieczne miasto jest znów świadkiem burzenia murów, porządku, spokoju, i wolności.

Z. Morski



Obraz w ołtarzu „Bazyliki Ecce Homo” w Jeruzolimie, wykonany w całości z mozaiki.

Wśród licznych rzek i jezior Palestyny widziałem główną rzekę — Jordan, często siadawałem nad brzegiem jeziora Genezaret (200 m. niżej poziomu morza), poprzez które Jordan przepływa i wpada, płynąc dalej na odległość 100 km. od Tyberiady — do morza Martwego. Należy tu wspomnieć, że poziom morza Martwego leży o 394 m. niżej poziomu morza Śródziemnego, wobec czego przedstawia najniższą „depresję” na całej kuli ziemskiej. Z powodu niezwyklej ilości rozpuszczonych w wodzi soli nie mogą w Martwym morzu utrzymać się żadne żywe organizmy — roślinne i zwierzęce.

Po raz ostatni, w życiu, kąpałem się w Martwym morzu w styczniu

W wiecznym mieście

PIERWSZA WIELKANOC NA EMIGRACJI

Wspomnienia z okresu wojny

Pierwszą Wielkanoc na obczyźnie tj. w kwietniu 1940 r. spędziłem w Rzymie.

Włochy w tym czasie były państwem neutralnym. Polscy uchodźcy znajdowali tu gościnne przyjęcie ze strony tej części społeczeństwa włoskiego, które z regimem Mussoliniego nie zgadzało się, oczywiście po cichu.

Poza tym królowa włoska, żona Emanuela, otaczała troskliwą opieką uchodźców o arystokratycznych nazwiskach polskich, częstokroć skoli-gaonych z dworem włoskim. Byli tu Czartoryscy, Sanguszkowie, Lubomirscy, Krasinscy, Potoccy, Tyszkiewiczowie, kardynał Hlond i kilku biskupów polskich na czele z ks. biskupem Okuniewskim.

Licznie przedstawiała się również kolonia inteligencji polskiej i przy-padkowych emigrantów, którzy znaleźli się w stolicy wiecznego miasta, nie wiedząc po co tu przyszli i jaki los czeka ich dalej. Była też stara przedwojenna kolonia polska, której przewodniczył red. i dziennikarz Lucjan Kociemski. Z chwilą ukazania się na bruku rzymskim pierwszych polskich uchodźców, red. Kociemski, jako prezes tow. im. Mickiewicza w Rzymie przyjął na siebie rolę przewodniczącego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Ze względu na formalnych opiekę ta odbywała się w ramach wspomnianego towarzystwa im. Mickiewicza. Muszę stwierdzić obiektywnie, że towarzystwo rozwinęło energiczną działalność w pierwszych miesiącach roku 1940 i okazywało wszelką możliwą pomoc

uchodźtwa polskiemu. Uchodźcy otrzymywali zasiłki tygodniowe i korzystali z najrozmaitszych ulg mieszkaniowych, odzieżowych. Stołowali się wszyscy przeważnie w polskich klasztorach, których w Rzymie było 6. Przy czym mężczyźni w klasztorze OO Marianów, kobiety i dzieci w klasztorze SS Niepokalanek. Nikt tu bez dachu nad głową nie był, nikt też nie chodził głodny. Ale Rzym był tylko jednym z etapów na drodze do Francji, w której wówczas szp. generał Sikorski tworzył nową armię polską. Mężczyźni zdrowi w wieku do lat 43 spośród uchodźców cywilnych i wojskowych kierowani byli do Francji. Rząd włoski na ten przemysł Polaków do wojska patrzył przez palce. Dopiero w pierwszych dniach czerwca 1940 r. gdy już było wiadome, że Włochy złączą się z Niemcami i wypowiedzą wojnę Francji, proces przemysłu skończył się, a z nim również i sympatie, czy tolerancja wobec pozostałych w Rzymie uchodźców polskich. Teraz nastały dla nich ciężkie czasy. Zresztą, już od marca 1940 r. „gestapo” rządziło w Rzymie. Polscy dziennikarze ze Stampa Estera (pałac prasy) zostali usunięci. Dotychczasowy prezes Polak — Leon Chrzanowski — ustąpić musiał miejsca Szwajcarowi. Kardynał Hlond wyjechał do Francji. W początkach czerwca opuścił Rzym ambasador RP. Wieniawa-Długoszewski i konsul generalny RP Mazurkiewicz. Rozpoczął się exodus — zaraz po Wielkiejnoc — polskiej ary-stokracji do Hiszpanii.

W dniu 10 czerwca Mussolini z

pałacu królewskiego na Piazza Wene-tia (Plac Wenecki) wygłosił z balkonu słynną swą mowę o przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Hitlera. Zapowiedział w niej restytucję Imperium Rzymskiego z czasów cesar-zów z włączeniem „ziemi rzymskich” w Afryce, oraz przyłączenie Korsy-ki i złotego brzegu Rivierzy francuskiej.

Rzymianie, którzy ze wszystkich stron wiecznego miasta przybyli na Piazza Wene-tia, entuzjastycznie oklaskiwali każdą zapowiedź Duce. Rzym szalał z radości. Upajał się orator-stwem dyktatora. Nieliczni, wśród których się znalazłem, posepnie kiwali głowami i szeptem mówili mi do ucha: „to jest pogrzebowa mowa. Mussolini grzebie w tej chwili Włochy.”

Ale Rzym tych mądrych słów nie słyszał. Przygluszał je, zresztą orkiestry, które na wszystkich placach i w ogromnym parku na Pincio, grały triumfalne marsze.

Dzień 10 czerwca 1940 r. był dniem, od którego zaczyna się upadek Mussoliniego i rozpad królestwa włoskiego.

Święcone wielkanocne odbyło się dla kilkudziesięciu Polaków uchodź-ców w klasztorze polskich SS Niepokalanek w Rzymie Honory domu sprawowała przełożona klasztoru. Zebrała się tzw. „elita” uchodźstwa polskiego z biskupem Okuniewskim na czele. Byli również Wł. Tyszkiewiczowie, Pusłowscy, kilku profesorów wyższych uczelni polskich,

oraz kilku lekarzy. Na stole święte-czym nie brakło niczego. Tradycji stało się zadość. Były szynki, baby, mazurki, oczywiście, jaja. Słowem, jak w Polsce. Zasiadliśmy do stołu. Rozmowa toczyła się dokoła temat-ów, co będzie z Polską i czy Włochy przystąpią do wojny po stronie Niemiec? Przeważała opinia, że Musso-lini nie zrobi głupstwa, nie przyłączy się do Hitlera i że w spokoju możemy siedzieć w Rzymie, oczekując końca wojny, który przypadnie na gwiazdkę 1940 r. Tak pokrzepie-ni na duchu, spożywaliśmy dary świąteczne, popijając miód staropolski.

Tymczasem — poco tempo prima d'un temporale (na krótko przed burzą) w niespełna miesiąc, po Wielkiejnoc, co było polskie w Rzymie, uciekało na wszystkie strony. Ci, którzy pozostali byli świadkami tragicznych scen, jakie Rzym przeżywał. Stacjonowane w Rzymie wojska włoskie odmówiły wymarszu na front. Oddziały faszystów i żandar-mów obstawiły koszary karabinami maszynowymi. Siłą wyprowadzono żołnierzy na ulicę. Przyległe do koszarów dzielnicę obległy żony żołnie-ry, które postanowiły stanąć w obronie swych mężów. Z nimi faszyści mieli trudniejsze zadania. Ostatecznie oddziały włoskie pod konwojem żandarmerii polowej i oddział-ów faszystowskich wyruszyły na front. W Rzymie ogłoszono stan wojenny. Z frontu poczęły dochodzić pierwsze wiadomości o „zwycięstwach walecznych Włochów.”

S. C.



Brak co prawda ławek szkolnych

ale za to jest zapal w „Wójtowej Wsi”

O TRZY KILOMETRY OD ŚRÓDMIEŚCIA GLIWIC LEŻY „WÓJTOWA WIEŚ”. JEST TO COŚ POŚREDNIEGO MIĘDZY WSIĄ A PRZEDMIEŚCIEM. NIEMCY NAZYWALI JĄ „HOCHBURG DER POLEN” A BYŁA NAPRAWDĘ TWIERDZA POLSKOŚCI. NA PRZESTRZENI DŁUGICH WIEKÓW MIEJSCOWOŚĆ TA BRONIŁA SIĘ PRZECIWI GERMANIZACJI Z CICHYM, ŚWIĘTYM UPOREM.

Celem zatarcia wszelkich śladów polskości, Niemcy utworzyli w Bytomiu „Ostinstytut”, którego zadaniem było dowiedzieć, iż Ślązacy, to plemię germańskie. W tym celu Niemcy przywłaszczali sobie szereg pieśni ludowych, tłumaczyli słowa na niemiecki i popularyzowali je jako swoje. Kalendarz niemiecki z 42 roku podaje zdjęcia Polaków z Rozbarku (doskonale znanych wszystkim w okolicy z imienia i nazwiska) w strojach narodowych, jako „Niemców w strojach regionalnych”.

W Bytomiu, na kilka lat przed wojną Niemcy zorganizowali święto ludowe, festiwal, transmitowany przez radio, aby przed całym światem zadokumentować niemieckość Śląska. Jako pierwszy numer programu miał iść „trojok”. Gdy orkiestra zaczęła grać najpopularniejszą melodię „trojoka”, zamiast niemieckiego przekładu... rozległy się chórem podchwycione przez wszystkich obecnych polskie słowa: „Zosiaki gorole żyto, żyto”. Po pierwszej frazie pieśni przerwa audycji, muzyka uciicha. Zrobił się wielki skandal.

Dzisiaj Wójtowa Wieś z „twierdzy” stała się kuźnią — kuźnią polskości; odbywają się tam kursy repolonizacyjne dla autochtonów, działa teatr amatorski (teatr, który otrzymał i na grodzie na konkursie w 47 roku w Warszawie za wystawienie „Wesela Śląskiego” Ligonia) i szkoła powsze-

chna, która po 2 i pół letnim istnieniu kształci ponad 800 dzieci.

Brak co prawda ławek i nauka odbywa się na dwie zmiany, nie ma po mocy szkolnych, brak nauczycieli, brak miejsca... Ale jest zapal, jest kilku oddanych sprawie kultury i nauki wychowawców-nauczycieli — i do tej szkoły garnie się młodzież z Wójtowej Wsi, a nawet z Gliwic i Szywałdu.

Gdy w marcu 1945 roku kobiety z Wójtowej Wsi dowiedziały się, że ma powstać polska szkoła, kilka z nich zabrało się do uprzątnięcia budynku i podwórza. Sprzątaniem zainteresował się szczupły pan, który właśnie obejrzał budynek od wewnątrz, przebiegł wszystkie sale, a teraz rozglądał się po podwórzu. Zapytał kobiety:

— A coż to tak sprzątaacie?

Kobieta odrzekła:

— A no, Polska jest, to i szkoła będzie. Mają tutaj nasze dzieci uczyć, to im sprzątam. A niech ich ta dobrze pouczą, żeby tak gadały, jak nasze ojce.

Krzętał się też i po podwórzu Stanisław Rózek z drugim swojakiem, panem Ciupką. Uradzili, że trza tym babom pomóc. I spytał szczupłego pana:

— To oni pewnie będą ten oberlerer?

— A tak.

— A no to musima się jakosi do

kupy wziąć i ta szkoła oporzadzić. Później praca poszła różnie. Wszystkie kobiety wsi brały w niej udział. Po trzech tygodniach odbywała się już w klasach „normalna” nauka, chociaż po troje, a nieraz czworo na jednej ławce... Ale za to po polsku.

Pewnego dnia zjawiła się u kierownika szkoły jedna z miejscowych kobiet ze swoją Marysią.

— Niech pan kierownik ją weźmą do szkoły.

— A wiecie, że u nas po klasach pięćdziesiąt dzieci siedzi i po troje na jednej ławce? Jej jeszcze trzy miesiące brakuje. Naprzód muszę przyjąć te dzieci, które się rodziły do stycznia.

— Ale ja już wszystkim sąsiadkom powiadała. Moja kuzynka tu swoją

oddaje, a ja jej rzekała, że moja już tyż do szkoły przyjęto.

— Wiecie, ja to bym wolała, żeby jak najwięcej dzieci się uczyło. Cóż kiedy ławek nie mamy dosyć. Trzeba czekać. Jesteśmy na zgoronem. Jakby wam chałupa zgoroła, to potem wszystkiego wam brakuje. Tak, czy nie?

— Prawda, że my na zgoronem. Ale niech ino pan kierownik zobaczom, czy też moja Marysia by nie mogła już zaraz do szkoły iść. Ona tako wielko, co ja z nią zrobią? I kuzynce już mówiłam...

— Przyjdźcie w następny czwartek. Jak zostanie jakie miejsce, to ją przyjmijemy.

A w następny czwartek przyszła Marysia z matką i wniosły do klasy nowiutką ławkę...

— To ja już, pan kierownik, ta ławka dla szkoły dom...

Podstuchała: Zofia Szleyen



Lublin

Sukces polskiej biologii

Prof. dr Fleck w swoim zakładzie biologicznym przy lubelskim uniwersytecie im. M. Curie-Skłodowskiej pracuje obecnie nad badaniami krążeń krwi — normalnym i w stanie zapalnym. Osiągnięte rezultaty wzbudziły zainteresowanie uczonych całego świata.

Począta przynosi stale listy z najodleglejszych krajów, których uczeni opracowując to samo, lub podobne zagadnienia proszą o pomoc, lub dzielą się uzyskanymi wynikami. Pracownia mikrobiologiczna przygotowuje również film naukowy na międzynarodowy zjazd mikrobiologów. „Aktorami” będą białe i czerwone ciała krwi pod mikroskopem.



Wrocław

Nowe muzeum państwowe

We Wrocławiu zostanie otwarte w czerwcu Muzeum Państwowe.

Materiał wystawowy otrzymany od Zw. Radzieckiego, który przekazał Wrocławowi część zbiorów lwowskich, zachowane szczęśliwie zbiory prehistoryczne dotyczące wyłącznie prehistorii zbiorów Śląska oraz ekspozycje przekazane ostatnio przez Nacz. Dyrekcję Muzeów — pozwoliły na utworzenie w ramach Muzeum Państwowego bardzo bogatego i interesującego działu prehistorii. Muzeum obejmuje również działy sztuki zdobniczej, etnograficzny oraz

Nożycami

przez prasę zagraniczną

„CENTRAL EUROPEAN TRADE REVIEW”.

Bieżący numer Biuletynu Izby Handlowej Brytyjsko - Centr. Europ. podaje obszernie sprawozdanie z wyników i osiągnięć gospodarki polskiej z pierwszych 9 miesięcy 1947 r. Pomyślne wyniki — czytamy w biuletynie — przypisane należy dobrej wydajności pracy oraz zmniejszonym prawie o 11 proc. kosztom administracyjnym.

Pomyślny rozwój daje się również zanotować i w sprawach handlu zagranicznego: w 1946 r. Polska nawiązała stosunki handlowe z 23 krajami, a w 1947 r. z 33 krajami.

„COURIER ECONOMIQUE INTEREUROPEEN”

„Flota handlowa polska składa się przeważnie z jednostek przeznaczonych dla stałej obsługi, obejmującej 21 jednostek tego typu, stanowiących 63 proc. całkowitego tonażu.

Nieregularnie odbywające rejsy statki w ilości 17 jednostek o pojemności 48,000 BRT — stanowią 30 proc., 3 statki cysterny — 5 proc., a statki dla żeglugi przybrzeżnej — 2 proc. całkowitego tonażu.

Wysiłki żeglugi polskiej skierowane są obecnie na doprowadzenie swych linii do przedwojennego stanu. Gdynia w 1938 r. była punktem wyjścia dla 15 linii żeglugi regularnej, obsługiwanej przez jednostki polskie”.

„OBEROESTERREICHER NACHRICHTEN”.

„Pierwszy rok trzyletniego planu odbudowy gospodarczej jest zakończony...”

Jeśli się weźmie pod uwagę zniszczenia, wywołane działaniami wojennymi, skasowanie pomocy UNRRA, brak dewiz i inne trudności, to należy te wyniki uznać za całkowicie zadowalające... Wydajność rozmaitych gałęzi przemysłowych silnie przewyższała, produkcja węgla, cementu, cukru, papieru i siły energetycznej osiągnęła, a w wielu dziedzinach przekroczyła poziom przedwojenny. Dotrzymują kroku przemysły: włókienniczy, szklany i chemiczny, podciąga się też i gospodarka rolna. Wprawdzie Polska wyprodukowała 5 milionów ton zboża i 23 miliony ton ziemniaków, ale jeszcze w roku bieżącym będzie musiała importować artykuły żywnościowe za 80 milionów funtów”.

Polscy rybacy na dalekich wodach

O sprawie, w Łodzi mało znanej

Łódź jest miastem oddalonym od wybrzeża i jakoś nie bardzo interesuje się sprawami morskimi. A warto, bo są to emocjonujące sprawy. Przeczytajmy więc, co specjalnie dla czytelników „Dziennika Łódzkiego” o morzu napisano:

Od paru miesięcy w ruchu portów polskich prawie nie spotyka się naszych statków rybackich. Niekiedy tylko, przygodnie, zawinie do Gdyni pojedynczy trawler. Wyładuje rybę i znowu znika na kilka tygodni.

Dlaczegoż to polskie trawlerki, które jeszcze jesienią stale widywano w Gdyni, obecnie są tak rzadkimi gośćmi? Dzieje się to dlatego, że polskie dalekookresne statki rybackie zajmują się obecnie połowami na odległych terenach

W OKOLICACH ISLANDII I LOFOTÓW.

W rybołówstwie pełnomorskim istnieją dwa zasadnicze sezony rybołówcze: sezon śledziowy, który trwa od początku maja do połowy grudnia i sezon tzw. białej ryby, który trwa od grudnia do końca kwietnia. Tereny pierwszego znajdują się na morzu północnym, drugiego — u styku wód oceanów Atlantyckiego i Łódzkiego. I tam właśnie na tak odległych wodach znajdują się obecnie polskie statki rybackie. Złowionej ryby nie przywożą do Polski, lecz

Po pierwsze tereny połowu są bardzo odległe. Dowóz do portów krajowych nie wytrzymuje kalkulacji. Zdobyć z tamtejszych terenów w olbrzymiej większości składa się z dorszy, które u nas nie znajdują łatwego zbytu i uzyskują niską cenę. Natomiast za granicą, w Belgii, Anglii, czy Norwegii dorsz jest poszukiwany i łatwy do sprzedania.

Statki rybołówcze przysparzają obecnie krajowi dewiz, podobnie jak polskie statki handlowe z tytułu frachtu przy transporcie ładunków dla zagranicznych klientów.

Zupełnie inaczej jest w sezonie śledziowym. Ryba ta ma nieograniczone możliwości zbytu w Polsce. Dlatego też każda tonę złowionego przez polskie statki śledzie dowozi się do kraju, co ułatwia jeszcze stosunkowo mała odległość terenu połowu od portów polskich.

Na ogół społeczeństwo polskie nie orientuje się, że polska bandera po raz pierwszy bierze udział w wielkim rybołówstwie na dalekich wodach północnych i że polscy rybacy na równi z innymi narodami, które od wieków słyną z tradycji rybackiej, uganiają się za ławicami dorszy.

TYŚCIĘ STATKÓW, WŚROD NICH PO RAZ PIERWSZY POLSKIE

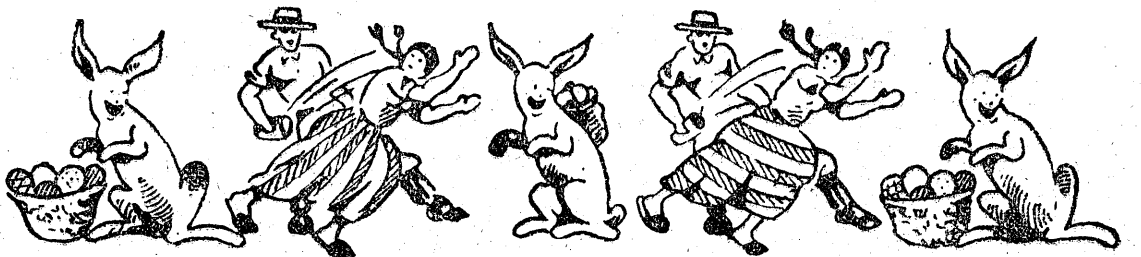
Wody tamtejsze są nadzwyczaj bogate w rybę. Olbrzymie gromady

ryb nie raz z bardzo odległych terenów przypływają na tarliska. Na płytszym, o granitowym dnie, morzu po prostu roi się od dorszy. Miliardy ryb...

W połowach bierze udział tysiące statków i miliony ryb znajduje się codziennie w ładowniach statków. Ile ryb by nie wylowiono, zawsze pozostaną miliony, które spełnią swoje przeznaczenie — odbędą tarło i dadzą życie dalszym miliardom.

Po tarle, schudły, ospały dorsz porzuca tarlisko, odpływa znowu w głąb oceanu, z którego przybył — i wędruje w nieznaną. Nikt nie wie dokąd odpływa, nieznaną są letnie szlaki wędrówek ryb. Dopiero u schyłku zimy nadciągają na tarliska nowe chmary ryb i przywabiają rybaków kilkunastu narodowości. W obecnym sezonie i Polacy po raz pierwszy znajdują się między nimi.

Boł. K.



WYŁADOWUJĄ JĄ W PORTACH ZAGRANICZNYCH.

Dlaczego w portach obcych a nie polskich?

Szczecin

Sejmik żeglarski

W Szczecinie odbyły się obrady krajowe sejmiku żeglarskiego z udziałem 16 klubów, 3 organizacji młodzieżowych, wchodzących w skład Polskiego Związku Żeglarskiego, oraz seniorów. Zjazd zagał przez związek wiceminister żeglugi dr Kazimierz Petruszewicz.

Na ogólną liczbę 3.072 członków związku, przez kursy i obozy przeszło 1.034 osób. Związek poczynił starania o subwencje na budowę dziesięciu łodzi o klasie międzynarodowej, celem przeprowadzenia wykszolenia regatowego i odbycia regat o mistrzostwo Polski.

Aksamity i obicia „made in Kalisz” jadą w świat

Podczas pobytu w Kaliszu zwiedziłem Państwowe Zakłady Pluszu i Aksamitu Nr 6. Jest to największa tego rodzaju fabryka w kraju, z piękną tradycją. Wobec nieobecności naczelnego dyr. Tadeusza Musiała udzielał mi informacji dyr. tech. Stanisław Urbański i dyr. handlowy Zdzisław Plutecki.

Fabryka mieści się w rozległym kompleksie zabudowań. Kolejno zwiedzałem wszystkie oddziały, aby przyjrzeć się fazom produkcji. Zaczynam od przędzalni, która bawełniane surowce przerabia na nici. Wyprodukowane nici idą z przędzalni do tkalni. Tu na wstępie zapoznaje się z produkcją tzw. „Kordów Manchester” (plusz wątkowy) oraz z działem pluszy właściwych to znaczy osnowowych. W wykończalni odbywa się proces farbowania, strzyżenia oraz kontrola gotowego już towaru.

Mam oto przed sobą transparent wzorzysty: tkanina jedwabna, przejrzysta, a na jej tle wzory — liście i kwiaty, zakończone włosiem pluszowym.

Przy innej maszynie tkackiej oglądam transparent gładki, który podobnie jak wzorzysty, wykonany jest z jedwabiu i przeznaczony na wykwintne suknie. Dalej znowu widzę, jak wytwarza się tysiące metrów welwetonu (zamsz) koloru brązowego. Artykuł ten stosuje się na kurki sportowe, torebki i pantofle. Oglądam także gotowe już różne gatunki aksamitu sukienkowego, który znalazł by uznanie u najbardziej wymagających przedstawicieli piły pięknej.

W innej sali leżą bele materiałów artystyczno - dekoracyjnych: — na kurtyny dla teatrów, lambrękiny itp. Jest to tzw. plusz bawełniany, posiadający włos z dwóch stron,

bardzo przyjemny w dotyku. Przygotowane są tu wielkie zapasy tkanin meblowych dla wagonów sypialnych i wagonów 2 klasy PKP.

Artystycznym wykonaniem zwracają uwagę tkaniny o wzorze wyściskowym (wytłaczane).

Najbardziej interesujące w tym dziale są narzuty jackardowe (makaty) o gustownych wzorach, dosko nale naśladowane dywany. Efekt osiąga się przez splot kolorowych nici, specjalną techniką maszyn Jackarda.

Na koniec w wykończalni zatrzymuję się przy całej piramidzie bel towarów. To znow plusz wątkowy. Artykuł ten o produkcji masowej cieszy się wielkim popytem ze względu na solidny wygląd i trwałość.

Po zwiedzeniu działu produkcji fabryki, kier. Stanisław Walasek wprowadza mnie w świat zdobytych socjalnych robotników Pluszowni.

Jest tu wzorowy żłobek na 100 dzieci, sprawnie działa starannie urządzone stołówka. Biblioteka zawiera przeszło 1000 tomów i posiada na miejscu czytelnie pism. Robotnicy fabryki założyli kółko dramatyczne, a dzieci ich zawiązały dziecięcą kółko baletowe. Słowem po pracy — przyjemne rozrywki.

Pracownicy Zakładów tworzą wielką rodzinę, składającą się z 2000 ludzi.

W powrotnej drodze dowiaduję się, że ilościowy poziom produkcji zakładów przewyższa przedwojenny, jakość nie uległa zmianie.

W wykonaniu planu nie ma odchylenia! A plan eksportowy wykonany z nadwyżką!

Kaliszka fabryka pluszu i aksamitu daje poznać zagranicy towary „Made in Kalisz”.

Zb. Morski.

SŁUŻBA POLSCIE

-- szkoła obywatelska młodego pokolenia



Komendant Główny „SŁUŻBY POLSCIE” pki. Edward Braniewski

W okresie od 3 do 15.4. r.b. została przeprowadzona rejestracja i pobór młodzieży roczników 1929, 1930 i 1931 do Służby Polsce.

W r. bież. zorganizowane zostaną trzy turnusy. Pierwszy będzie trwał przez maj i czerwiec, drugi od 7.7. r.b. do 31.8. r.b., trzeci przez wrzesień i październik.

Rejestrację i pobór zorganizują starostwa przy współpracy komendantów powiatowych S.P.

Poborowi junacy zostaną zawiadomieni o miejscu i czasie poboru przez władze gminne lub miejskie za pomocą imiennych wezwań, które jednocześnie stanowią uprawnienie do bezpłatnego przejazdu koleją z miejsca zamieszkania do miejsca stawiennictwa i z powrotem. Z gmin, leżących daleko od linii kolejowych, junacy zostaną przewiezieni środkami lokomocji dostarczonymi im bezpłatnie przez zarządy gminne.

Zarządzenie to budzi niejednokrotnie wielki lament matek. Do wojska już się przyzwyczaiły, wiedząc, że syn — jeśli nie jest chory i ułomny — musi iść. I nawet same mówią, że na dobre mu to wyjdzie, bo i nauczy się samodzielności i zmeżnie. Ale ta Służba Polsce, to wojsko pracy — nie każda matka ma do tego przekonanie. Jedna płacze, że za młody, druga, że do szkoły jeszcze chodzi, inna znów, że to pewnie od rana do nocy będzie musiał pracować i „na nic się zaharuje”.

I właściwie nie ma się co matkom dziwić — nie wszystkie jeszcze wiedzą, o co chodzi — co to jest ta młodzieżowa „Służba Polsce” — a wszystkie trzęsą się nad dziećskami, które udało im się przez wojnę

uchować. Nie ma im się co dziwić, — ale trzeba jak najprędzej rozwiązać ich niepotrzebne zmartwienia.

Przed wszystkim sprawa nauki. Dlatego właśnie młodzież będzie powoływana do brygad w trzech tur-

nusach, żeby nie przeskadzać jej w już rozpoczętej nauce. Młodzież ucząca się będzie objęta drugim turnusem. Pierwszy i trzeci turnus przeznaczony są przede wszystkim dla młodzieży wiejskiej.

Wiele matek boi się o przecenienie możliwości fizycznych ich synów. Przed wszystkim wstępne badanie lekarskie uniemożliwi wypadki wciągnięcia do SP chłopców chorych czy szczególnie słabych fizycznie. Komisja lekarska może odroczyć obo wiązek odbycia służby, lub też uznać kandydata za czasowo lub trwale niezdolnego do służby w szeregach SP.

Celem umilenia młodzieży stojącej przed komisją kwalifikacyjno - rejestracyjną niezbyt miłego okresu przechodzenia przez badania, przygotowawcze będą świetlice, bogato wyposażone w pisma, gazety i sprzęt rozrywkowy. Ponadto będą prowadzone prelekcje, przewidziane są występy artystyczne zespołów młodzieżowych, ćwiczenia i zawody sportowe itp.

Program zajęć w brygadzie SP opracowany jest w ten sposób, aby młodzież zaprawić nie tylko do pracy fizycznej, która zajmuje zresztą tylko 5 godzin dziennie, a więc ok. 30 proc. dnia, ale aby dać jednocześnie młodym podstawę do rozwoju fizycznego, wpaść w nich zasady obywatelskiego wychowania i dać zasadnicze wiadomości fachowe, które dla poważnej ilości junaków staną się zaczątkiem ich przyszłego zawodu.

Trzy godziny dziennie junacy będą poświęcać nauce. Półtorej godziny przed snem przewidziane jest na lekturę i świetlicowe. W porze obiadowej junacy mają dwie godziny do dyspozycji.

Kierownictwo brygad SP ma zagwarantowane możliwości zaopatrzenia junackich kuchni w dostateczne ilości świeżych jarzyn, mleka, ziemniaków itp. Dzięki temu całodzienne wyżywienie junaka będzie przedstawiało wartość 4,380 kalorii. Jest to norma znacznie wyższa niż w wojsku, a w polskim wojsku nikt nigdy jeszcze nie narzekał na zbyt szczupłe racje żywnościowe.

Zakwalifikowany do brygady SP junak otrzymuje pełne umundurowanie oraz kostium sportowy, składający się z koszulki, spodnek i pantofli. Po odbyciu służby umundurowanie wraz z kostiumem sportowym przechodzi na własność junaka.

Plan pracy brygad opracowany jest w ten sposób, aby wpaść w młodych zasady zdrowego współzawodnictwa w pracy i nauce. Zapewni to junakom możliwość najwłaściwszego wykorzystania dla Państwa i dla siebie okresu służby w szeregach SP.

Opuszczający swą drużynę junak będzie człowiekiem umiejącym sobie dać radę w życiu. Człowiekiem rozumiejącym znaczenie i wartość pracy. Człowiekiem, z którego będzie dumna jego matka.

Dlatego nie trzeba martwić się. Nie trzeba studiować młodzieńczego za pału syna, rwącego się do pracy i samodzielności.

Służba Polsce nie oznacza jedynie służby dla dobra odbudowującego się kraju, lecz także służbę dla własnego dobra młodych. (x)

Serdeczne Życzenia Świąteczne
składa swoim Klientom
„Warys”
Łódź, Piotrkowska 37

Z Województwa Radomsko

Obrady PCH

Dzięki inicjatywie i energii kierownika PCH p. Bobrasa placówka ta rozwija się systematycznie i obejmuje swym zasięgiem coraz większe grono nabywców. W wyniku swej działalności, PCH w Radomsku zajmuje w województwie łódzkim drugie miejsce po Pabianicach w obrotach miesięcznych.

SĄD OKRĘGOWY
Miejska Rada Narodowa w Radomsku podjęła starania w Min. Sprawiedliwości o utworzenie oddziału Sądu Okręgowego w Radomsku. Mieszkańcy zmuszeni są jeździć na rozprawy do Częstochowy, co połączone jest z wieloma kłopotami. Radomsko ze swą przeszłą 200-tysięczną ludnością powinno posiadać Sąd Okręgowy!

BUDUJE SIĘ LECZNICĘ DLA ZWIERZĄT

W roku bieżącym wybudowana zostanie w Radomsku na placu w pobliżu Rzeźni Miejskiej lecznica dla zwierząt. Plac pod budowę został już przydzielony.

Na koszty budowy starostwo otrzyma 5—6 mil. zł. z województwa. Pomocy w ludziach i podwodach dostarczą okoliczne gminy. (S)

Łowicz

Kalendarzyk łowicki na maj

Zarząd miasta Łowicza opracował kalendarz na maj, z którego wynika, że na 31 dni w tym miesiącu Łowicz

będzie święcił 18 dni. Powtarzamy za kalendarzem najważniejsze święta:

1 maja, sobota — Święto Pracy. Odpust w Kolegiacie. 3 maja, poniedziałek — Rocznica Konstytucji 3 Maja. 4 maja, wtorek — Święto Straży Pożarnej (św. Florian). 8 maja, sobota — Wigilia Święta Gminy Miejskiej m. Łowicza. 9 maja, niedziela — Święto Narodowe Zwycięstwa i Wolności. 10 maja, poniedziałek — Święto Rolników. 16 maja, niedziela — Zielone Świąta, Odpust w Kolegiacie, 26 maja, środa — rozpoczęcie „Dni Łowicza”. 27 maja, czwartek — Boże Ciało, procesja na Starym Mieście. Święto Młynarzy. Od 28 do 31 maja — „Dni Łowicza”

Jak widzimy Łowicz jest miastem, w którym ześrodkowała się największa ilość dni świątecznych w porównaniu z innymi miastami.

Głowno

Pomnik poległych obywateli

W Głownie zawiązał się Komitet Budowy pomnika dla uczczenia pamięci poległych obywateli Głowna w okresie 1939 — 1945. W związku z tym Komitet wydał odezwę „Głowno swym bohaterom”, w której między innymi pisze — „Zbiórowym wysiłkiem całego społeczeństwa ma stanąć Pomnik Poległych. Główno położone w powiecie łowickim ma swoją historię z okresu walk o Niepodległość, historię, stworzoną przez najlepszych synów tego

miasta. Jedna tylko noc z 13 na 14 stycznia 1944 r. pochłonęła 40 ofiar, w tym 5 nauczycieli, przez cały zaś okres zmagania niezliczona liczba ginęła w więzieniach, na szubienicy i pod murami cmentarza głowieńskiego.

Na projekt pomnika ogłoszono konkurs. Pomnik ma stanąć 14 stycznia 1949 r. Pierwsze ofiary złożyli na budowę pomnika: Komitet Budowy 100,000 zł. Zw. Kupców — 200,000 zł. Dalsze ofiary należy kierować pod adresem Komitetu Budowy Pomnika w Głownie.

Rawa Mazowiecka

Masowa akcja ekshumacyjna

Z inicjatywy Miejskiego Związku Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację i PT PZ zawiązał się Powiatowy Komitet Ekshumacji zwłok poległych żołnierzy polskich i radzieckich i partyzantów. Powołano odpowiednie komitety. Społeczeństwo tutejsze zadeklarowało na ten cel milion złotych. W dniu 21 b.r. odbyła się uroczystość ekshumacyjna. Na cmentarz wojskowy w Rawie Mazowieckiej przeniesiono zwłoki 184 poległych z terenu całego powiatu. Miasto w tym dniu udekorowano flagami narodowymi, okrytymi kirem. Od wczesnego rana ścierały z terenu delegacje partii politycznych, oddziału ORM, Straży Pożarnej i chłopów w strojach regionalnych. Na rynku przed Ratuszem nastąpiła zbiórka. Uformował się orszak żałobny, ciągnący się na przestrzyni 2 km. W uroczystościach żałobnych brało udział ponad 5 tys. osób. Pierwsze przemówienie wygłosił starosta Bolesław Geraga, składając hołd poległym w imieniu Rządu i Powiatowego Komitetu. Na mogile złożono wieńce. W ten sposób społeczeństwo powiatu rawskiego uczciło pamięć poległych bohaterów radzieckich, polskich i partyzantów.

ZIOŁA CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

stosuje się przy chorobach wątroby, kamieniach żółciowych, katarze żółdka i kiszki, uporczywych zaparciach, złej przemianie materii i artretyzmie. — Sprzedaż w apt. i skł. apt. Labor. Fizjol.-Chem. „Cholekinaza”, Warszawa, Mokotowska 50. (3068)

Palestyna — kraj niepokoju

Dlaczego tak jest i kto temu winien?

Ostatnio Palestyna stale jest ośrodkiem zainteresowania opinii świata. Decyzją Organizacji Narodów Zjednoczonych, kraj, który dotychczas stanowił mandat brytyjski z ramienia b. Ligi Narodów, ma otrzymać niepodległość, przy czym zostanie podzielony na 3 części: — 1) państwo żydowskie, 2) państwo arabskie i 3) rejon Jerozolimy, obejmujący miejsca dla chrześcijan święte (wraz z Betleem).

Palestyna, położona na wschodnim wybrzeżu morza Śródziemnego obejmuje obszar zaledwie 26.300 km kw. z 1.845.000 mieszkańców, a więc tyle, ile przeciętnie w Polsce jedno województwo. Ale i z tego obszaru tylko 8.000 km kw. nadaje się pod uprawę, resztę stanowi pustynia.

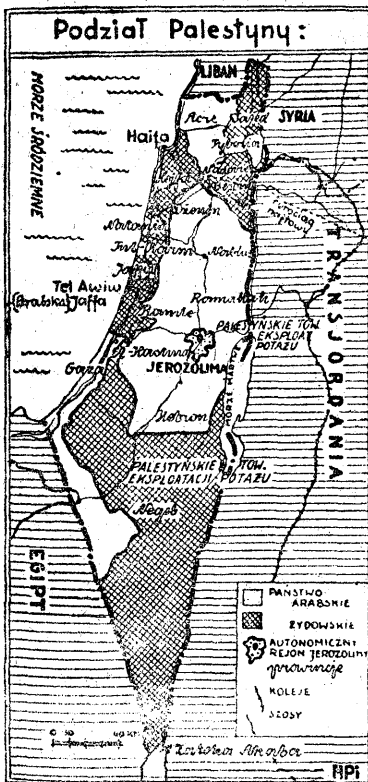
Załączone mapki przedstawiają, jak mają przebiegać granice przyszłych państw.

Państwo żydowskie obejmie 14,1 tys. km kw. i 905 tys. mieszkańców: 498.000 Żydów i 407.000 Arabów.

Państwo Arabskie obejmie 11,1 tys. km kw. z ludnością 835 tys. osób: 725.000 Arabów i 10.000 Żydów.

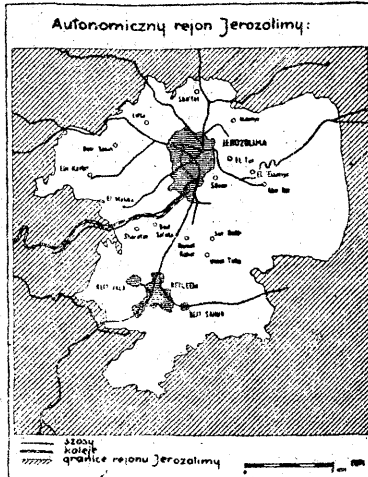
Rejon Jerozolimy ma liczyć około 200 tys. osób, w połowie Żydów, w połowie Arabów.

Z podziału wynika, że znaczna część ziemi uprawnej (60 proc. uprawy zboża i 98 proc. sadów oliwek) oraz takie ważne miasta jak Jaffa,



tacy pomarańczę i innych drzew cytrynowych oraz miasta Tel Aviv i Haifa.

Przez Palestynę — z dalekiego Kirkuku do Haify biegnie rurociąg naftowy. Anglo-amerykańskie koncerny naftowe mają zamiar przeprowadzić drugi rurociąg: z Basry do Haify.



To właśnie jest przyczyną, że Anglosasi czynią wszystko, aby jak najdłużej utrzymać Palestynę w swych rękach. Dlatego podpisują właśnie i niepokój. I dlatego w Palestynie codziennie leje się krew.

Nablus, Acre, Gaza Hebron przypadną Arabom. W państwie żydowskim znajdują się duże obszary plan-

jk.

Spółdzielnia Wydawnicza

NOWOŚCI WYDAWNICZE:

- DĄBROWSKA M. — Noce i dnie. Powieść:**
T. I. Bogumił i Barbara zł 420,—
T. II. Wieczne zmartwienie zł 420,—
T. III. Miłość, cz. I i II zł 940,—
T. IV. Wiatr w oczy (w druku)
- KOSSAK Z. — Złota wolność. Powieść, 2 tomy zł 750,—**
RUDNICKI A. — Żołnierze. Powieść zł 750,—
TOLSTOJ A. — Piotr I. Powieść, 3 tomy (w druku)
ŻEROMSKI S. — Ludzie bezdomni. Powieść zł 400,—
ŻEROMSKI S. — Syzyfowe prace. Powieść zł 265,—
- Biblioteka „Mathesis Polskiej”**
JEANS J. — Wszechświat. Gwiazdy. Młotawice. Atomy. Tłumaczył Kapuściński W. zł 880,—
JEANS J. — Podróż w czasie i przestrzeni. Tłumaczył Gawecki B. zł 760,—
- GOJAWICZYŃSKA P. — Dom na Skarpie, powieść zł 320,—**
- BRZECHWA J. — Skarżypyta. Ilustr. Stemiaszkowa O. (Dla dzieci) zł 580,—**
JANUSZEWSKA H. — Jawor, jawor. Ilustr. J. M. Szancer. (Dla dzieci) zł 360,—
TUWIM J. — Zosia Samosia i inne wierszyki. Ilustr. Ha-Ga (Dla dzieci) zł 500,—

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

(K. 1553)

ZE ŚWIATA KOBIEC

Na wiosnę...



Kostium o bardzo kobiecej linii z dwurzędowym zapięciem, przybrany welwetem w tym samym lub ciemniejszym kolorze (bardzo lansowane obecnie połączenie), nadaje się na wszelkie okazje z własnym słubem włącznie. Modny kapelusz z czola dopełnia efektownej całości.

Skromna garsonka w paski z welny, płótna lub jedwabiu może być perłą naszej garderoby. Jedyną jej ozdobą są oryginalnie ułożone kieszenie i trzy guziki (na kieszeniach i pod szyją). Spódniczka, według indywidualnych upodobań, może być prosta z fałdami, lub rozkloszowana (jak na rysunku).

Kapelusik z filcu lub słomki, wyjątkowo dla młodych pańienek. Można go skombinować z dwu starych kapeluszy w harmonizujących ze sobą kolorach. Rondo ciemniejsze niż główka, lub odwrotnie.

Kapelusz, do niedawna lekceważony przez modę, odzyskuje znów swoje znaczenie. Nie tracmy więc głowy w wirze świątecznych zajęć, bo na czym go będziemy nosiły?

(an.)



Odpowiedzi na listy

„Strapiona“. Trudno na odległość zdecydować jaka metoda będzie skuteczniejsza. W każdym razie niech Pani lepiej nie przesadza z trzymaniem syna „krótko”. Może łagodność i perswazja dałaby lepsze rezultaty? Wreszcie niech się Pani zwróci do poradni psychotechnicznej (adres: Narutowicza 59a).

M. B. Lepiej niech Pani nie nosi sukien zbyt jasnych. Niepożądane są również materiały błyszczące, dlatego zamiast projektowanej bluzki z crepe-satin, lepiej uszyć ją z matowego jedwabiu. Jeśli kupiła już Pani materiał wykorzystaj na lewą (matową) stronę.

Iga. Modele wiosennych okryć będą jeszcze zamieszczane w niedzielnych kącikach mody.

K-a. Prosimy skomunikować się w tej sprawie osobiście. Redakcja „Dziennika Łódzkiego”, Piotrkowska 96, III p. godz. 11-13.

B. I. Objawy opisane przez Panią nasuwają przypuszczenie, że jest to jakaś niedomoga w krążeniu krwi. Należy poradzić się internisty.

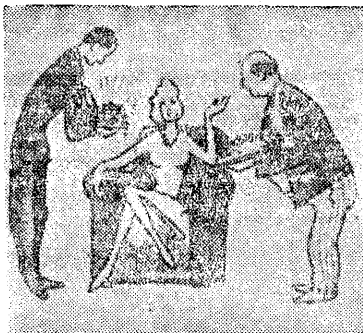
CZY MONIKA MA SZCZĘŚCIE?

— Ona ma szczęście! Uda jej się wszystko, czego się tylko dotknie. Wspaniałe, wyniki egzaminów po skończonych studiach były jedynym startem dla serii dalszych sukcesów, dzięki którym idzie w życie z ufnością.

Oto co się myśli, rozmawiając z Moniką, gdy uśmiechnięta opowiada o swych ostatnich triumfach. Lecz czy można by tak myśleć, gdyby znała się każda godzinę jej życia? Czy w dalszym ciągu można by twierdzić, że Monika ma po prostu szczęście, gdyby wiedziało się, ile długich wieczorów, ile niedziel poświęciła pracy? Czy można by twierdzić, że „ma szczęście”, gdyby było się z nią zawsze wtedy gdy zostaje sama, choć jej rówieśnice idą na zabawę?

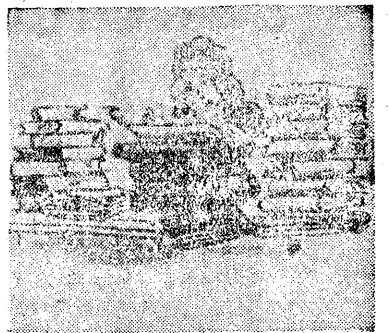
„Szczęście” Moniki to jej pracowitość i charakter — i osiągnięcie tego zależy tylko od nas samych. Nie trzeba dużo czasu, by dojść do wniosku, że **SZCZĘŚCIE NIE JEST TAJEMNICĄ, LECZ W DUŻEJ CZĘŚCI WYNIKIEM WYSILKU.**

ONA MA SZCZĘŚCIE!



1. Ona zdaje wszystkie egzaminy.
2. Ona ma bardzo miłego narzeczonego.
3. Ona ma doskonałą posadę.
4. Ona otrzymuje podarki w dniu imienin.
5. Ona nigdy nie spóźnia się na pociąg i jest punktualna w każdym wypadku.
6. Ona bez przeszkód ze strony rodziców wyjeżdża z przyjaciółmi na wycieczki.
7. Ona jest zawsze w dobrym humorze.
8. Ona otrzymuje dużo listów.
9. Ona jest zawsze dobrze ubrana.
10. Ona się nigdy nie nudzi.

NIE!



1. Ona dużo się uczy.
2. Ona nie „rzuciła się” na pierwszego mężczyznę, który się nią zainteresował.
3. Ona zna swój zawód i pracuje dokładnie.
4. Ona jest miła i dobra dla rodziny i przyjaciół.
5. Ona wstaje wcześniej i metodycznie planuje całonocne zajęcia.
6. Ona zdobyła kompletne zaufanie rodziców.
7. Ona jest cierpliwa, lecz nie ustępuje, gdy ma rację.
8. Ona nigdy nie leni się z odpisywaniem.
9. Ona zna swój genre i unika przesady.
10. Ona potrafi interesować się wszystkim co ją otacza.

Rady dla kobiet i mężczyzn

10 przykazań antyrozwodowych

Dr H. Bowman, brytyjski lekarz psycho-analityk, wiele lat swego życia oddał sprawie studiowania rozwodów, a raczej przyczyn, powodujących rozwody. Na podstawie dziesiątek i setek spraw, które dokładnie zbadał, przeglądając akta sądowe i starając się nawiązać bezpośredni kontakt z małżeństwami rozwodzonymi się, zbudował on sobie system, który opublikował w prasie, twierdząc, że każdy, kto przeczyta i zastosuje się do jego wskazań, nie będzie miał potrzeby rozwodzić się, bo nie zawrze pochopnie nieodpowiedniego związku małżeńskiego.

Oto dziesięć przykazań dr. Bowmana:

1. Nie bierzcie ślubu po znajomości krótszej niż rok.
2. Nie bierzcie ślubu na podstawie znajomości korespondencyjnej lub z ogłoszeń matrymonialnych.
3. Nie wступujcie w związki małżeńskie, jeśli małżeństwo ma zmienić warunki, w jakich powstała wasza miłość i w jakich czuliście się szczęśliwi.
4. Nie zawierajcie małżeństwa, jeśli to ma spowodować porzucenie waszego dotychczasowego ulubionego zajęcia.
5. Nie budujcie przed wstąpieniem w związki małżeńskie tzw. „zamków na lodzie” — jak to będzie, gdy się pobierzecie, w jakim

niezwykłym będziecie żyć szczęściu. Gdy życie zburzy zamki na lodzie, zburzy i szczęście na nich zbudowane. Trzeba tylko realnie myśleć i spodziewać się raczej cierpliwości, niż róż na nowej drodze życia.

6. Nie należy wступować w związki małżeńskie jedynie z powodu pochodzenia, narodowości i środowiska.

7. Nie wychodźcie za mąż, względnie nie żęńcie się „po trupie” innej osoby — obojętnie jak dalece słowo „trup” będzie miało zastosowanie, chociażby w najdalszym znaczeniu. Nie można budować swego szczęścia na nieszczęściu innego człowieka.

8. Specjalnie dla pań: nie wychodźcie za mąż tylko dla poprawienia swego bytu, dla dostania się na wyższy poziom towarzyski, dla osiągnięcia bogactwa i zrobienia kariery. Takie małżeństwa nie są szczęśliwe.

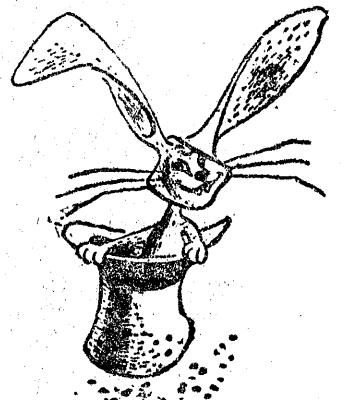
9. Przed małżeństwem należy uzgodnić między sobą wszystkie tzw. drobniaki życia codziennego. Dr Bowman cytuje kilkanaście przykładów małżeństw, które rozszły się po bardzo krótkim współżyciu tylko dlatego, że żona lubiła spać przy otwartym, a mąż jedynie przy zamkniętym oknie. Nie potrafili zdobyć się ani na ustąpienie jedno drugiemu, ani na zerwanie z

prawem zwyczajowym wspólnej sypialni małżeńskiej.

10. Nie wступujcie w związki małżeńskie, dopóki nie dojrzejecie całkowicie do samodzielnego życia bez opieki rodziców i atmosfery domu rodzinnego.

Poza tymi głównymi przykazaniami dr Bowman daje mnóstwo drobniejszych przykładów i ostrzeżeń, wśród których na pierwszym miejscu stoi ostrzeżenie:

„Nie wступujcie w związki małżeńskie, jeżeli jesteście skłonni do uczucia zazdrości”.



Wszystkim naszym Czytelniczkom życzymy „Wesołego Alleluja”

Wymierały dynastie, padały trony, zmieniali się władcy, a wraz z nimi prądy polityczne i kulturalne; na widownię wkraczali nowi meżowie stanu nowi artyści i literaci. Jedynie moda wobec tych przemian politycznych pozostaje jakby zupełnie obojętna. Jej stolica dziś — tak jak przed 400 laty — jest Paryż, jej punkty przelomu absolutnie się nie zbiegają z wydarzeniami politycznymi.

Dlaczego tak się stało, że właśnie Paryż został stolicą kobiecej mody trudno jest odpowiedzieć. Mało prawdopodobne jest, że krawcy paryscy mają lepszy gust od swoich kolegów w Londynie, Wiedniu czy Warszawie. Przyczyn należy szukać raczej gdzie indziej; po prostu paryżanki potrafią być tak wytworne i eleganckie i z takim wdziękiem nosić swoje nawet najskromniejsze sukienki, że wszystkie kobiety pragną je naśladować.

MODA — MOTOR INTERESU.

A Paryż, skoro już raz objął dyktaturę mody, nie chce jej utracić, bowiem dyktatura ta ma znaczenie nie tylko kulturalne, ale i gospodarcze. Fakt, że kobiety całego świata pragną mieć stroje z Paryża, przysporzył Francji, zwłaszcza w ub. stuleciu, niemałych dochodów. W r. 1897 obrót kilku większych zakładów w krawieckich w Paryżu wynosił 150 milionów franków; jednej zna-

400-letnia dyktatura

Podróż do czasów prababek — Krótka historia i „filozofia” mody

nej firmy na Rue de Paix — 30 milionów. Fabryka gorsetów w Barle-Due w 1889 r. osiągnęła obrót — 2,500,000 fr., z tego 800,000 fr. z eksportu.

Moda nie tylko każe damom tak czy inaczej ubierać się, mieć taką czy inną figurę, lecz wpływa również na przemysł. Bowiem ozdabiając suknie suto kokardkami, każe jednocześnie zwiększyć produkcję wstążek, wprowadzając hafty — każe zakładać pracownice hafciarskie.

Jak wielki wpływ wywiera moda na przemysł, świadczy fakt, że podczas gdy w r. 1880 w Bayleux, Lyon i Calais wyprodukowano koronek na sumę 43 milionów fr., w rok później, gdy moda łaskawie wprowadziła koronki, liczba ta wzrosła do 82 mfl. A moda jest kapryśna i faworyzuje raz tę raz inną dziedzinę przemysłu.

WIĘCEJ ZMIAN — WIĘKSZE OBROTÓW.

W miarę rozwoju techniki i cywilizacji, moda staje się bardziej kapryśna, bardziej zmienna. W w-

17, 18 zmiany mody nastąpiły przeciętnie w okresach 20-30-letnich. Na uformowanie nowej koncepcji sylwetki kobiecej trzeba było kilku lat — moda zmieniała się prawie niepostrzeżenie. Tak było za czasów ręcznych rysunków, odbijania szkiców modeli z miedzi — czy drzeworytów, za czasów dylżanów. Z chwilą jednak wynalezienia parowozu i maszyn drukarskich, umożliwiających wydawanie żurnali, moda zaczęła się zmieniać coraz szybciej.

STARY PROBLEM: KRÓTKIE CZY DŁUGIE SUKNIE.

I tak w r. 1840 modne są suknie o szerokiach spódnicach, podtrzymywanych, podobnie jak krynoliny, drutami. W r. 1855 obwód sukni się zmniejsza i krynolina ustępuje turnurze. Znika ona dopiero w r. 1875, kiedy moda każe nosić suknie zdecydowanie wąskie. Jednakże już w r. 1883 modne jest cul de Paris. W r. 1890 Paryż lansuje nowość: bluzki o sutych, ozdobnych rękawach

i luźno opadające spódniczki. XX w., a raczej jego 10 lata zaczynają skraćć damską suknię. Już w r. 1910 modne są suknie sięgające połowy łydek. Spódniczki przy tym są wąskie, że eleganci zmuszone są tak robić kilkucentymetrowe rozcięcia u dołu, by móc względnie swobodnie się poruszać. W r. 1920 noszone są już suknie zdecydowanie krótkie; w r. 1928 suknią młodej pani nie sięga kolan, talia przy tym znajduje się na biodrach. W r. 1930 suknie stały się dłuższe, a talia „wraca” na dawne miejsce.

Rzecz jasna, że podane daty nie są dokładne, bowiem moda nie powstaje, ani nie kończy się w ciągu jednego dnia; pozwalają one jednak określić „szybkość” mody.

„MĘSKI” NURT.

Z chwilą rozpoczęcia przez kobiety walki o równouprawnienie, suknie stają się prostsze, mniej obfite, a nawet często naśladują strój męski (up. bluzka i spódniczka, wzięły stąd swój początek, jak również

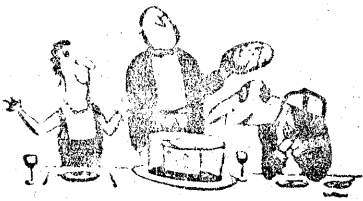
kostium). Skrócenie sukni jest poddyktowane również względami praktycznymi; krótka suknia bowiem nie krępuje ruchów przy pracy, a poza tym na uszytych krótkiej sukni uwa się znacznie mniej materiału, co wobec warunków wojennych i powojennych jest b. ważne.

RENEANS KOBIECOCI.

Lecz nie zawsze twórcy mody biorą ten czynnik pod uwagę. Np. obecnie, po 6-letniej wojnie, kiedy przemysł i gospodarka dźwiga się z ruin, — modne są strusie pióra, koronki, woalki, wszelka biżuteria. Dziwne — lecz zbadajmy przyczyny. Kobiety, które są bezsprzecznie twórczyniami mody, lata wojny „przechodziły” w najskromniejszych ubraniach, a pewne ich części nawet w mundurach wojskowych. Teraz spragnione są tych istic kobiecych drobiazgow. Nie jest również rzeczą przypadkową, że moda dzisiejsza każe uwidatniać linię bioder, że każe być cienką w talii, ba, paryskie domy mody lansują nawet turniury. Jest to jeszcze jeden dowód, że kobieta po latach, które przeżyła w stroju napół męskim, pragnie być teraz jak najbardziej kobieca. A sądzić, że i mężczyznom po widoku okopów, zasieków, dymu, przyjemnie jest widzieć kobiety, ich niedawne towarzyski w mundurach, znów pełne kobiecego wdzięku. (fb)

My rządzą światem, a nami - żołądek

o rekordzistach obżarstwa



Niegdyś twierdzono, że działanie naszych zmysłów chroni przed niebezpieczeństwem, więc przestrzegają nas one przed spożyciem pokarmów szkodliwych dla zdrowia. A jednak, mimo dobrze rozwiniętego zmysłu powonienia, chętnie zjadamy pewne specjalne w stanie dalekim od świeżości jak stary ser, kwaśne mleko, nieswieże jaja (przy smaku chiński), lub też obdarzone wcale nie nęcącym zapachem (krewetki, pieprz itp.).



W Starożytnej Grecji dużą popularnością cieszyły się występy żarłoków. Słynny atleta Milo najpierw jednym potężnym ciosem zabił byka, a następnie w oczach publiczności „wsunął” go na obiad. Herodotus z Megry też miał niezły apetyt. Jego śniadanie składało się przeciętnie z 20 bochenków chleba, 20 krajków sera i 10 kwart wina. (Przyp. red.: nie radzilibyśmy naśladować tych panów w czasie świąt, zwłaszcza na wizycie).

Rekordzista obżarstwa istnieli we wszystkich czasach. Sprawozdania Towarzystwa Medycznego z r. 1745 wspominają o pewnym dziecku, dwunastoletnim Mateuszu Daking z Yorkshire, który od 10 roku życia odznaczał się niesamowitym apetytem. Chłopiec jadł bez przerwy przez całą dobę ogromne ilości pokarmów, przeciętnie około 40 funtów na dobę...

Innym słynnym żarłokiem był



wieśniak z hrabstwa Kent — Nicholas Wood, który za jednym posiedzeniem zjadał całą owcę (na surowo). Wood bywał często zapraszany przez okolicznych ziemian jako atrakcja biesiad. Roztaczał swe talenty i otrzymywał hojną zapłatę, nie licząc „utrzymania”.

W 1804 r. w Londynie pewien gentleman, chcąc wygrać kilkopennowy zakład, połknął 65 surowych jaj.



Szkorbut znany był od wieków. W r. 1757 Szkot Lind, lekarz floty królewskiej, wpadł na myśl leczenia

tej choroby sokiem pomarańczy i cytryn. W r. 1804 Dowództwo Floty Brytyjskiej wydało rozkaz zobowiązujący wszystkie okręty wypływające na morze do zaopatrywania się w pewne ilości soku. Zwyczaj ten przetrwał długie lata. Z tego powodu marynarze amerykańscy dotąd jeszcze nazywają swoich angielskich kolegów „Cytryniarzami” („Limeys”).

Gdyby Napoleon miał zdrowy przewód pokarmowy, historia świata wyglądałaby może inaczej. Z powodu przypadłości żołądkowych „Bóg wojny” czuł się fatalnie w czasie bitew pod Borodino i Lipskiem. W pierwszej zwyciężył — drugą przegrał, lecz złośliwi mówią, że i tu i tu była to kwestia przypadku. Trzeciego dnia bitwy pod Dreznem Napoleon kazał sobie podać swoje ulubione danie: duszoną baraninę. Jego żołądek zbuntował się — Napoleon przegrał bitwę.

Wielu uczonych badało różnice

między zjawiskami apetytu i głodu. Niektórzy doszli do wniosku, że głód jest fizjologicznym stanem organizmu, wyrażającym zapotrzebowanie na kalorie. Apetyt natomiast jest niezależny od głodu, gdyż ma się niejednokrotnie chęć na pewne potrawy, po więcej niż wystarczającym kalorycznie posiłku. Apetyt zdaniem tych uczonych, jest więc stanem psychicznym — pewną odmianą „marzenia”.

Nie wyciągając konkluzji fizjolog Durig podsumował problem w następujący sposób: „Czy głód jest po prostu apetytem, który staje się nieprzyjemny, podczas gdy zwykliśmy uważać ten ostatni za zjawisko pozytywne?”

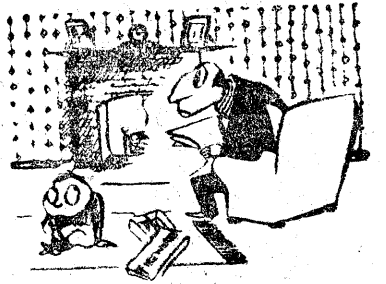
Fizjologia nie dała jeszcze na to odpowiedzi.



W czasie ostatniej wojny pewien żołnierz Chester J. Salvatori był po ważnym problemem dla władz amerykańskich armii USA. Ten młody

człowiek, bardzo szczupły i niski, sprawiający raczej wrażenie niedożywionego był bardzo głodny, o ile nie zjadł śniadania składającego się z 40 smażonych jaj, 20 toastów, 10 dużych kawałków boczeku i 4 litrów kawy. Inne jego posiłki miały proporcjonalne rozmiary.

Lekarze woskowi mimo dokładnych badań, nie stwierdzili nic patologicznego w jego przewodzie pokarmowym i oświadczyli, że przyczyną jego niezwyklego apetytu jest psychiczna.



Szpital dziecięcy w Bostonie ma oryginalną kolekcję przedmiotów z żołądków operowanych dzieci. Między innymi znajdują się tam: guziki najrozmaitszych kształtów z różnych materiałów, gwoździe, szpilki, pinezki, — a nawet tak nieprawdopodobne przedmioty jak podrzemny wacz do wąsów (bindy), automatyczne ołówki, ustniki papierosów, sztuczne ognie, nożycki do paznokci, przyciski marmurowe itp.

NAJSKUTECZNIEJSZY KREM

LEDA

PRZECIWKO PIĘGOM

SPRZEDAŻ OBUWIA Leonis
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 56.
Tel. 224-13

CUDA TECHNIKI

Turbina uruchomiona z odległości 300 km

Na brzegu Wołgi, w odległości trzydziestu kilometrów od Moskwy, znajduje się miasto Uglicz, a w nim potężna, wyposażona w największe w Europie maszyny, elektrownia wodna. Energia jej przekazywana jest dla użytku stolicy ZSRR.

Grupa inżynierów moskiewskich opracowała cały skomplikowany schemat automatycznego uruchomienia elektrowni bezpośrednio z centralnego punktu rozdzielczego „Mosenergo” w Moskwie.

Jak wyjaśnia kierownik K. Nachapottian, naciskając guziki, przekładając lewarki, wprowadza się w ruch koła turbin, generatory, reguluje się ich moc, kieruje wytwarzaną energią odległej elektrowni do sieci moskiewskiej.

Jeden człowiek — wykonuje przy pomocy automatów pracę dziesiątek ludzi.

Pracy olbrzymich agregatorów elektrowni w Ugliczu dogląda na zmianę tylko 4 ludzie: inżynier, elektrotechnik, mechanik i maszynista.

Gdy zapada noc i następuje pora maksymalnego zapotrzebowania prądu w Moskwie, na centralnym dyspozytorskim punkcie „Mosenergo” dyżurny zbliża się do pulpitu i obraca niebieski klucz.

Jedną z lampek na tarczy sygnalizuje czerwonym światłem, że instalacja jest gotowa do puszczenia w ruch.

Wtedy dyżurny naciska duży czarny guzik z napisem „uruchomienie”.

W dalekim Ugliczu w tej chwili staczają się masy wody z tamy na Woldze, rusza koło turbiny. W „Mosenergo” zapala się w tej chwili już nie czerwona — jak poprzednio — ale zielona żarówka.

„Turbina na obrotach” — oznacza ten sygnał.

Następnie automatycznie pobudza się i synchronizuje generator z siecią.

Obrót jeszcze jednego klucza, znówu czerwone światelko, dzwonek na pulpicie, zawiadamiają, że Moskwa przyjęła sygnał — i znowu płonie zielone światelko na tarczy: Tym razem oznacza to, że energia elektryczna z Uglicza jest już na linii.

Wszystko razem trwa 3—4 minuty i odbywa się przy pomocy prądów wysokoczęstotliwych i całego systemu przekazywników.



Paryż, w marcu.

Od chwili ukazania się pierwszych publikacji S. Waksmana, Feldmana i Hinshaw'a, wiadomo, że streptomycyna posiada moc hamowania rozwoju prątków gruźlicy. Nadzieja wstąpiła w serca setek tysięcy ludzi zagrożonych przez prątki Kocha. O nowym leku zaczęły krążyć najprzeróżniejsze pogłoski. Obok opinii o jego zupełnej nieskuteczności w gruźlicy klinicznej — opinii podzielanej po dziś dzień przez wielu lekarzy praktyków — zaczęto utrzymywać się w pewnych kołach przekonanie, że streptomycyna jest jedynym skutecznym lekiem przeciwko tej chorobie i że wszelkie stosowane dotychczas metody leczenia należy zarzucić.

Ci, którzy mogliby w tej sprawie powiedzieć najwięcej: kierownicy ośrodków leczenia streptomycyną, albo zgola nic nie ogłaszali, albo też ograniczali się do wniosków niezwykle powściągliwych. Ostatnio wreszcie ukazało się 12 sprawozdań, ujawniających całość uzyskanego w tej dziedzinie doświadczenia.

Z materiału tego można wysnuć wnioski, które dotrzeć winny daleko poza drzwi lekarzy. Wszelkie fałszywe, czy też przesadne nadzieje związane z kuracją streptomycyną mogą przynieść nieobliczalne szkody chorym i ich rodzinom. Z drugiej zaś strony jest rzeczą bardzo ważną, aby te ograniczone ilości leków, które są do dyspozycji, były zastosowane wszędzie tam, gdzie to może się okazać najbardziej skutecznym i gdzie

Czy można ufać leczeniu streptomycyną?

szanse uratowania zagrożonego życia ludzkiego są największe. Oto niektóre z tych wniosków — w dużym stopniu ze sobą zgodnych:

STREPTOMYCYNA W ZAKAZANIACH GRUŻLICZYCH.

Jeśli idzie o zakażenia spowodowane przez pewne bakterie, nieczułe na działanie penicyliny, streptomycyna okazuje się często lekiem doskonałym i niezastąpionym. W szpitalu dziecięcym Trousseau (prof. Cathala) w Paryżu uzyskano 5 bardzo efektywnych wyleczeń z zapalenia opon mózgowych spowodowanego przez pałeczkę influenzy (B. Pfeifferi). Zanim zaczęto stosować streptomycynę, śmiertelność przy tym schorzeniu wahała się w granicach 90—100 proc. Podobne wyniki otrzymano w przypadkach ogólnych zakażeń i zapalenia opon mózgowych spowodowanych przez pałeczkę okrężnicy, pałeczkę ropy błękitnej i inne bakterie nie czułe na penicylinę.

Wysoka skuteczność streptomycyny w przypadkach ropnego zapalenia otrzewnej, skłania prof. Mollaret do twierdzenia, że w przyszłości, gdy streptomycyna stanie się bardziej dostępną wszelkie operacje jamy brzusznej będzie można zapobiegawczo zabezpieczać przed zakażeniem streptomycyną.

Leczenie koklusu streptomycyną może dać wyniki dodatnie.

Wszystkie te zastosowania pozostają jednak na marginesie sprawy najbardziej palącej, najpilniejszej, ale bynajmniej przez to nie najlepiej wyjaśnionej:

ZASTOSOWANIE STREPTOMYCYNY.

I tu zaczyna się sprawa gmatwa. Najwięcej bodaj leczono przypadków gruźliczego zapalenia opon mózgowych. Wyniki tego leczenia są ciężką próbą zarówno dla lekarza, jak dla chorych i ich bliskich.

Na wstępie streptomycyna okazuje się niewątpliwie skuteczna. Chore dzieci, dawniej, w okresie gdy nie znano jeszcze streptomycyny, nieodwołalnie skazane na śmierć — wykazywały poprawę. Niekiedy jest ona bardzo duża. Bywają wypadki, gdy po kilku tygodniach, czy miesiącach leczenia chorzy wracają do normy i odzyskują dobre samopoczucie. Najbardziej nawet powściągliwy lekarz poddaje się wrażeniu tego prawdziwego i niespotykanego dawniej cuda. Cóż, kiedy poprawa ta najczęściej okazuje się zdradziecka. Choroba nadal tli się w ustroju. Jednym z dowodów jest fakt, że płyn móz-

gowo - rdzeniowy nie wraca nigdy do normy i wykazuje nadal pewne odchylenia chorobowe.

Nawroty, które są najczęściej trudne do opanowania, zdarzają się bardzo często. Oto próba bilansu. Szpital Trousseau. — Ogólnie leczono 41 dzieci z gruźliczym zapaleniem opon mózgowych. Z tego 10 zmarło, zanim jeszcze mogły się ujawnić skutki leczenia, 14 w okresie późniejszym, 12 pozostaje od kilku miesięcy w leczeniu. Wśród tych dwoje miało już ciężkie nawroty. 5-ro dzieci wypisano ze szpitala, z czego tylko dwoje ma się zupełnie dobrze, po upływie 232 i 173 dni po zakończeniu leczenia.

A oto statystyka prof. Mollaret: Ogólna liczba przypadków: 50. W 25 proc. przypadków śmierć nastąpiła w pierwszych dniach, pozostałe dały niewątpliwą poprawę pod wpływem streptomycyny.

Po 6 miesiącach 25 proc. leczonych dzieci pozostało jeszcze przy życiu, zaś po 8 miesiącach bilans był następujący: z 50 dzieci żyło — 7, lecz tylko jedno mimo przerwania leczenia nie wykazuje (na razie) żadnych objawów chorobowych.

WYNIKI LECZENIA. Wyniki leczenia szybko postępujących postaci gruźlicy (prosówka)

lub ostrych pierwotnych zakażeń gruźliczych — są pozytywne. Przejawienie się obrazu rentgenowskiego płuc, wzrost wagi, dobre samopoczucie zdarzają się często, a nawet są regułą. W przypadkach tych złą jest wroźba ukazanie się objawów zapalenia opon mózgowych. Gdy to następuje, choroba i leczenie przewlekają się, gmatwając, a niekiedy grzebiąc nadzieje lekarza i chorego.

W najbardziej rozpowszechnionych, chronicznych procesach gruźlicy płuc, ogólne wrażenie jest takie, że streptomycyna jest tym efektowniejsza, im proces gruźlicy jest świeższy i bardziej „dynamiczny”.

Oto więc bilans półtorarocznego doświadczenia zamknięty w kilku słowach.

Dodać należałoby może jeszcze, że wyniki uzyskiwane przy pomocy streptomycyny ostatniej produkcji, wydają się wskazywać, że dawki normalne, do 2 gr. dziennie, stosowane nawet w ciągu wielu miesięcy nie dają poważnych objawów toksycznych, które były dawniej bardzo częste. Fakt ten nadaje trudnej jeszcze dziś do ostatecznej kuracji streptomycynowej, w której optymizm a może i entuzjazm tak często brzępiła się z rozczarowaniem, pewną nutę nadziei na osiągnięcie z czasem wyników pewniejszych i trwalszych.

Dr Jerzy Barski

Wielkanoc-wiosenny start sportowców

W perspektywie — ciekawe imprezy

Święta Wielkanocne w sporcie polskim zawsze stały pod znakiem imprez. Z chwilą powstania Ligi państwowej odbywały się u nas przeważnie spotkania o charakterze międzynarodowym. Sprowadzano drużyny zagraniczne, które walczyły najczęściej w Krakowie, Warszawie, na Śląsku i w Łodzi.

Te właśnie towarzyskie mecze międzynarodowe otwierały sezon poważnych spotkań. Do imprez tych przywiązywaliśmy wielkie znaczenie.

Było to jakby okno na szeroki świat.

I tym razem w Polsce odbędzie się SZEREG CIEKAWYCH SPOTKAŃ

piłkarskich o charakterze towarzyskim z udziałem drużyn zagranicznych.

Wiosenne święta Wielkanocne jest dla naszych piłkarzy początkiem nowego etapu rozwoju. Njeeden z zawodników marzy o wspaniałej karierze, o koszulce reprezentacyjnej i o tym, by zostać królem strzelców. Są jednak i tacy, którzy zdają sobie sprawę, że będzie to ich ostatni sezon sportowy, że nadchodzi moment wycofania się z czynnego życia zawodniczego i trzeba ustąpić miejsca młodszemu kolegom.

Ta rywalizacja, ta ciężka walka o awans sportowy i świadomość własnych możliwości stwarzają pewnego rodzaju podjętą sportową, która

przyczynia się do wzmocnienia wysiłków.

Wiosna jest w sporcie tym okresem, który budzi do życia wszystkich sportowców

I RYCYERZY ZIELONEJ MURAWY biegnij żużlowej, szosy i torów regatowych.

Święta Wielkanocne zamykają okres sportów zimowych, ale starzy „wyjadacze” sportowi wiedzą doskonale, że właśnie w czasie świąt wielkanocnych najprzyjemniej jest w górach, na śniegu.

Słońce marcowe, czy pierwszych dni kwietnia grzeje bardzo silnie i nawet w lecie nie opala na tak piękny brąz.

Wielu będzie takich, którzy na kilka dni urlopu w świątecznym wyprawiają się w góry.

Zarają się schroniska narciarskie. Na Kasprowym Wierchu na pewno będą zajęte wszystkie leżaki.

Karpacz, Śnieżka, Szklarska Poręba, Wisła, Krynica i Rabka.

Czy śnieg dopisze? Jeżeli nawet nie, to

ŚLONCE NA PEWNO BĘDZIE.

Lekkoatleci nasi szykują się również do rozpoczęcia sezonu. Wioślarze wyjechał już na wodę i marzą o startach w Hanley na słynnym torze londyńskim.

Bokserom pozostały do rozegrania mistrzostwa indywidualne i zakończenie mistrzostw drużynowych Polski.

Trudno przewidzieć

KTO ZOSTANIE W TYM ROKU MISTRZEM

W rozgrywkach drużynowych mistrz został już wyłoniony — jest nim ŁKS, ale jakie nadejdą meldunki z Warszawy, trudno odgadnąć.

Łodzianie staną do walki w pełni sił. Olejnik broni tytułu, zdobytego w zeszłym roku, a zapowiedź startu Pisarskiego i ewentualność spotkania jego z Koczyńskim budzi coraz większe zainteresowanie. Szkoda, że organizatorzy nie chcieli zawodów tych przeprowadzić na kortach „Legii” i że odbędą się one w ujeżdżalni.

Mamy już przecież wiosnę. Trzeba WYJŚĆ Z DUSZNYCH SAL

i pełnych kurzu hal sportowych. Za kilka dni odbędzie się

PIERWSZY MIĘDZYPANSTWOWY MECZ PIŁKARSKI

Nasza jedenastka walczyć będzie w Sofii. Już za kilka dni nasza ekspedycja wyjedzie z kraju. Czy uda nam się wygrać? Czy potrafimy przynajmniej uzyskać wynik honorowy? Kapitan sportowy PZPN p.

Alfus ma sporo kłopotów, bo rzeczywiście trudno ustalić, kto ma jechać, a kogo zostawić w domu.

Kolarze „kręcą” na szosie. Pierwsze dni maja nie są górami, a wiemy, że do nas przyjadą niemal z całej Europy najlepsi zawodnicy, którzy walczyć będą

NA TRASIE WARSZAWA—PRAGA — WARSZAWA,

a potem to już będziemy oczekiwać jedynie na dalsze imprezy. Czy ten pierwszy wiosenny chrzest wypadnie dla naszych zawodników dodatnio, przekonamy się niebawem.

Minie kilka miesięcy i trzeba będzie pakować walizki i jechać do Londynu

NA IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Kto pojedzie? Ilu nas tam się znajdzie? Jak będzie wyglądała reprezentacja Polski i jakie osiągniemy wyniki?

Pytania te cisną się pod pióro. Wszyscy dyskutują na ten temat: pesymiści i optymiści. Zimowe Igrzyska Olimpijskie dowiodły, że nie należy spodziewać się sukcesów. Zresztą dotychczasowe wyniki wskazują raczej, że medali nie zdobędziemy, ale chodzi o zadokumentowanie swojej obecności. Było tylko się nie skompromitować.

Musimy więc wszyscy zgodnie przystąpić do pracy nad podnoszeniem poziomu sportu polskiego.

Wiosna właśnie pobudza do pra-

cy przyczynia się do wzrostu zainteresowania się sportem.

Już w pierwszym okresie wiosny, gdy już całkiem wyschną boiska, będziemy mieli lawinę imprez sportowych. Niemal wszystkie poważniejsze imprezy zakończą się przed rozpoczęciem Olimpiady, żeby można było wyłonić reprezentację.

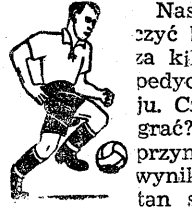
Na marginesie tego artykułu okolicznościowego jedna poważna przestroga dla wszystkich sportowców: żeby w czasie świąt wielkanocnych starali się jak najmniej pić. Najlepiej — wcale.

To są właśnie nasze życzenia sportowe dla tych wszystkich, o których stale piszemy i którzy są, a raczej powinni być przykładem dla szerokiej masy młodzieży.



Wiosenne święta Wielkanocne jest dla naszych piłkarzy początkiem nowego etapu rozwoju. Njeeden z zawodników marzy o wspaniałej karierze, o koszulce reprezentacyjnej i o tym, by zostać królem strzelców. Są jednak i tacy, którzy zdają sobie sprawę, że będzie to ich ostatni sezon sportowy, że nadchodzi moment wycofania się z czynnego życia zawodniczego i trzeba ustąpić miejsca młodszemu kolegom.

Ta rywalizacja, ta ciężka walka o awans sportowy i świadomość własnych możliwości stwarzają pewnego rodzaju podjętą sportową, która



NA TRASIE WARSZAWA—PRAGA — WARSZAWA,

a potem to już będziemy oczekiwać jedynie na dalsze imprezy. Czy ten pierwszy wiosenny chrzest wypadnie dla naszych zawodników dodatnio, przekonamy się niebawem.

Minie kilka miesięcy i trzeba będzie pakować walizki i jechać do Londynu

Do zimnych zakąsków
Wina
wytrawne

PAŃSTWOWYCH
WYTWÓRNIA

**JELEŃ GÓRA
WAŁBRZYCH
„POMONA”
KRUSZWICA
ZIELONA GÓRA
i INNYCH**

ZADAĆ WE WSZYSTKICH SKLEPACH
SPRZEDAŻ HURTOWA we WSZYSTKICH PLACÓWKACH P.C.H.

Tęcza w Łodzi, a ŁKS w Poznaniu

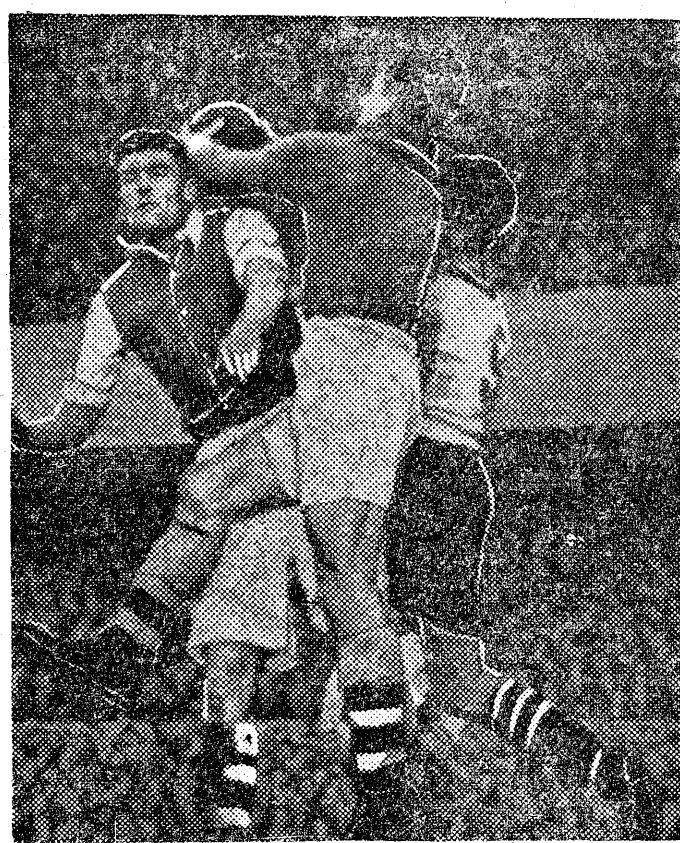
W pierwszą niedzielę po świętach odbędą się dwa następne mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski.

„Tęcza” gościć będzie w Łodzi bokserów MKS z Gdańska, których widzieliśmy już w czasie spotkania z ŁKS.

Natomiast ŁKS wyjedzie do Poznania by spotkać się z „Wartą”. Mecz ten to czeza formalność. ŁKS wła-

ściwie mógłby nie jechać do Poznania, ale względy kurtuazyjne nie pozwalają oddawać punktów walkowerem i narażać „Wartę” na straty materialne. Nie ulega kwestii, że i tym razem ŁKS już jako mistrz Polski potrafi zadokumentować swoją wyższość i wyjedzie do Poznania w najsilniejszym składzie.

Mecz z „Tęczą” obudzi w Łodzi duże zainteresowanie. Chcielibyśmy ujrzyć przede wszystkim spotkanie Trzęsowskiego z Szymankiewiczem oczywiście jeżeli obaj wystąpią w wadze średniej.



W czasie świąt Wielkanocnych odbędzie się w Polsce szereg towarzyskich spotkań piłkarskich.

Nowy młodzież zacznie uprawiać lekkoatletykę

Młodzież szkolna na ogół gra chętniej w piłkę nożną, niż uprawia lekkoatletykę.

Piłka nożna rzecz oczywista jest sportem znacznie więcej atrakcyjnym niż bieg czy skoki, ale mimo wszystko młodzież szkolna powinna koniecznie uprawiać lekkoatletykę, bez której nie może być mowy o uzyskaniu lepszych wyników w boksie, piłce nożnej, nartach czy wioślarstwie.

To, że młodzież szkolna niezbyt chętnie interesuje się sportem lek-

koatletycznym jest częściowo winą naszych władz szkolnych i warunków technicznych. Brak jest po prostu urządzeń sportowych. W Polsce jest za mało boisk lekkoatletycznych, a te które są — nie zawsze nadają się do przeprowadzania zawodów. Drugim mankamentem jest brak wykwalifikowanych instruktorów.

Organizowanie raz do roku biegów naprzelaj młodzieży nie wystarczy. Musi być zachowana ciągłość imprez sportowych, a ciągłość ta nastąpi tylko wówczas, gdy rok rocznie odbywać się będą mistrzostwa szkolne przynajmniej dwa razy

w sezonie. Przecież można zorganizować nawet mistrzostwa Polski dla młodzieży szkolnej. Tego rodzaju impreza pobudzi do pracy uczniów na terenie całego kraju.

Wiemy, że lekkoatletyka posiada bardzo bogaty program, jeżeli chodzi o konkurencje. Można je ograniczyć powiedzmy do trzech biegów, trzech skoków i do trzech rzutów. Niech odbywa się bieg na 100 m. Potem bieg na 400 m. i jako konkurencja „długodystansowa” — bieg na 1500 m.

Zresztą niech Polski Związek Lekkoatletyczny porozumie się w tej sprawie z Ministerstwem Oświaty i uzgodni wszystkie sprawy i niewątpliwie tego rodzaju impreza po- wita na zostanie z entuzjazmem nie tylko przez samą młodzież, ale i przez ich wychowanków.

W milionowych rzeszach młodzieży szkolnej kryją się niewątpliwie talenty sportowe. W tych właśnie szeregach trzeba szukać przyszłych naszych olimpijczyków.

pieniędzy za start. Szumiało w światku sportowym jak w ulu. Potem przyzwyczajono się do tego i gdy któryś z mistrzów świata odchodził z boiska — żegnano go nie tyle może z pogardą — ile z żalem.

Tak jest już z tymi mistrzami. Z chwilą, gdy przestają im imponować złote medale olimpijskie i ustalone rekordy świata, wówczas stają się pokusą dla nich dclary.

Pieniądże są plagą sportowców, ale pieniądze wszystkim żyjącym ludziom są potrzebne i tutaj właśnie tkwi trudny do rozwiązania problem.

Za uprawianie sportu amatorskiego nie wolno pobierać wynagrodzeń. Dopuszczalny jest tylko zwrot za przejazdy kolejowe, hotel i utrzymanie w czasie trwania zawodów i podróży, ale poza tym nie więcej.

Zdarza się jednak, że chcąc uniknąć sprzeczności z zasadami prawa amatorskiego, zawodnicy tytułem reklamy u fryzjera, manicurzystki, czy w przedsiębiorstwie wyrobów sportowych pobierają niby za rekla-

mę pewne sumy. I to jest niedozwolone. Stójmy więc na straży czystości sportu amatorskiego i pamiętajmy o tym, że sport nie jest rzemiosłem, a te przykre względy ustąpią miejsca szlachetnym porywom ducha sportowego.

Szanujący się klub sportowy nikomu nie będzie płacił za strzele nie goala, czy też za zdobycie punktów. Praktykowane są co prawda pewne upominki w dniu imienin, czy jubileuszu tego czy innego wybitnego sportowca, ale są to raczej wyrazy szczerzego uznania i wdzięczności klubu dla swego członka, który położył wielkie zasługi w propagowaniu barw klubowych.

Nie skierowujemy sportu amatorskiego na arenę cyrkową, bo prawdziwy sport jest tylko wówczas piękny, gdy występują sami amatorzy, którym wystarczy sama satysfakcja, jaka wypływa z emocji walki i sław.

J. NIECIECKI

Pieniądże i sława sportowa

Losy każdego sportowca, który marzy o karierze zawodniczej są mniej lub więcej związane z losami klubu do którego należy. Okres prosperity danego klubu odbija się również korzystnie na rozwoju kariery sportowego zawodnika.

Jest to sprawa zupełnie zrozumiała. Im silniejszy klub i im więcej przejawia inicjatyw, tym większe są szanse wybicia się jego zawodników.

Klub, który nie posiada ambicji sportowych, skazany jest na zagładę i nigdy nie wytrzyma konkurencji bardziej żywotnych organizacji sportowych.

Nie dziwnego, że co zdolniejsi sportowcy wolą być członkami klubów, które gwarantują im możliwość nie tylko częstych startów ale i wyjazdów.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Włodarczyk, czy Baran należeli do jakiegoś prowincjonalnego klubu, nie zobaczyli by nigdy Norwegii, Szkocji, Bułgarii, czy Czechosłowacji.

Gwiazdy ich zgasiłby na stadionie prowincjonalnym. Takie jest prawo życia.

Nic dziwnego, że do tych silniejszych klubów garną się marzący o sławie sportowej zawodnicy.

Ale jest i druga strona medalu. Nieraz niejednemu zawodnikowi powodzenie zaczyna szkodzić. Bywają wypadki, że taki zawodnik „z wędą sodową w głowie”, ale mający talent w nogach, stawia warunki swemu klubowi, że np., jeżeli nie otrzyma tytułu i tylu tysięcy złotych — przestanie grać, i przejdzie do innego — konkurencyjnego klubu.

Są to wypadki notowane często i bodaj na całym świecie. Te, a nie inne przyczyny wpłynęły na powstanie zawodowstwa w sporcie. Młodzież ludzka po prostu przestała sport uprawiać dla sportu, i stali się zawodowcami. Oto nazwiska: Tilden, Nurmi, Weismuller, Sonia Henie i wielu innych.

Powstał cyrk Tildena. Nurmię zdyskwalifikowano za pobieranie

PROFESOR WILCZUR

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ I

Profesor Jerzy Dobraniecki powolnym ruchem odłożył słuchawkę i, nie patrząc na żonę, powiedział pozornie obojętnym tonem:

— W sobotę mamy ogólne zebranie Związku Lekarzy.

Pani Nina nie spuszczając zeń oczu zapytała:

— I czegoż jeszcze chciał Biernacki? Bo to on telefonował?

— Ach, drobiazg. Pewne kombinacje organizacyjne — machnął ręką Dobraniecki.

Zbyt dobrze znała męża, by maska obojętności na jego twarzy była dla niej nieprzenikniona. Przechywała, że oto znowu spadł na jego głowę jakiś cios, że oto znów poniósł klęskę, a przynajmniej dotkliwą porażkę, że oto znowu spotkało go niepowodzenie, które chce przed nią ukryć.

Ach, ten słaby człowiek, ten człowiek, który nie umie walczyć, który pozycję po pozycji oddaje innym i coraz bardziej spychany jest w cień, w szare szeregi drugoplanowych lekarzy. Nienawidziła go prawie w tej chwili.

— O co chodziło Biernackiemu? — zapytała z naciskiem.

Wstał i chodząc po pokoju zaczął mówić tonem wyrozumiałej perswazji:

— Zapewne... Oni mają rację... Należy się to Wilczurowi... A i mnie odpoczynek. Przez tyle lat byłem prezesem Związku... A przy tym nie możemy zapominać, że Wilczurowi należy się jakaś rekompensata moralna za wszystkie jego nieszczęścia...

Pani Nina zaśmiała się krótkim, ostrym śmiechem. Jej wielkie zielone oczy błysnęły pogardliwą ironią. W skrzywieniu ust, tych pięknych ust, których wizji nie mógł się pozbyć nawet podczas swej pracy, zarysowała się niemal wizja wstretu.

— Rekompensata?... Ale już od dawna otrzymał ją z nadwyżką! Chyba jesteś ślepy! Odbiera ci jedno stanowisko po drugim. Wydarł ci kierownictwo, lecznicy, słuchaczy, pacjentów, dochody... Rekompensata!

Dobraniecki zmarszczył brwi i powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu:

— Wszystko to mu się należy. Wilczur jest wielkim uczonym, genialnym chirurgiem.

— Tak, więc czymże ty jesteś? Gdy przed sześciu laty wychodziłam za ciebie, wierzyłam, że ty sam myślisz, że jesteś najlepszym chirurgiem i sławą w nauce.

Dobraniecki zmienił ton. Oparł się o brzeg biurka, pochylał się nad żoną i zaczął łagodnie:

— Kochana Nino, musisz przecież zrozumieć, że są pewne gradacje, jest pewna hierarchia, są różne stopnie uzdolnień i wartości ludzkich... Jakże możesz mi robić zarzut, z tego, że mam dość samokrytycyzmu, by ocenić, że Wilczurowi ustępuję, i maszę ustępować pod wielu względami?... A zresztą...

— Zresztą — wpadła mu w słowo — nie mamy o czym mówić. Znasz dobrze moje zdanie w tej materii. Jeżeli tobie brak ambicji i woli zwycięstwa, ja mam jej aż nadto. Nie pogodzę się z rolą żony jakiegos zera. I ostrzegam cię, że jeśli dojdzie do tego, że w końcu będziesz zmuszony przenieść się na praktykę do jakiegos Pikutkowa — ja z tobą nie pojedę.

— Nino, nie przesadzaj.

— O, bo na tym się skończy. Myślisz, że nie wiem. Już teraz Wilczur foruje docenta Biernackiego. Zepchną cię na sam dół! Ja nie mam za co wykupić mego futra od kuśnierza! Ciebie to oczywiście nic nie obchodzi, ale ja tego nie ścierpię, ja nie jestem stworzona do tego, by być żoną jakiegos niedzarda. I ostrzegam cię...

Nie dokończyła, lecz w głosie jej zabrzmiała aż nazbyt wyraźna groźba.

Profesor Dobraniecki powiedział cicho:

— Nie kochasz mnie, Nino, nigdy mnie nie kochałaś...

Potrząsnęła głową.

— Myślisz się. Ale kochać mogę tylko prawdziwego mężczyznę. Prawdziwego, to znaczy walczącego, zwycięskiego, takiego, który nie zna granic ofiarności dla swojej kobiety.

— Nino — odezwał się z wyrzutem w głosie. — Czyż nie robię wszystkiego, co w mojej możliwości?

— Nic nie robisz. Jesteśmy coraz biedniejsi, coraz mniej z nami się liczą, jesteśmy usuwani w cień. A ja nie jestem stworzona do życia w cieniu i pamiętaj, że cię o tym ostrzegłam!

Wstała i skierowała się do drzwi. Gdy już miała rękę na klamce, zawołała:

— Nino!

Odrzuciła głowę. W jej oczach, które przed chwilą jeszcze jarzyły się gniewem, dostrzegł przerażającą chłód.

— Co mi chcesz jeszcze powiedzieć? — zapytała.
— Czego ode mnie żadasz?... Jak mam postępować?...

— Jak?... — zrobiła trzy kroki ku niemu i powiedziała dobitnie: — Zniszcz go! Zniszcz! Usuń z drogi! Stań się tak bezwzględny, jak on, a potrafisz zachować swoją pozycję!

Zatrzymała się przez chwilę i dodała:

— I mnie... Jeżeli ci na tym zależy.

Gdy został sam, opadł ciężko na fotel i zamyslił się. Nina nie rzucała nigdy słów na próżno. A tak dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że ją kocha, że bez niej życie straciłoby dlań cały urok i całą wartość. Gdy przed sześciu laty prosił o jej rękę, mógł uważać, że nie prosi o łaskę. Wprawdzie bowiem był znacznie starszy od niej, ale znajdował się w pełni powodzenia, rozgłosu, ba, sławy. No i zdrowia.

Ostatnie trzy lata i pod tym względem odbiły się na nim fatalnie. Niepowodzenia zawodowe i pieniężne poderwały system nerwowy. Ukrywał wprawdzie przed Niną powtarzające się coraz częściej ataki wątrobiane, ale nie mógł ukryć ich skutków. Tył coraz bardziej, źle sypiał, na obrzmiałej twarzy wystąpiły zielonawe worki pod oczyma.

Nina nawet nie domyślała się, jak ciężko przeżywa swoje porażki. Zarzucała mu brak ambicji, jemu, który przez całe życie właśnie ambicją się kiewał, którego ambicja wyniosła na szczyty!

Upadek zaczął się owego fatalnego dnia, gdy odnaleziono, gdy on sam odnalazł zaginionego profesora Wilczura. Jakże dobrze pamiętał ten dzień. Mroczna sala sądowa i na ławie oskarżonych brodaty chłop w zniszczonej sukmanie, znachor, większy znachor z dalekich kresów, sądzony za niedozwolone praktyki, za operacje przeprowadzane przy pomocy prymitywnych, zardzewiałych narzędzi ślusarskich, za operacje, które uratowały życie wielu biednym chłopom na zapadłej wsi...

Znachor...

Profesor Jerzy Dobraniecki pierwszy i jedyny poznał w nim swego dawnego szefa i nauczyciela, profesora Rafała Wilczura, po zaginięciu którego w ciągu lat kilkunastu stopniowo, lecz stale zajmował, zdobywał i osiągał jego stanowiska w nauce, w praktyce i w życiu.

Czyż miał wtedy prawo zataić swoje odkrycie, czyż miał prawo tym samym skazać Wilczura na dalszą vegetację w nędzy i w nieświadomości własnej osobowości, nazwiska, tytułów, pochodzenia... Dziś profesor Dobraniecki nie chciał zastanawiać się nad tym. Wiedział jedno: ów pamiętny dzień przed trzema laty stał się przekleństwem jego życia.

Rafał Wilczur łatwo wyleczył się z wieloletniej amnezji.

Pamięć odzyskał tak szybko, jak ją niegdyś utracił, a wraz z pamięcią odzyskał wszystko to, co było jego światem przed tragicznym wypadkiem. Powrócił na swoją katedrę, przy czym Dobraniecki otrzymał w zamian drugorzędna, objął kierownictwo lecznicy, a także uniwersyteckiej kliniki chirurgicznej, a głośne jego odnalezienie jeszcze więcej przysporzyło mu sławy. Sławy, pieniędzy, zaszczytów.

Ot, i dziś znowu domagano się od Dobranieckiego, by dobrowolnie ustąpił z prezesury Związku i zaproponował kandydaturę Wilczura, która może liczyć na przyjęcie przez akklamację. Tak, oni wszyscy uważają to za rzecz zupełnie zrozumiałą. Oni, to znaczy koledzy, oni, to znaczy pacjenci, oni to znaczy słuchacze wydziału medycznego. Dla nich wszystkich jest rzeczą oczywistą, że prymat należy się Wilczurowi. I przecież on sam, Jerzy Dobraniecki, przed chwilą powiedział żonie, że i on to uznaje.

Ale to nie była prawda.

Wszystko w nim buntowało się przeciw rzeczywistości, przeciw konieczności ustawicznego rezygnowania ze zdobytych pozycji. Im bardziej przyginały go do ziemi niepowodzenia, tym prężniej i potężniej rósł w nim gniew, rosła nienawiść. I dlatego bał się rozmów z Niną na ten temat. Bał się, by z jej namiętej i niepohamowanej natury nie przerzuciła się iskra wybuchu na zgromadzone w nim pokłady buntu.

A gromadziło się ich coraz więcej. Dziś Nina po raz pierwszy powiedziała mu wyraźnie, powiedziała mu bezlitośnie, że nie ma za co wykupić futra. Wprawdzie miała ich wiele i bez nowego mogłaby się doskonale obyć, ale pomimo to, jej słowa odczuł jak policzek. Przecież dumny był z tego, że nie odmawiał jej nigdy i niczego, że zasypywał ją kosztownymi podarkami, że dla niej kupił ten pałacyk we Frascati, że dla niej trzymał liczną służbę, luksusowe samochody, że dla niej wydawał wspaniałe przyjęcia. Może nie tylko dla niej, może i dla siebie, ale w tym bogactwie największą rozkosz znajdował wtedy, gdy w jej oczach odnajdywał ów znany błysk dumy, dumy z panowania, dumy z pierwszeństwa, jakie zapewniało jej w świecie stanowisko i sława męża.

Nina... Utraciłeś ją... To byłoby dla Dobranieckiego wręcz niepodobieństwem, a wiedział, że jeżeli nie stanie się jakiś cud, katastrofa będzie nieunikniona. Od trzech lat nieustannie topniały jego dochody,

natomiast nigdy nie mógł się zdecydować na zmniejszenie stopy życiowej swego domu. Jeżeli brak pieniędzy zmuszał go do ograniczeń, ograniczał właśnie wydatki starając się to ukryć przed żoną. Pracował coraz więcej, przyjmował coraz więcej operacji, nie gardząc nawet drobnymi honorariami, które kapały mu często nawet ratami od prawie niezamożnych pacjentów. Jednocześnie długi rosły. Na hipotekę pałacyku trzeba było zaciągnąć poważną pożyczkę, lecz nie było z czego płacić procentów.

— Mniejsza zresztą o to — myślał ponuro. — Umiałbym się z tym pogodzić, a nawet przenieść się do jakiegos skromnego mieszkania, gdyby Nina mogła to przyjąć bez dramatu.

Sam Dobraniecki bardziej cierpiał nad utratą swojej wysokiej pozycji w świecie, którą, jak zdawało mu się, zdobył na zawsze podczas nieobecności Wilczura.

Nie dalej jak wczoraj przeżył nowe upokorzenie. Na wykład nie stawili się ani jeden student. Uciekł z auli, jakby go goniły szydercze spojrzenia pustych ścian. Bliski był myśli o samobójstwie. Skończyło się na bolesnym ataku wątrobianym i później (przez cały dzień) — szumach w uszach po nadmiernych dawkach belladony. Na szczęście dnia tego miał szereg łatwych i prostych operacji, które nie wymagały szczególnego napięcia uwagi i inwencji i udały się zupełnie.

— Zniszcz go...

Tak powiedziała Nina. Zaśmiała się krótkim, smutnym śmiechem. Jakże mógł zniszczyć Wilczura!... Czy na korytarzach uniwersyteckich łapać studentów za poły, by ściągnąć ich na swoje wykłady, czy mścić się na tych młodych lekarzach, którzy wola asystować przy operacjach na klinice Wilczura, czy wykraść mu bogatych pacjentów, bo przecie konkurencja i tak tu nie skutkowałą, chociaż wszyscy wiedzieli, że Dobraniecki znacznie taniej bierze za operacje i — o wstydzie — poniża się do ustępstw w cenie.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się piąta. Dziś był dzień przyjęć Niny. Niedługo zaczęła schodzić się goście. Coraz mniej gości. Ich salon stawał się coraz mniej atrakcyjny dla znajomych. Tłumniej bywało tylko wówczas, gdy uprzednio rozchodziła się wieść, że przyjdzie profesor Wilczur...

— Zniszcz go — powiedziała Nina.

Zniszczyć Wilczura to znaczyło zniszczyć jego sławę, to znaczyło zniszczyć wiarę pacjentów w nieomyślność jego diagnozy, w niechybność jego ręki.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Były i inne sposoby. Sposoby mrówczej, a raczej kreciej pracy podrywania, zmuśnego podkopywania tej wiary, przy pomocy wykorzystywania tych słabości, które pozostały Wilczurowi z okresu jego amnezji. Lecz Dobraniecki brzydził się takimi środkami walki. Wiedział, że Wilczur zachował ze swojej praktyki znachorskiej szczególniejsze zamięłowanie do różnych ziół i maści wątpliwej wartości, wiedział jednak również, że owe prymitywne środki nie mogą wyrządzić szkody chorym i nie pochwałał postępowania Niny, która wyszukiwała każdą sposobność, by wysmiewać się z tego znachorstwa i używać wszystkich swoich uroków, by zarazić własną ironią różnych młodych, a bywających w ich domu lekarzy.

Uprawiana przez nią w ten sposób agitacja przeciw Wilczurowi dawała jednak pewne nikłe rezultaty. Po szpitalach i klinikach zaczęły krążyć liczne anegdoty, w których, gdy do niego docierały, Dobraniecki poznawał złośliwy dowcip swojej żony. Najmłodszy narybek lekarski z właściwą swemu wiekowi niechęcią do wszystkiego, co nie tchnie nowoczesnością, chętnie podchwyttywał te ironiczne nuty, by przez umniejszenie prestiżu uznanego mistrza podnieść własny. Zdarzało się czasem, że tacy właśnie kategorycznie odradzali swym pacjentom wzywanie na konsylium Wilczura, lecz były to wypadki rzadkie.

Przed paru tygodniami w kilku dziennikach warszawskich ukazały się zmianki i felietoniki, wykorzystujące materiał anegdotyczny. Nie podawano tam wprawdzie nazwiska Wilczura, ale i tak wszyscy łatwo mogli się domyślić, o kogo chodzi. O autorstwo tych rzeczy Dobraniecki również i nie bez słuszności posądzał Ninę. W ostatnich czasach spotykał w domu kilku dziennikarzy, którzy przed tym u nich nie bywali. Nagłe zainteresowanie się Niny ludźmi z prasy nie mogło ująć uwagi Dobranieckiego.

Nie tylko niesmak wzbudzała w nim cała ta akcja Niny. Wzbudzała w nim również i smutne przeświadczenie o beśilności tych półśrodków w walce o byt.

— Zniszcz go — powiedział — jeżeli zależy ci na mnie...

Dobraniecki przygryzł wargi i zatrzymał się przy oknie. Przez nagie gałęzie jesiennych drzew przeświecały gęste, białe światła latarni, coraz jaskrawsze w gęstniejącym mroku. Dalekie miasto mruczało jednostajnym szumem. W pobliżu na mokrym asfalcie zaświergotały pneumatyki i przed drzwiami pałacyku zatrzymał się samochód.

Pierwsi goście. Należało się przebrać.

(dalszy ciąg nastąpi)

Sobota
27
Marca

Niedziela
28
Marca

Poniedziałek
29
Marca

Wielka Sobota
Jana Damasc., Ernesta

Zmartwychwstanie

Poniedz. Wielkanocny

KRONIKA

WAZNE TELEFONY:
Kom. Miejsk. M. O. — tel. 253-60
Pog. Rat. Miejskie }
Pog. Rat. Ubezpiecz. } przez Straż Pożarną
Pog. Lek. PCK. }
Straż Pożarna — tel. 8

Dyżury aptek

27.III:
Kasperkiewicza (Limanowskiego 1), Lipieca (Piotrkowska 193), Pastorowej (Lagiewnicka 120), Pawłowskiego (Piotrkowska 307), Rychnera (Narutowicza 42), Rembelskiego (Gdańska 30), Szymanowskiego (Rokicińska 8), Szlindembucha (Srebrzyska 67), Zundelewicz (Piotrkowska 165), Głuchowskiego (Narutowicza 6), Kowalskiego (Rzgowska 147), Malczewskiego (Więckowskiego 21), Sanickiej (Karolewska 49), Stokłowskiego (Limanowskiego 80), Wójcickiego (Napiórkowskiego 41).

28.III:
Chadzyńskiej (Piotrkowska 165), Głuchowskiego (Narutowicza 6), Kowalskiego (Rzgowska 147), Malczewskiego (Więckowskiego 21), Sanickiej (Karolewska 49), Stokłowskiego (Limanowskiego 80), Wójcickiego (Napiórkowskiego 41).

29.III:
Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), Czyskiego (Rokicińska 53), Dancerowej (ul. Zgierska 63), Rowińskiej-Koprowskiej (Pl. Wolności 2), Staniulewicz (Pomorska 91), Sinińskiej (Rzgowska 51).

Teatry

TEATRY W WIELKA SOBOTE I 1 DZIEŃ ŚWIAT — NIECZYNNIE.
TEATR W. P. (ul. Jaracza Nr 27) — o godz. 19.30 sztuka J. P. Sartre'a „Ladacznica z zasadami”.
TEATR TUR — (ul. 11 Listopada 21) o godz. 19.15 „Omyłka” Prusa.
TEATR KAMERALNY DOMU ZOLNERZA (ul. Daszyńskiego 34) — o godz. 19.15 „Szkoła żon”.
TEATR „SYRENA” — TRAUGUTTA I o godz. 16 i 19.30 „Ambasador”.
TEATR „OSA” — (Zachodnia 43, tel. 140-09) o godz. 16.30 i 19.30 „Coś się zaczyna” — Ostatnie dni.
TEATR „LUTNIA” (Piotrkowska 243) o godz. 15.30 i 19.15 operetka J. Straussa „Zemsta nietoperza”.
MIEJSKA GALERIA SZTUK PLASTYCZNYCH (Park Sienkiewicza) — Wystawa „Sztuki Ludowej w Polsce”.
Otwarta od 10-13 i od 15-18, w niedzielę i święta od 10-18.
REPREZENTACYJNY CYRK pod dyr. DIN-DONA (Plac Leonarda) o godz. 16.15 i 19.15 wielki program otwarcia.

Kina

ADRIA — ul. Marszałka Stalina 1:
„Symfonia Pastoralna” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 14.30).
BALTYK — ul. Narutowicza 20:
„Nicholaus Nickleby” (16, 18.30, 21, w niedzielę 13.30).
BAJKA — ul. Franciszkańska 31:
„Niepotrzebni mogą odejść” (15.30, 18, 20.30, w niedzielę 13).
GDYNIA — ul. Daszyńskiego 2:
„Program Aktualności Kraj. i Zagr. Nr 5” (12, 13, 14, 15).
„Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu” (15, 18.30, 21, w niedzielę 13.30).
HEL — ul. Legionów 2/4:
„Skradzioną sławę” (17, 19, 21, w niedzielę 15).
MUZA — Ruda Pabianicka:
„Wieczna Ewa” (18, 20, w niedzielę 16).
POLONIA — ul. Piotrkowska 67:
„Pani Miniver” (16, 18.30, 21, w niedzielę 13.30).
PRZEDWIOSNIE — Żeromskiego 74/76:
„Pościąg” (17, 19, 21, w niedzielę 15).
ROBOTNIK — ul. Kilińskiego 178:
„Dwulicowa kobieta” (17, 19, 21, w niedzielę 15).
ROMA — ul. Rzgowska 84:
„Dziwaczka z północy” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 14.30).
REKORD — ul. Rzgowska 2:
„Mężczyźni w jej życiu” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 14.30).
STYLÓWY — ul. Kilińskiego 123:
„Pod dachami Paryża” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 14.30).
SWIT — Bałucki Rynek 5:
„U kresu drogi” (17, 19, 21, w niedzielę 15).
TRĘCZA — ul. Piotrkowska 108:
„Pod dachami Paryża” (15, 17, 19, 21, w niedzielę 13).
TATRY — ul. Sienkiewicza 40:
„Ciche wesele” (17, 19, 21, w niedzielę 15).
WISLA — ul. Daszyńskiego 1:
„Zielona Dolina” (16, 18.30, 21, w niedzielę 13.30).
WŁÓKNIARZ — ul. Zawadzka 16:
„Niebo czy piekło” (15, 17, 19, 21, w niedzielę 13).
WOLNOŚĆ — ul. Napiórkowskiego 15:
„Rodzina Proment” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 15).
ZACHĘTA — ul. Zgierska 28:
„U progu tajemnicy” (16.30, 18.30, 20.30, w niedzielę 14.30).

UWAGA! UWAGA!
NA SEZON WIOSENNO-LĘTNI
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA:
**PLASZCZE
I KOSTIUMY DAMSKIE**
oraz wszelką garderobę męską
**WEDŁUG NAJNOWSZYCH
MODELI ZAGRANICZNYCH**
dypl. mistrz
S. GING & A.S.
Łódź, ul. Narutowicza Nr 37
wykoranie solidne — ceny niskie

Nowa organizacja sprzedaży w handlu włókienniczym

HASŁEM — WYGODA ODBIORCY

Jednym z najważniejszych zadań, realizowanych obecnie przez Centralę Tekstylną, jest tzw. „rejonizacja”, to jest taka organizacja sprzedaży, w której wszystkie towary włókiennicze zostają przez Centralę Tekstylną dostarczone do właściwych rejonów (powiatów i miast) w których mają być zużyte.

„Rejonizacja” oznacza więc po pierwsze, że towar ma być dostarczony do konsumenta (odbiorcy), a nie, jak to miało miejsce dotychczas, że odbiorca jeździ po towar po całej Polsce, a drugie — że ten obowiązek dostarczenia towaru winna wziąć na siebie Centrala Tekstylna.

Celem ekonomicznym i społecznym, tego nowego systemu sprzedaży, zwanego „rejonizacją”, jest wygoda odbiorcy. To jasne, że wygodniej zakupić towary w miejscu swego zamieszkania, niż jeździć po nie.

Ten wzgląd jest bardzo ważny i Centrala Tekstylna, dążąc do usprawnienia obsługi odbiorców, nie odsuwa go na plan dalszy, tym nie mniej jednak za wprowadzeniem rejonizacji przemawia jeszcze cały szereg innych powodów.

Dotychczasowy układ stosunków we włókiennictwie charakteryzował się tym, że obok Centrali Tekstylnej, która rozprawiała pokaźną część towarów włókienniczych przez własne hurtownie, cały szereg innych instytucji, zajmowało się właśnie tym samym, oczywiście w znacznie mniejszej skali dublując w ten sposób pracę Centrali Tekstylnej.

Instytucje te zakupywały towary centralnie, to znaczy otrzy-

mywały rozdzielnie na poszczególne składnice, zwoziły towary do własnych magazynów centralnych i rozprowadzały dalej na własne magazyny wojewódzkie czy rejonowe, a często i dalej, na magazyny powiatowe.

Instytucjami takimi były nie tylko Centrala Gospodarcze, Zrzeszenia Spółdzielcze, Centrala Rzemieślnicze, hurtownicy prywatni itp., ale i szereg Ministerstw, które centralnie zaopatrywały podległe sobie jednostki.

System ten powodował „podrózowanie” towaru po Polsce i pociągał za sobą nie tylko wzrost kosztów transportu, ale także niepotrzebne obciążanie magazynów, a co najważniejsze — wzrost rewanżów towarowych, które powstawały na wszystkich szczeblach kilkunastu aparatów dystrybucyjnych, hamowały obieg towarów i opóźniały dojście towaru do konsumenta.

„Rejonizacja” jest całkowitą likwidacją dotychczasowego systemu.

Centrala Tekstylna bierze na siebie obowiązek rozprowadzenia wszystkich towarów własnym aparatem i własnymi środkami, do miejsca, gdzie nastąpi ich zużycie. Sieć hurtowa Centrali Tekstylnej musi być w tym celu poważnie wzmocniona, zwłaszcza, jeżeli chodzi o lokale magazynowe.

Zadanie jest poważne i wymaga mobilizacji wszystkich sił, zarówno na odcinku planowania, jak i technicznego wykonania nowych obowiązków.

Przez własny aparat hurtowy Centrali Tekstylnej przepływać będzie w przyszłości cała pro-

dukcyjność państwowego przemysłu włókienniczego. Składnice stracą charakter instytucji handlowych w ścisłym tego słowa znaczeniu, a ciężar ich działalności przesunie się na zagadnienia, związane z odbiorem, kontrolą i magazynowaniem towarów, otrzymanych z przemysłu. Natomiast hurtownie i podhurtownie będą musiały nie tylko rozprowadzić zwiększoną masę towarową do zwiększonej ilości odbiorców — zadaniem ich i obowiązkiem będzie pełne zaopatrzenie wszystkich grup odbiorców, całego handlu państwowego, spółdzielczego i prywatnego, przemysłu, rzemiosła oraz wszelkiego rodzaju instytucji i przedsiębiorstw komunalnych, społecznych itp.

Dodatkową korzyścią, jaką da pełne przeprowadzenie „rejonizacji”, jest to, że każda placówka terenowa Centrali Tekstylnej będzie mogła w nowym układzie stosunków dokładniej poznać potrzeby wszystkich odbiorców w terenie, na którym działa.

Wskutek nowego systemu badania zapotrzebowania i analiza sytuacji rynkowej będą przeprowadzone bardziej szczegółowo, niż dotychczas i będą obejmowały całość potrzeb konsumentów bez względu na sposób, w jaki zaopatrywali się dotychczas.

Dane, dotyczące zapotrzebowania, pochodzących z terenu, będą podstawą dla asortymentowego planowania produkcji, co w rezultacie zapewni dostosowanie produkcji przemysłu państwowego do potrzeb i życzeń konsumentów z całego kraju.

Mgr. M. Bańkowicz.

Z ukosa

Kłopoty świąteczne

Jakby z bicza
Trzasł, lub z procy,
Zleciał czas
Do Wielkiejnocy.
I znów w domu
Pani Janki
Czyste wiszą
Już firanki.
I podłoga
Także czysta,
Wiórkowana,
Uroczysta,
I bielizny
Białe stopy
W szafach rosną
Pod niebiosy.
A w szpizarni
Istne cuda!
Bo i tort się
Jance udał,
I mazurek,
I mięsiwa.
Tylko... Janka
Ledwie żywa,
Tylko Janka
Zamęczona
Tą robotą
Niemal kona.
A tu jeszcze
Trzeba przecie
— Jak w zwyczaj
Jest na świecie —
Witać gości
Z dobrą miną,
Cierpieć, widząc,
Ze się wino
Na podłogę
Wiórkowana
Leje („Głupstwo,
Proszę pana...”)
Trzeba cierpieć
I udawać,
Ze to pyszna
Jest zabawa
I radośnie
Uśmiechnięta,
Czekać, kiedy
Miną święta.

(aj)

RADIO

NA NIEDZIELĘ — WIELKANOC,
28 MARCA

6.00 Rezurekcja dla Polaków zagranicą z Kościoła Garnizonowego w Łodzi, 7.30 Muzyka popularna, 8.20 Program na dziś, 8.30 Muzyka lekka, 8.50 Pogadanka Związku Polskich Rodzin Radiowych, 9.00 Muzyka, 9.50 Felieton literacki, 10.05 Muzyka polska z płyt, 11.00 Nabożeństwo z Kościoła Sw. Krzyża w Warszawie, 12.30 „Wielkanocny przekładaniec muzyczny”, 13.30 „Podróż wielkanocna Pana Paska” — fragment pamiętników J. Chryzostoma Paska, 13.40 Muzyka ludowa, 14.25 „Pan Jowiński” — słuchowisko A. Fredry, 15.25 Recital fortepianowy S. Szpalskiego, 15.45 Wspomnienie o gen. Karolu Świerżewskim, 16.00 Muzyka polska, 16.40 „Wiosenne wędrowki cukrowego baranka”, słuchowisko dla dzieci, 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”. Wykonawcy: Zofia Sykulska i Michał Ślaski — śpiew, Ławrusiewicz — gitara hawajska, Wacław Jankowski — piosenki, Orkiestra B-ci Łopatowskich, Fr. Leszczyńska — akompaniament, Kazimierz Rudzki — konfer., 18.20 „Małżeństwo z musu” audycja rozrywkowa według komedii Moliere’a, opracowanie radiowe i reżyseria Zbigniewa Kopańskiego, 18.40 Muzyka taneczna z płyt, 19.45 „Nowe książki” felieton literacki H. E. Michalskiego, 20.00 „Melodie filmowe i ope retkowe”, 21.00 Audycja literacka, 21.20 Koncert Orkiestry Tanecznej P. R. p/d Jana Cajmera, 22.20 Muzyka, 23.00 Ostatnie wiadomości, 23.25 Muzyka taneczna, 24.00 Koncert życzeń, 1.00 Zakończenie audycji i Hymn.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY,
29 MARCA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne...”, 7.05 Muzyka popularna, 8.00 Dzieńnik, 8.10 Program dnia, 8.20 Muzyka, 9.00 Nabożeństwo z Kościoła Garnizonowego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w W-wie, 11.00 „Między Gdynią i Gdańskiem” aud. regionalna, 11.00 Program na dziś, 11.05 „Na widowni tygodnia”, pog. Henryka Elie, 11.15 Nowe nagrania płyt marki „Mewa”, 11.40 „Foncio Selekt ma głos”, 11.50 Wiadomości dla Radiosłuchaczy, 12.04 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego w 11 rocznicę śmierci. W przerwie Radiokronika i najciekawsze aud. przyszłego tygodnia, 13.05 Muzyka, 13.05 „O Mieczysławie Limanowskim” felieton, 13.40 „Smigus-dyngus”, 14.25 „W kuźni” zagadka radiowa w oprac. I. Piotrowskiego, 14.35 Chwila Biura Studiów, 14.40 „O wiosno, kto cie widział...” słuchowisko oryginalne, 15.25 Popularne utwory skrzypcowe w wyk. H. Kowalskiego, 15.45 Rezerwa, 15.55 „Na swojską nutę” Gra Polska Kapela Ludowa p/d F. Dzierżanowskiego, 16.40 „Powróćcie bociany” aud. st.-muz. dla dzieci, 17.00 „Ochrona pracy kobiet” pog., 17.05 „Podwieczorek przy mikrofonie”, 18.20 „Dostojne odwiedzi” audycja rozrywk., 18.40 „Melodia świata”, 19.10 „Twórczość Bolesława Leśmiana” fel., 19.25 Instrumentalna muzyka polska (płyty), 19.45 „Niebieska koperta” — humoraska w/g Howarda, 20.00 Dziennik, 20.25 Wiadomości sportowe, 20.30 „Francja przemawia do Polaków”, 21.00 „Parafrazy walców” w wyk. Wł. Szpilmana — fortepian, 1.15 Koncert rozrywkowy, 22.00 Muzyka taneczna, 22.50 Wiadom. sport. ogólnopolskie i zagraniczne, 23.00 Ostat. wiadom., 23.20 Muzyka, 24.00 Koncert życzeń, 1.00 Zakończenie programu i Hymn.

CYRK PIERWSZY REPREZENTACYJNY TYLKO KRÓTKI CZAS! — PLAC LEONARDA pod dyrekcją **DIN-DONA**
OTWARCIE 28 MARCA (1 dzień Świąt) o godz. 16.15 i 19.15
Wielki program z udziałem najwyb. artystów krajowych i zagranicznych. (k 1371) Szczegóły w afiszach!

Kraków — 18 — 20 marca

Pierwsze obrady FPOS

Sklepiona, polichromowana kopuła Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego stwarzała znakomitą akustykę dla przemówień, okłasków, a i okrzyków protestu — bo też obrady Pierwszej Rady Federacji Polskich Organizacji Studenckich cechował prawdziwie studencki duch: dyskusje były żaźarte, a gdy na sali posiedzeń rozległy się słowa nac. Do-wiata, donoszące zebranyemu o aresztowaniu przez władze USA prof. Ireny Joliot-Curie — wzburzonych delegatów napróżno usiłowali uciszyć przewodniczący.

Olbrzymi portret Kopernika spoglądał na blisko stu delegatów wszystkich ośrodków akademickich Polski, gdy w pierwszym dniu obrad przemawiali: Minister Skrzyszewski, Rektor UJ prof. Weigel, wojewoda Pasenkiewicz, prof. Śliwiński. Padło wiele słów — lecz wszystkie mowy wskazywały na jedno: na konieczność dalszej demokratyzacji naszych wyższych uczelni, i na rolę, jaką w tym dziele

odegrać powinna powstająca Federacja.

A potem przemówienia delegatów Międzynar. Związku Studentów: Chińczyka kol. Peter-Czena i Czecha, kol. Kudelki, poświęcone solidarności demokratów — studentów całego świata.

Pierwszy też dzień posiedzeń obfitował w momenty podniosłe i uroczyste. W drugim — delegaci przystąpili do konkretnej pracy w komisjach, które opracowały ostateczne brzmienie statutu aż do późnej nocy.

Delegaci łódzcy wzięli udział w pracach Komisji Statutowej i Wnioskowej.

Wyniki tych prac przedstawione zostały całej Radzie w dniu trzecim, kiedy to w wyniku głosowań ostatecznie ukonstytuowała się Federacja, zatwierdzony został statut i wybrane Władze. Przewodniczącym — ogromną większością głosów — obrany został poseł kol. Wróblewski z Warszawy, przewod-

niczący Zarz. Głównego AZWM „Życie”. Federacja Polskich Organizacji Studenckich — stała się rzeczywistością.

Jednocześnie Rada wysunęła podstawowe wytyczne pracy Władz Federacji. Burzliwymi okłaskami powitane zostało oświadczenie przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, że Ministerstwo uznaje Federację za autorytatywną reprezentację całej polskiej młodzieży akademickiej. W skład bowiem Federacji weszli nie tylko reprezentanci najbardziej powszechnych organizacji studenckich — Bratniaków całej Polski, ale i wszystkich organizacji ideowo-wychowawczych oraz wszystkich kół naukowych i AZS.

Zmęczeni nadmiarem wrażeń — opuszczali delegaci Krakowa, kolebkę naszego szkolnictwa wyższego, której dziś wypadł zaszczyt stać się kolebką jedności studentów całego kraju. Zapewne koledzy z młodzieży, niż Alma Mater Jagiellonica, uczelnia — wyjeżdżali z uczuciem o-nieśmielenia wobec uniwersytetu o tak starych tradycjach. A może z postanowieniem, że stworzą tradycje własne, i nie mniej szczerne? Federacja stwarza wymiarzone ramy dla takiej szlachetnej rywalizacji.

SERDECZNE
ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE

INSTYTUCJOM, NASZYM KLIENTOM — składna

Firma:
ST. OBEZAK i H. WŁADOMIERSKI
WARSZTATY NAPRAW MASZYN CIĘGOWYCH
ŁÓDŹ, ul. SIENKIEWICZA 87. — Telefon 137-61.

(K 1578)



PANORAMA

ILUSTROWANY DODATEK NIEDZIELNY DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Łódź, dnia 28 marca 1948 r.

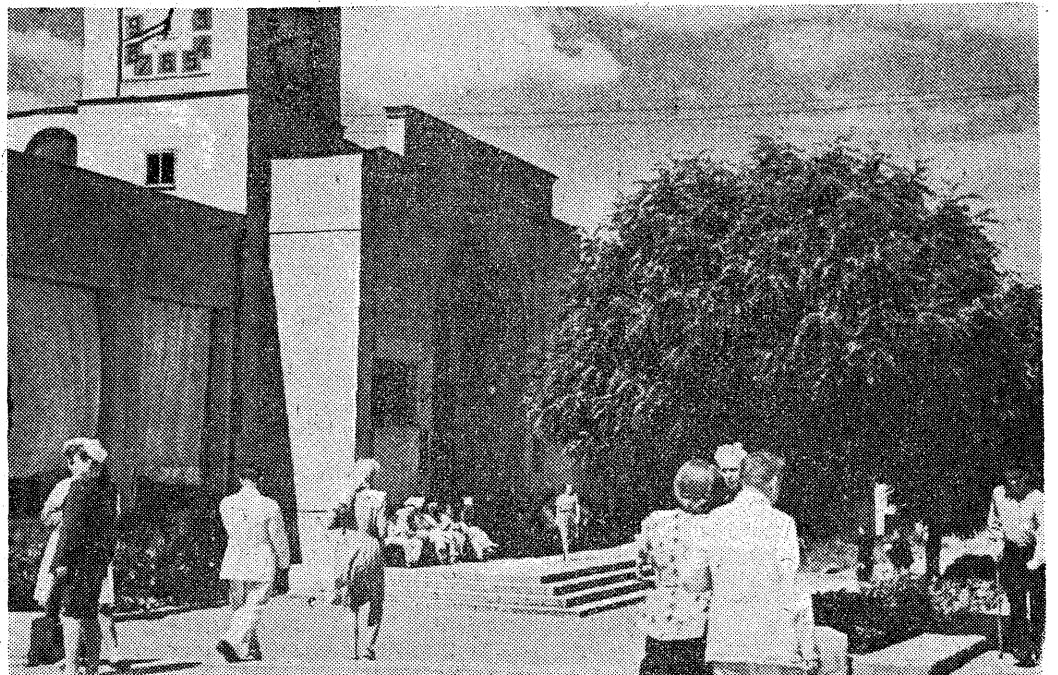
Nr 33



Bazie są symbolem wiosny i świąt wielkanocnych.



Mały Józio M. woli żywe baranki niż baranki z cukru. Nie zapomina, że trzeba je napoić mleczkiem.



Fragment uzdrowiska w Kisłowodzku na Kaukazie. Zniszczone przez Niemców, zostało całkowicie odbudowane i w 1947 r. leczyło się tam już 105 tysięcy chorych.



Fragment nowego polskiego filmu „Ostatni etap”. Więźniarki Oświęcimia Helena (Wanda Bartówna), Marta (Barbara Drapińska) i Anna (Antonina Górecka) omawiają plan akcji, oporu.



Tak wygląda „skrzynka uczciwości” w tramwajach szczecińskich. Podobne skrzynki zainstalowane zostały przez „Czytelnika” również w Warszawie. Stanowią one wielkie udogodnienie dla nabywców gazet. W Łodzi również wkrótce się ukaza.



Bunkier B U 20, w którym w czasie walk na wschodzie mieściła się Główna Kwatera Hitlera. Znajduje się on w woj. olsztyńskim w pobliżu Kętrzyna, ukryty w niedostępnych lasach. Na stropie bunkru zasadzono drzewa, których wierzchołki sięgały wierzchołków otaczającego lasu. W bunkrze tym 20 lipca 1944 r. dokonany został zamach na Hitlera.

Uciekając Niemcy spędzili do bunkru robotników i wysadzili go z ludźmi w powietrze.



Ważna stacja przeładunkowa — Pyskowice na Śląsku rozbudowuje się coraz szybciej. Obecnie układa się boczny tor. Wśród robotników przeważają kobiety, gdyż prawie wszyscy mężczyźni pracują w pobliskich kopalniach.

Dom Słowa Polskiego

Gdy myślę o budowie Domu Słowa Polskiego w Warszawie, przypominam mi się Lublin. Tam się wszystko zaczęło. Były gorące dni lata, noc nad miastem rozciągały się gwiazdy i parne. Ale i bez tego wszyscy chodzili, nie biegali rozgrzani i podnieceni. W miejskim parku można było odetchnąć soczystą zielenią drzew, a w ogóle oddychaliśmy... wolnością. Żadne słowa nie potrafiły wyrazić i oddać nastroju tych chwil. Zresztą nie ulegaliśmy zbytnio nastrojom. Nie było po prostu czasu. Nasza ekipa składała się przeważnie — z wyjątkiem paru osób — z wojskowych. A u wojskowych od decyzji do wykonania — droga krótka. Mieliśmy za zadanie w wyzwolonym Lublinie zorganizować i wydać pierwszą polską gazetę. Więc najpierw: locum dla wydawnictwa i dla zakwaterowania się ekipy. Ekipa „zakwaterowała się” w jednym z małych pokojów w mieszkaniu przy ul. Spokojnej. Spaliśmy pokotem na sienikach, jeden przy drugim, głowa przy głowie. Gdzie tam spaliśmy! Na tej ulicy Spokojnej nie było spokoju. Wrzało. Mieścił się tu już załazek polskiej władzy — PKWN.

Pomieszczenie dla wydawnictwa zdobyliśmy wygodne, ba, wytworne! W centrum we wspaniałym gmachu przy Krakowskim Przedmieściu. Zalaływało, czuć było tu jeszcze Niemcem. Zniwelowało ten odór gruntowne przewietrzenie i oczyszczenie lokalu. Niepotrzebne niemieckie graty pofrunęły przez okna... Przygodnych lokatorów budynku „przekwaterowaliśmy”, co nastąpiło bez trudu, było ciekawe, miasto nie tknęła przecież wojna. Z wyszukaniem drukarni poszło też stosunkowo łatwo. Nie przekonywaliśmy zbyt długo właściciela o potrzebie i konieczności wydania pierwszej polskiej gazety. Trzeba oddać sprawiedliwość, że nie usiłował nawet protestować. Lypał tylko małymi oczkami i coś mamrotał. Nazywał się Szczuka (jest to słowo rosyjskie — znaczy po polsku szczupak). Jaka to była ryba — gruba, czy nie — mniejsza o to. Grunt, że ułowiliśmy ją jedną z pierwszych, grunt, że mieliśmy już techniczną bazę dla wydania pisma. W naszym szczupłym zespole nastąpił podział ról, określenie zadań dla poszczególnych osób. Ale wszyscy sobie nawzajem pomagali, czy... przeszkadzali. Każdy chciał być pierwszy przy wydaniu pierwszego numeru. Wynikała beznadziejna bieganina, którą wnet opanowaliśmy. Przynałgał czas. Już nawet dokładnie nie pamiętam — w dwa dni, czy w ciągu jednej doby po przyjeździe — po ulokowaniu się — zmontowaliśmy pierwszy numer gazety. Stało się. Tej nocy wszyscy byli w drukarni. Jedni pracowali, aż pot spływał, drudzy, nie mając co do roboty, asystowali. Z kąta w kąt, w dużych długich butach, chodził metrowymi krokami Putrament, rozczochrany i zamysłony, coś medytował. Od czasu do czasu zaglądał na szpalty i znów chodził. Stale dzwonił telefon. Był on zajęty przez jednego człowieka. Aż złość w pewnych chwilach brała. Telefon „okupował” Jerzy Borejsza (wtedy nie był jeszcze prezesem...). Uśmiechając się stale, dzwonił na wszystkie strony, to papier, to kolportaż, to znów co innego.

Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, nie myśleliśmy o tym, że oto mijają historyczne chwile: rodzi się pierwsza polska gazeta na wyzwolonym skrawku naszej ziemi.

Gdy nazajutrz wyszedł pierwszy numer „Rzeczypospolitej”, ludzie do tykałi gazety, obracali ją w rękach, nie bardzo wierząc własnym oczom tak, jakby stał się cud. Był to właściwie drugi numer „Rzeczypospolitej”. Pierwszy został wydany „po drodze”, ale skromny, mały, niepozorny, jakby się nie liczył. Odtąd praca poszła normalnym trybem, to znaczy, pracy było nienormalnie dużo. Rano i wieczorem, ścisłej w nocy — w drukarni. W południe odbywały się codzienne konferencje właśnie w wytwornym pomieszczeniu, w lokalu redakcji przy Krakowskim Przedmieściu. Perorował na nich swym donośnym głosem Redaktor Naczelny (późniejszy prezes). Przy odległym już huku armat niemieckich mówił o najbliższych zadaniach gazety, nie tylko gazety... instytucji. Czytelnik domyśla się jakiej? Właśnie pod nazwą „Czytelnik”. W lokalu „Rzeczypospolitej” przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie powstała, zawiązała się Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. „Czytelnikowcy” wydali pierwszą polską gazetę w tymczasowej stolicy — odtwarzonym Lublinie. Nie tylko gazetę. Wyszło tu także pierwsze pol-

skie pismo literackie „Odrodzenie”. Spółdzielnia od razu zakreśliła sobie (używając modnego wyrażenia) długofalowy plan działania, którego poszczególne punkty realizuje się jeszcze i teraz.

Owego czasu do Lublina zaczęło ścigać coraz więcej ludzi. Myśleliśmy też już nie dusili w jednym pokoju. Zajęliśmy lokal bodaj po niemieckim kasynie oficerskim przy ul. Radziwiłłowskiej. W porównaniu do poprzedniego pomieszczenia, — był to pałac. Tarasy, werandy, olbrzymia sala pod własną stołówkę, garaż. Ale wnet zaczęło być ciasno. Z

Jan Brzechwa

ŚWIECE

Księżyc na dachy kładzie
Srebrne kwadraty,
Gwiazdom stoi na zawadzie
Komin rogaty.

Okno spoziera smutnie
W umarłą chmurę,
Noc marcowa wszczęła kłótnię
Z czarnym kocurem.

Północ kręgi magiczne
Zbiera z chodników,
Pełną cienie lunatyczne
Z dusznych dywników.

Mur rzuca na podwórze
Czarność oddali,
Tylko w jednym oknie, w gorze,
Świeca się pall.

Oj, jak nieznośnie ciasno
Na wiosnę we śnie...
Późną nocą świece gasną —
Dwie jednocześnie.

Mikołaj Tielezew

Wspomnienie o Maksymie Gorkim

Aleksego Maksymowicza Gorkiego pamiętam jako młodzieńca, kiedy przed pięćdziesięciu laty spotkaliśmy się po raz pierwszy w Niżnim Nowogrodzie. Teraz miasto to nosi jego imię. Wtedy właśnie w miejscowej gazecie wydrukowano jego ważne słowa: „Wokoło nas wre życie, budzą się nowe pojęcia, rodzi się nowy człowiek, żądający odpowiedzi na pytania — gdzie prawda, gdzie sprawiedliwość, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem?”

Jego harde i piękne opowiadania, przepojone silną wiarą, że „człowiek wszystkiemu podoła i wszystko może” były wyjątkowo na czasie w tym dalekim ponurym okresie, kiedy lud Rosji zaczynał zrzucić jarzma absolutyzmu. Kształcąca się młodzież, robotnicy, pisarze, urzędnicy — wszyscy szykowali się do protestu. Niepomniernie wzrastające powodzenie towarzyszyło pierwszym krokom młodego pisarza.

Właśnie w tym okresie go poznałem.

Był to wysoki, suchy trochę przygarbiony młody człowiek. Długie, sięgające ramion proste włosy, zaczesane do tyłu, jasne, małe wąskie, mądre, głębokie oczy i rzadka ukazująca się uśmiech — to jego ówczesna sylwetka. Nosił czarną rosyjską rubachę, przepasaną wąskim rzemieniem i buty z cholewami.

Często, słyszy się pytania współczesnej młodzieży, odnośnie „srody”, literackiej „srody”, o której tyle się mówiło swego czasu i która tak ważną rolę spełniała w literaturze i życiu na przełomie XX wieku. Kiedy w pierwszych dniach naszej znajomości opowiedziałem Gorkiemu o „srodach”, gdzie młodzi pisarze, stawiący pierwsze kroki ku sławie, czytają swoje, nigdzie przedtym nie drukowane utwory, a towarzysze podają jej krytykę bez żenady, Gorki

bardzo się zainteresował naszym kółkiem i obiecał nas odwiedzić.

Istotnie przy każdej bytności w Moskwie, Gorki nie opuszczał naszych „srod”. Przywiązywał wielką wagę do naszego kółka, gdzie podówczas spotykał się już pisarze tej miary co: Wierasajew, Bunin, Andrejew, Kuprin, Najedenow, Skitazec, gdzie zjawiali się nawet: Czechow, Korolenko, Sibirjak, Boborykin...

Wczesną wiosną 1900 roku spotkał się z Gorkim w Jałcie. Mieszkał wysoko w górach, skąd rozciągał się wspaniały widok na morze i okolicę. Wszystko wokół kwitło. W jego mieszkaniu zawsze było pełno gości. Chodziłem do niego z Buninem, czasem on przychodził do nas do hotelu, lub do parku. Teraz naprawdę poznałem i w pełni oceniałem wyjątkowe czytanie, rozum i szerokość poglądów Aleksego Maksymowicza. W dyskusjach na różne tematy odczuwałem się głębi-

dzić duże kapitały... ludzkie. I tym kapitałem dobranych ludzi rozporządza i dziś, mając, rzecz zrozumiała i własne zasoby gotówkowe.

W pracy zespołowej bodaj najważniejszą rzeczą jest jednanie sobie ludzi, wzbudzanie zaufania. Tą rzadką cechą obdarzył los prezesa „Czytelnika” (na długo przed... prezesurą). Znałem drugiego takiego człowieka. Był nim Henryk Dembiński w Wilnie, który urokiem osobistym potrafił zjednywać nawet... wrogów...

Dziś w Warszawie pusty, a raczej zagruzowany, pokryty budami jarmarcznyimi itp. — plac. Na tym placu stanie Dom Słowa Polskiego. Buduje „Czytelnik”. Pierwszy tego rodzaju dom nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

W Lublinie było łatwiej. Mimo trwającej wojny — brak zniszczenia. Wszystko nieknieję, niemal gotowe. Tylko się lokować. Ze wzruszeniem, z nutą swoistego „romantyzmu” wspomina się te niedawne, a już jak odległe czasy.

W Warszawie dziś, już po latach skończonej wojny, mimo trwającej i narastającej odbudowy — wykroty, jamy po bombach, kikuty ruin domów — jeszcze normalnym zjawiskiem. Trzeba swoistego „pozytywizmu”, gruntownej pracy od podstaw, która się zaczęła i trwa.

Prasa podała już szczegóły tego co się dzieje na dawnym Placu Kazimierza w Warszawie. Turkoczą tam młyny, miążdzące gruz, kursują ciężarówki i furmanki, wywożące miar, a przywożące tysiące cegieł, żywo uwijają się robotnicy. Zaczęła się realizacja planów budowy Domu Słowa Polskiego, opracowanych przez inżynierów - architektów. Ma to być kolos. Wystarczy powiedzieć, że produkcja wydawnicza tego „domu”, tych największych zakładów poligraficznych w Europie, będzie zużywała 16 wagonów papieru dziennie. Nie trzeba być literatem, by ocenić, co to znaczy, by ogarnąć rozmiary zamierzenia. Ile to książek, pism i gazet pójdzie w świat.

Mówi się dziś o upowszechnieniu kultury, o umasowieniu literatury, o pójściu na wieś. Zadania te naglące — po dźwignięciu i upaństwowieniu przemysłu, po przeprowadzonej reformie rolnej. Jakże łatwiej będzie to zadanie wykonać przy istnieniu odpowiednio dużej bazy technicznej, która szybko potrafi dostarczyć w potrzebnej ilości najprzeróżniejszych wydawnictw.

Taką bazę stworzy „Czytelnik” w postaci Domu Słowa Polskiego. Kiedy? „Za parę lat będziemy tu drukować” — powiedział prezes „Czytelnika” Jerzy Borejsza podczas niedawnego zwiedzania robót przez min. Minca. Wielu nie wierzy.

Wówczas, gdyśmy przystępowali do wydania pierwszej polskiej gazety w Lublinie, pytano: kiedy? Odpowiedź brzmiała: „za parę dni”. Wielu nie wierzyło. Gazeta wyszła na czas, w podanym terminie.

Oto dlaczego — gdy myślę o budowie Domu Słowa Polskiego w Warszawie, przypominam mi się Lublin...

ANATOL MIKUŁKO.



Minister Mino i prezes „Czytelnika” Jerzy Borejsza przed planem Domu Słowa Polskiego słuchają objaśnień inżyniera.

BABY ROSNĄ

Stanisław i Zofia Burczykowsy byli młodym małżeństwem. Zaledwie od pół roku. I, jak sądzili sami, a również jak o nich ogólnie mówiono — małżeństwem idealnie szczęśliwym. Zawsze pogodni, zadowoleni z życia i z siebie nawzajem, służyć mogli za przykład tym, których pożycie domowe nie układało się tak dobrze. Młodziutka pani Zofia zdawała się nie widzieć nikogo poza mężem, a i on z prawdziwym zachwytem wpatrywał się w jej niebieskie oczy.

Toteż zdziwił się bardzo pan Stanisław, gdy wróciwszy tego popołudnia do domu, zastał swą żonę siedzącą na kanapie w pozie wyrażającej kompletną rozpacz.

— Co się stało? — wykrzyknął z niepokojem.

Spojrzała na niego i bez słowa ukryła twarz w dłoniach.

— Zosieńko! Co ci jest? Czyś może chora?

Potrząsnęła przecząco głową.

— Więc cóż na Boga?! Odpowiedz wreszcie!

Pani Zofia wyskandowała cicho, ale dobitnie:

— Ba—by nie wy—ro—sły.

— Baby? Jakże baby? — nie potrafił się od razu. — Ach już rozumiem. Wielkanocne pewnie. No cóż — nie wyrosły, to nie. Obejdziemy się bez nich.

Jasny błękit „porcelanowych“ oczu zciemniał o jeden odcień.

— Jakże — obejdziemy się? Chyba żartujesz!

— Bynajmniej. Jest tyle innych rzeczy do jedzenia.

— Ależ baby, baby są przecie najważniejsze. Czyś ty widział Wielkanoc bez bab? Bo ja — nie.

— Nie przejmuj się, mała — pogładził czule jasne włosy żony. — Nie udało się w tym, to uda w następnym roku. Po co masz sobie psuć humor.

— Ach daj mi spokój z czułościami — odrzuciła jego rękę. — Ja tu przeżywam tragedię, a on...

Wzruszył ramionami już trochę urażony.

— Tragedię? Phi! Żebyś większy w życiu nie miała.

— Dla ciebie to nic, bo ty w ogóle nie masz przywiązania do tradycji. Dla ciebie nie ma nie świętego!

— W każdym razie nie baby — usiłował wtrącić, ale wołała dalej, coraz bardziej podniecając się własnymi słowami:

— Bo ty w ogóle nie wiesz, co to

porządny dom! A mnie mama nie tak wychowała. U nas wszystko musiało być jak u ludzi.

— No, nie przesadzaj. Sama narzekałaś w naszych narzeczonych czasach, że chcesz już wyrwać się z tego domu rodzicielskiego, gdzie ojciec z matką, a bracia z siostrami wciąż tylko się kłócili.

— A no to kłócili się. Wielkie rzeczy! Jak się pokłócili, to potem znowu była zgoda. Ale przynajmniej wiedzieli, o co się kłócić. Jak ojciec pijany wrócił, albo matka zdenerwowała się przy wielkim praniu. Z

tradycją było. A nie tak jak u nas, że ja mam zmartwienie, a ty nawet się nie przejmujesz.

— A co, mam może śląc i płakać, że tobie się baby nie udały? Czy to moja wina?

— A czyja?! Może moja? Ja zrobiłam wszystko jak należy. Już ty się nie bój. Mnie mama dobrze wyuczyła, jak się baby piecze. Ja tam sroce spod ogona nie wypardłam jak niektórzy! — zakończyła niespodziewanie i wybiegła do kuchni trzaskając z furją drzwiami i zostawiając męża bardziej zdziwio-

nego, niż oburzonego tą całą awanturą.

Po upływie kilku minut weszła znowu do pokoju. Radosny uśmiech rozchyłał jej wargi, oczy jaśniały nieznanym błękitem.

— Wiesz Kiciulku — zaszczębiotała — powiem ci coś przyjemnego.

— No? — mruknął podejrzliwie.

— Twojej żonusi baby jednak rosną.

— Ta...ak. I z mojej żonusi również baba wyrosła... — westchnął, ale tak cicho, że tego nie dosłyszała.

I. Tomska

Święta w Zakopanem

Listonosz podał pani domu przez próg spory plik pocztówek i zmęczonym krokiem powędrował na II piętro.

Kopcińska przejrzała gorączkowo korespondencję.

— Popatrz! — zawołała do męża — same życzenia świąteczne. Malinowscy w Zakopanem, Kwapiszewscy w Świdnicy, ciotka Feia wyjechała do Plocka, Lala z synem jest w Lubaniu, Mroczkowie też w Zakopanem. To teraz najmodniejsza miejscowość. Wspaniale się składa!

— Z czego się cieszysz? — Kopciński był zdziwiony, bo spodziewał się raczej wyśmiewek na temat: „Tylko my jedni... itd.“

— JAKO — z czego? Przecież, jeżeli oni wszyscy się rozjechali, to nie przyjadą do nas. Nie potrzebujemy w ogóle urządzić świąt. Po co wydawać pieniądze?

— No, to właściwie racja.

— Oczywiście! Będę mogła kupić sobie nowe pantofle. I kapelusz. I nylony.

— Hm...

— A tobie kupię ten krawat w groszki, który ci się tak podobał na wystawie.

— Słuchaj no, a Bąblowscy? Od nich zdaje się nie ma kartki.

— Rzeczywiście! Od Bąblowskich nie ma.

— O Boże! Na pewno się zjawia i to w pierwszy dzień. Co tu robić?

— Zamknijmy się i nie otwierajmy.

— Akurat! Będą zaglądać we wszystkie okna. Przecież mieszkamy na parterze.

— No... no to... Już mam! Napiszmy do nich pocztówkę z Zakopanego i wyślijmy do wujka Stasia w kópcie z prośbą, żeby tam wrzucił do skrzynki.

— Tak, to niezły pomysł. Tylko już za późno. Święta za dwa dni. Nie dojdzie.

— No to zatelefonujmy, że im życzymy wszystkiego najlepszego, że siedzimy już na walizkach i zaraz wyjeżdżamy do Zakopanego.

— Chyba, że tak.

— Ale wiesz, swoją drogą troszkę przykro tak zupełnie wyrzec się świąt, tradycji, tych smacznych rzeczy, które moglibyśmy zjeść...

— Wobec tego zostają jeszcze Kitwaskowie. To wprawdzie nudziarze, ale bardzo gościnni ludzie. Właśnie wczoraj Kitwaszek spotkał mnie na ulicy i zapraszał do nich. Cały pierwszy dzień będą przyjmować.

— Najemy się powyżej uszu. I napijemy.

— Ty byś tylko pił! No ale niech ci będzie. Wobec tego załatwione. Idź telefonować z apteki do Bąblowskich.

W pierwsze święto oboje Kopcińscy przybrani uroczysto zadzwonili do drzwi Kitwasków.

— A, jak to dobrze, że przyszście! — powitała ich w przedpokoju

serdecznie Kitwaskowa. — Właśnie mamy u siebie grono miłych znajomych. Są Malinowscy, Kwapiszewscy, Mroczkowie. Wejście!

Zabawa przeciągnęła się do wieczora. Późną godziną wszyscy opu-

ścili gościnne progi. Wędrując ciemnymi, choć bynajmniej nie opustoszałymi ulicami, śpiewali beztrudno.

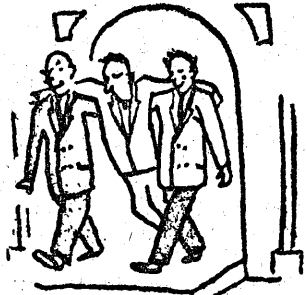
„Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem“...

T. Godlewski

Ilustrowane dowcipy szkockie

SPOSÓB

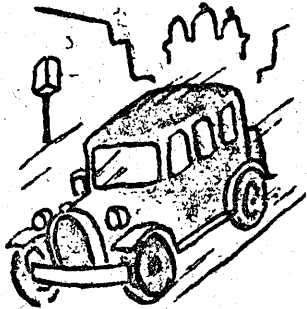
Trzej Szkoci byli w teatrze. Po skończonym spektaklu przed kurtynę wyszedł dyrektor i poprosił, aby publiczność przez chwilę jeszcze pozostała na swych miejscach, ponieważ ma się odbyć kwesta na pewien społeczny cel.



Jeden ze Szkotów wyszeptał „słabo mi“, a dwaj jego przyjaciele, ująwszy go pod ramiona, wyprowadzili z sali, unikając w ten sposób „niebezpieczeństwa“.

W TAKSÓWCE

Mac Arthur jechał taksówką. W pewnej chwili szofer zauważył z



przerażeniem, że hamulce nie działają. Auto z wielką szybkością potoc-

Lekcja



— JUŻ TYLE RAZY WBIJAŁAM CI DO GŁOWY, ŻE WALKI ZAPASNICZE — TO SZCZYT BRUTALNOŚCI.

Leon Pasternak

Hitler żyje

Być może zginął z Ewą Braun w zwałonym w sypki gruz Berlinie być może w grzmotach bomb i dział otruty smażył się w benzynie, być może myląc bystry wzrok skradającego się Wehrwolfa zwęglony leży waśnik, lok i stłale ściervo — trup Adolfa, być może...

Lecz po trzykroć: Nie!!! Sensację wielką dziś odkryję: Na przekór wszystkim twierdząc, że Hitler żyje!

Już w Norymberdze, kiedy Schacht wymigał sprytnie się od stryka, już kiedy biedny Goering (ach!) podaną mu truczną łykał i kiedy w kułak śmiejąc się von Pappa całą uniośł szyję, już wtedy było jasne, że Hitler żyje!

Na konferencjach, kiedy dwóch aliantów bierze się za czuby, chichocząc płasza pewien duch... To on jest! Alias Schickelgruber! Świątowa znowu wietrząc rzeź dla przyszych ofiar groby ryje — gdy tamci żrą się... Wiedziecie, że

Hitler żyje! W krajach, gdzie jeszcze po dziś dzień

okrutni rządzą dyktatorzy, jego to, jego krwawy cień przewodzi świętom długich noży! Gdzie zgrzyta klucz więziennych

bram gdzie więzieni bity z bólu wyje, gdzie krzywda ludzka — wszędzie tam Hitler żyje!

Na rynku w Kielcach, kiedy tłum bezbronných Żydów kamienował, to on tę gawieź ludzi, szczał, to on rękami jej mordował! To jego dzieło! W to mu graj, gdy w krwi się pławia ręce czyjeś Wśród średniowiecznych bujd i bajk Hitler żyje!

Gdy zarobiony ciężko grosz wysuła łapska spekulanta, gdy podle płoty — żąda os — umyślnie sączą głupie kłamstwa, gdy podestany sprytnie szpieg w plan odbudowy się zaryje — to nie przypadków dziwny zbieg — to Hitler żyje!

Nie wiercie kiedy mówią wam, że go przywalił gruz Berlina, choćby się każdy natknął sam na dół, gdzie gnije ta padlina, Póki wolności pełnej czas dla świata kiedyś nie wybije, dopóty krając pośród nas Hitler żyje!

czyło się w dół po spadzistej szosie.

Mac Arthur, nie tracąc przytomności umysłu, zawołał:

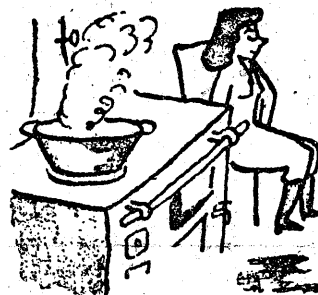
— Zamknij pan przynajmniej licznik.

PRZYDA SIĘ

Mąż, wychodząc z domu, mówi do żony:

— Nastaw wodę. Być może, że u da mi się kupić od jednego człowieka makaron po niższej cenie.

— A jeśli ci się nie uda? Przecież szkoda węgla i wody.



— Ano, jak mi się nie uda, to będziemy mogli wykorzystać tę wodę i umyć sobie nogi, jako, że się zbliżają święta.

W krzywym zwierciadle

ROZPĘD

Ogłoszenie z „Życia Warszawy“ (nr. 52):

„Trzysta czterysta zwróć za remont pokój, kuchnia, łazienka. Oferty pod „Centrum“ „Impet“, Al. Sikorskiego 42“.

Ależ impet, no, no! Aż czterysta złotych gotów facet zapłacił za remont. Kto da więcej?

NEOLOGIZM

„Wieczór“ (nr. 48) zamieszcza taki oto komunikat meteorologiczny:

„Od godziny 7 popaduje mały śnieg“.

Czy to przypadkiem nie pomyłka? Miało być chyba „pupaduje“?

W PRZEKROJU DZIEJÓW

Oto co pisze „Przekrój“ (nr. 153):

„Od czasu rozkładu pierwotnego gminnego władania ziemią — całe dzieje były historią walk klasowych, walk pomiędzy klasami wyzyskiwaczy a wyzyskującymi“.

Czyżby? A myśmy słyszeli, że król krukowi oka nie wykoile.

A kuku!..



— CHCIAŁEŚ MNIE OSKALPO WAC? PROSZĘ, OTO MOJA PE RUKA.

Problem



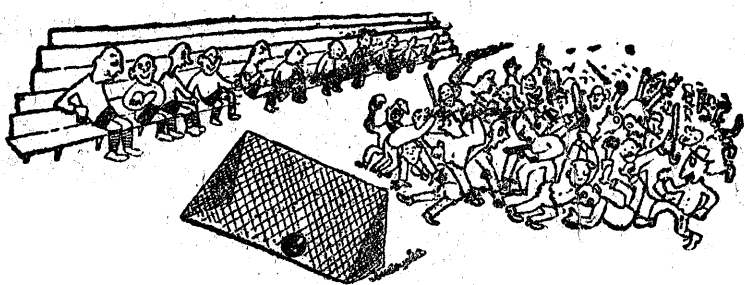
— SZNUR JEST ZA DEUGI! I CO MY TERAZ ZROBIMY?!

Niespodziewany kłopot



— SKOROŚ PAN GO JUŻ OBU DZIŁ, TO GO TERAZ BAW!

Na stadionie



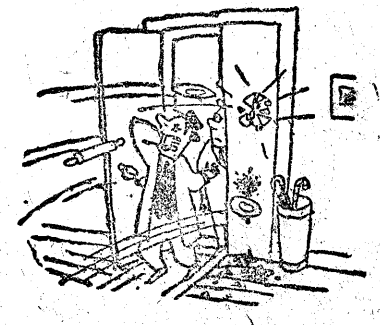
ŚWIAT NA OPAK.

High life



OBŚLUGA DOSKONAŁA

Po „rybce“



— ZONECZKO, PRZYPROWADZIŁEM CI MEGO SERDECZNEGO PRZYJACIELA. SĄDZĘ, ŻE BĘDZIESZ MU RADA.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WL. LUBNAARA I R. MIAŁKOWSKIEGO

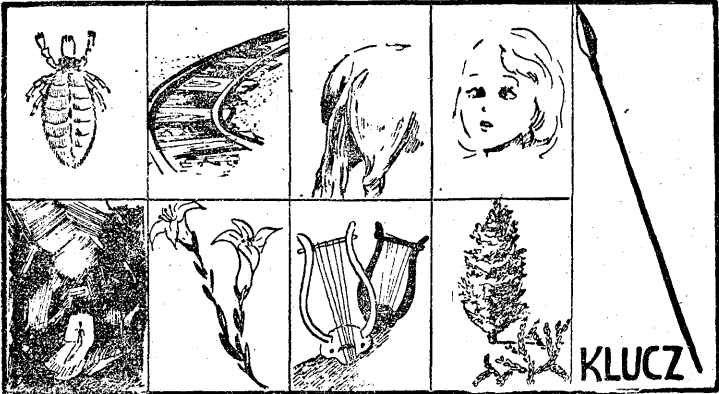
III. TURNIEJ ZADANIOWY

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy III/48 Turniej Zadaniowy, który trwać będzie 4 tygodnie. Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań rozdzielonych zostanie 10 nagród. Prócz tego 10 nagród rozlosowanych będzie między tych, którzy nadesłali co najmniej 1 dobre rozwiązanie. Rozwiązujący obowiązani są

również wskazać 2 zadania, które podobały się im najwięcej, celem przyznania autorom nagród autor-skich.

Rozwiązania nadsyłać można jednorazowo z całości Turnieju w terminie 2 tygodniowym po ukazaniu się ostatnich zadań pod adresem: Spółdz. Wyd. „Czytelnik”. Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź, Piotrkowska 96, pok. 354.

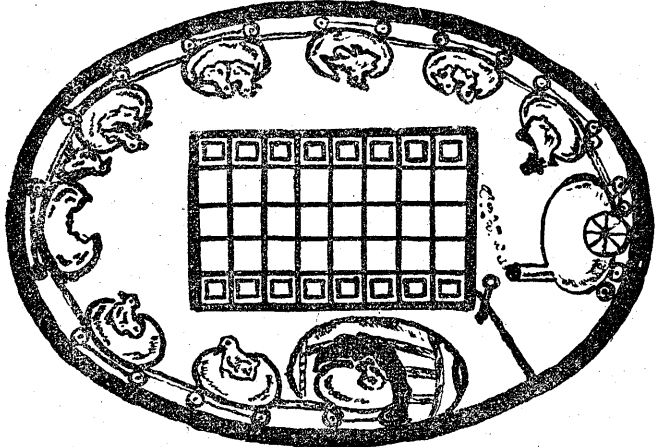
1. ELIMINATKA RYSUNKOWA



Odgadnąć znaczenie rysunków, a następnie z otrzymanych wyrazów skreślić litery, wchodzące w skład rysunku-klucza. Pozostałe głoski dadzą aktualne rozwiązanie.

Stefan Filipski, Zgierz

2. LOGOGRYF

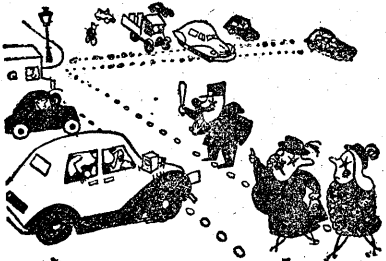


Wg. poniższych znaczeń odgadnąć 8 wyrazów pięcioliterowych, których początkowe i ostatnie głoski dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Zdrobn. imię męskie. 2. Miasto powiat. na Podhalu. 3. Imię dwu bohaterów greckich znanych z Iliady. 4. Człowiek mechaniczny. 5. Komplet kart do gry. 6. Naczynie ozdobne. 7. Część ciała w powietrzu (wspak). 8. Okresy powtarzające się.

A. Banasiak, Łódź

Pozory mylą



— NIE MYŚL, KOCHANIE, ŻE MÓJ MAŻ ZAWSZE TAK GROZNIWY WYGLĄDA. ZEBYŚ GO WIDZIAŁA W DOMU, W MIĘKKICH PANTOFLACH...

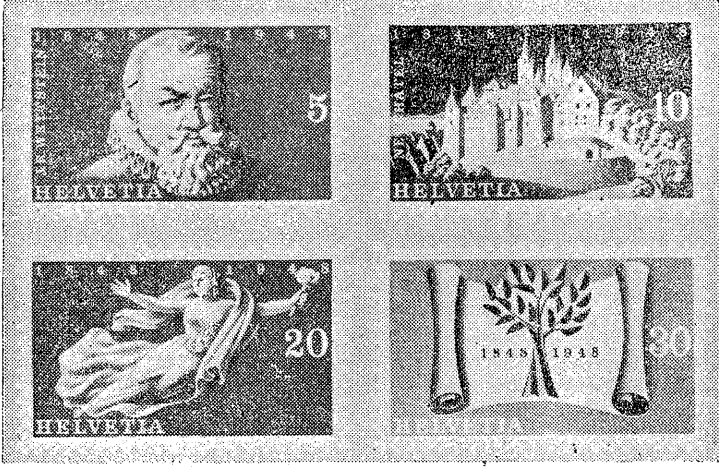
Mili goście



— WPRAWDZIE DESZCZ NIE POZWOLIŁ NAM NA KORZYSTANIE ZE ŚWIEŻEGO POWIETRZA. ALE ŻEBY BYŁO PRZYJEMNIEJ BĘDZIEMY SIĘ ZACHOWYWALI JAK NA PIKNIKU.

Pierwszy akt turnieju o mistrzostwo świata zakończył się. Po ośmiu rundach prowadzi Botwinnik. Za nim następują Rzeszewski, Keres i Smy-słow. Były mistrz świata Euwe znajduje się w wyjątkowo złej formie i

Kącik filatelistyczny



Reprodukowana przez nas dziś seria, to słynne już szwajcarskie znaczki jubileuszowe, które weszły do obrotu dnia 27 lutego b.r. z powodu potrójnego aż święta: trzechsetlecia uznania pełnej niezależności konfederacji szwajcarskiej w traktacie pokoju westfalskiego, stulecia powstania Republiki Neuchâtel'skiej (rewolucja neuchâtel'ska) i stulecia istnienia związkowego państwa szwajcarskiego.

Z tej potrójnej okazji ukazały się cztery znaczki: 5 rp. — zielony (z podobizną Johanna Rudolfa Wettsteina, burmistrza Bazylei, który z ramienia Szwajcarii podpisał traktat westfalski), 10 rp. — szary (z widokiem zamku Neuchâtel), 20 rp. — czerwony (z symboliczną postacią Helvetii — Szwajcarii) i 30 rp. — niebieski i czerwony (z herbem państwa związkowego). Autorem znaczków za 5, 10 i 20 rp. jest Hermann Eidenbenz z Bazylei, a znaczka 30 rp. — Maya Allenbach z Berna. Drukowały Zakłady Courvoisier SA w La Chaux-de-Fonds. Format rysunku 37 x 22 mm, ząbkowanie 11 3/4.

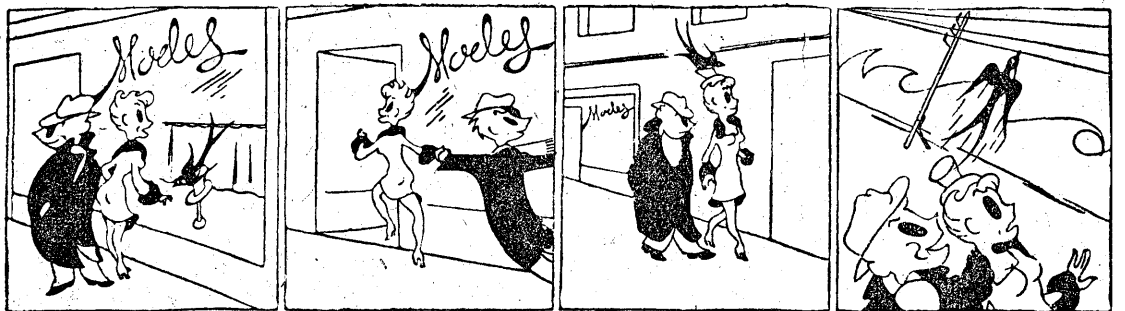
Znaczki te w okresie od 1 do 14 marca br. w Bernie, Neuchâtel i Bazylei były stemplowane specjalnymi kasownikami z herbami tych miast i z napisami: „Bern 1 (1848 — 1948) 100 Jahre Bundesstaat”, „Neuchâtel 2 (1848 — 1948) Révolution Neuchâteloise” i „Basel 2 (1648 — 1948) Westfälischer Friede”.

Wszystkie cztery znaczki będą w sprzedaży aż do wyczerpania zapasu, a w obrotu do dnia 31 grudnia 1948 r.

Niewielu z naszych czytelników orientuje się zapewne, że następny nasz kącik będzie pięćdziesiątym z kolei kącikiem filatelistycznym „Dziennika Łódzkiego”. Ten nasz mały jubileusz uczymy bogatszym niż zazwyczaj materiałem, całym szeregiem ciekawych ilustracji i ogłoszeniem naszego pierwszego konkursu filatelistycznego.

Z okazji Świąt Wielkanocy składamy wszystkim naszym Czytel-nikom — Filatelistom jak najlepsze życzenia. (w.j.o.)

„SPELNIONE” MARZENIE



KRÓTKA ROZMOWA

(HUMORESKA)

Stefana zatrzymała na ulicy ja-kaś młoda, przystojna pani trzy-mająca na ręku niemowlę i rze-klä.

— Czy pan nie byłby tak łaskaw potrzymać mi przez chwilę dziecka? Mam bardzo pilny telefon, a w budce telefonicznej nie ma miejsca, żeby je gdzieś położyć. To potrwa dosłownie dwie minuty. Czy pan będzie, tak u-przejmy?

Stefan nie umiał odmawiać prośbom kobiecym, wziął więc niemowlę, chociaż nie miał czasu, na ręce i zaczął się przechadzać tam i z powrotem po ulicy, pod-czas gdy matka dziecka weszła do budki telefonicznej. Rozmowa przedłużała się, a Stefan czuł się bardzo niewyrażnie.

— Żeby tylko ktoś ze znajo-mych mnie nie zobaczył — my-ślał.

Niestety, tak się właśnie stało. Od strony parku zbliżyły się ku Stefanowi siostry Kowalskie, któ-re Stefan odwdzięcał ostatnio w

poważnych zamiarach, nie mogąc się tylko jeszcze zdecydować na ostateczny wybór. Nieznaczny ruchem włożył Stefan dziecko do stojącego obok chodnika auta pół ciężarowego. Ale nic mu to nie pomogło, siostry Kowalskie prze-szły obok niego z podniesionymi głowami, nie odpowiadając na ukłon.

Zirytowany odwrócił się Stefan, by wyjąć niemowlę z auta i zmartwił. Auta już nie było. Odjechało w międzyczasie, uw-ożąc dziecko. Włosy zjeżyły się biednemu chłopcu na głowie. Za chwilę matka skończy rozmowę telefoniczną i spyta go: „Gdzie jest moje dziecko?” I co on jej wtedy odpowie?

Trzeba było szybko działać.

Stefan wskoczył do taksówki i ka-zał szoferowi jechać w kierunku, w którym prawdopodobnie poje-chała półciężarówka. W szybkim tempie taksówka objeżdżała wszystkie ulice miasta.

Tymczasem szofer półciężaró-wki zatrzymał się na jednej z ulic śródmieścia. Obszedł wóz, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i spostrzegł niemowlę. Przetarł oczy, w nadziei, że ma halucynację.

— Ktoś mi podrzucił dziecko — pomyślał. — Trzeba się tego czym prędzej pozbyć.

Niewiele namyślając się, wbiegł do sąsiedniej kamienicy, paroma susami przemierzył dwa piętra, podrzucił dziecko przed jakimśiś drzwiami, zedzwonił i rzucił się

do ucieczki. Dopiero gdy zapu-szczył motor i ruszył z miejsca, o-chłonął trochę ze strachu. Przez jakiś czas jeździł jeszcze po mie-scie, zalatwiając różne sprawy. Podczas któregoś z postojów podjechała doń taksówka i wysko-czył z niej jakiś młody mężczyz-na z potarganym włosom i wzro-kiem trochę błędnym. To był Ste-fan.

— Mam cię nareszcie! — wrzasnął do szofera. — Gdzie dziec-ko?

Szofer spróbował wykrętów.

— Jakie dziecko? Nie wiem o żadnym dziecku.

Ale wreszcie przyznał się, że podrzucił niemowlę w jednej z ka-mienic. Pojechali natychmiast na

wymienioną przez szofera ulicę. Stefan spoglądał raz po raz na zegarek i włosy jeżyły mu się na głowie.

— Biedna matka musi już chyba od zmysłów odchodzić — my-ślał z rozpaczą.

Na miejscu okazało się, że szo-fer nie pamięta dokładnie kamie-nicy, w której podrzucił dziecko. Poszukiwania zajęły im sporo czasu. Wreszcie znaleźli dziecko, nasłuchali się wymówek i musieli gęsto się tłumaczyć.

Przed budką telefoniczną nie było nikogo. Młoda matka musi-iała pobiec do komisariatu mili-cji. Gdzie jej teraz szukać?

Gdy Stefan stał z dzieckiem na ręku niezdecydowanie przed bud-ką telefoniczną, nagle otworzyły się jej drzwi i wyszła z niej mat-ka niemowlęcia.

— Dziękuję panu za potrzyma-nie mi dziecka — rzekła z czaru-jącym uśmiechem. — Czy bar-dzo się pan niecierpliwił?

WLAD.

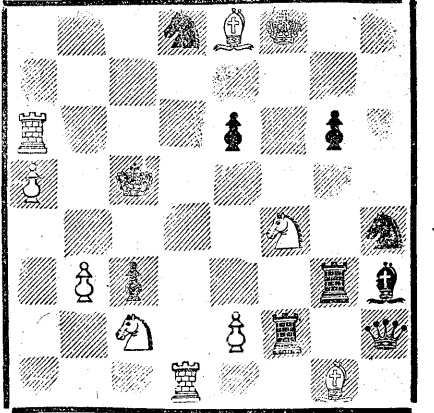
Szachy

III Międzynar. Konkurs „Dziennika Łódzkiego”

Przypominamy wszystkim szachi-stom, że wielkanocny turniej błyskawiczny „Dziennika Łódzkiego” ode-będzie się w środę 31 bm. o godz. 17 w sali odczytowej „Czytelnika”, Piotrkowska 96, I p. Zawodnicy, którzy zgłosili swój udział winni stawić się punktualnie w oznaczonej godzinie w sali gry. Turniej rozegrany będzie jak i poprzedni turniej, syste-mem eliminacji. Dla zwycięzców przeznaczyla Redakcja szereg nagród pieniężnych i książkowych. Wstęp dla widzów — bezpłatny.

nie wygrał dotąd ani jednej partii. Pozostałe trzy koła turnieju po kil-kudniowej przerwie grane będą w Moskwie.

Zad. 122 K. A. K. Larsen, Dania (oryginalne)

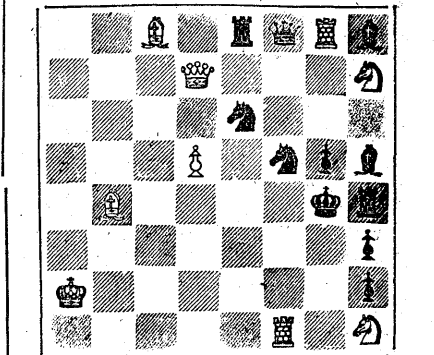


Białe: Kf8, Wa6, dl, Ge8, gl, Sc2, f4, Pa5, b3, e2 (10)

Czarne: Kc5, Hh2, Wf2, g3, Gh3, Sd8, h4, Pc3, e6, g6 (10)

Mat w 3 posunięciach.

Zad. 123 B. Postma, Holandia (oryginalne)



Białe: Ka2, Hd7, Wf1, g8, Gb4, c8, Sh1, h7, Pd5 (9)

Czarne: Kg4, Hf8, We8, h4, Gh5, h8, Se6, f5, Pg5, h2, h3 (11)

Mat w 2 posunięciach.

Autor zadania Nr 122 jest jednym z najwybitniejszych kompozytorów zadaniowych swego kraju, Dania zaś była przed 15 laty pierwszym państwem, z którym polscy problemiści nawiązali kontakt i to dość serdeczny. Za zadanie, nadesłane specjalnie dla „Dziennika Łódzkiego” — dzię-kujemy.

Sprostowanie. Do zadań w poprzednim numerze wkradły się błędy: w zad. 120 prawidłową jest pozycja na diagramie, a nie zapis, natomiast w zad. 121 czarny skoczek na d4, wy-obrazony na diagramie, jest zbędny, wieża zaś biała stoi na g4, a nie na g3, jak błędnie ustala zapis.

Wszystkich Czytelnikom naszego działu i uczestnikom konkursów skła-damy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt”.